



Thriller psychologiczny, który sprawi, że zaczniesz zastanawiać się, co może kryć się w mroku za oknem, ale też czy naprawdę znasz najbliższe ci osoby tak dobrze, jak ci się wydaje.

EMMA ÅNGSTRÖM
WSPANIAŁA
ŚMIERĆ

LETRA

EMMA ÅNGSTRÖM

WSPANIAŁA
ŚMIERĆ

Przekład Maciej Liguziński

LETRA

Tytuł oryginału: *En underbar död*

Copyright © 2019 by Emma Ångström, 2019 according to Agreement with BookLab Agency, Poland and Enberg Agency, Sweden
Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo ARKADY Sp. z o.o., Warszawa 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie ani powielana graficznie, elektronicznie czy mechanicznie, w tym za pomocą kopiowania, nagrywania, ani przechowywana w informatycznej bazie danych bez pisemnej zgody wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw twórców do ich własności intelektualnej i niedostępianie treści książki w sieci.

Tłumaczenie: Maciej Liguziński
Redakcja: Aleksander Kmak
Korekta: Agata Żabowska
Projekt okładki: 3oko Krzysztof Kielbasiński
Skład i łamanie: Wydawnictwo ARKADY

ISBN 978-83-213-5250-3

Wydanie I, 2022. Symbol 5316/R

CIP - Biblioteka Narodowa
Ångström, Emma
Wspaniała śmierć / Emma Ångström ; przekład
Maciej Liguziński. Wydanie I. - Warszawa : LeTra, 2022

Wydawnictwo ARKADY Sp. z o.o.
ul. Dobra 28, 00-344 Warszawa
tel. 22 444 86 50/51

info@arkady.eu, www.arkady.eu

Facebook: [@Wydawnictwo.Arkady](https://www.facebook.com/Wydawnictwo.Arkady), Instagram: [@wydawnictwo.arkady](https://www.instagram.com/wydawnictwo.arkady)

Facebook: [@Wydawnictwo.LeTra](https://www.facebook.com/Wydawnictwo.LeTra), Instagram: [@wydawnictwo.lettra](https://www.instagram.com/wydawnictwo.lettra)

księgarnia firmowa tel. 22 444 86 61, e-mail: ksiegarnia@arkady.eu

Wyłączny dystrybutor: DOBRA 28 Sp. z o.o.
ul. Dobra 28, 00-344 Warszawa
tel. 22 444 86 94

e-mail: biuro@dobraz28.pl, www.dobraz28.pl
księgarnia wysyłkowa: www.arkady.info
tel. 22 444 86 97, e-mail: sklep@arkady.info

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Spis treści

Karta redakcyjna

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Valter

Julia

Henrik

VALTER

Coś gnije. Widzę to po nich. Te ich małe, wodniste oczka, spierzchnięte policzki, kleiste rączki. Wszędzie zostawiają za sobą ślady, przypominają mi o tym, że istnieją, gdziekolwiek bym się ruszył.

Gniją ich dusze. Nie ma dla nich już ratunku, już dawno to do mnie dotarło. Ale wciąż się rodziły nowe, jedno po drugim, mimo że ona nie powinna być już płodna.

Ona, moja żona. Ta jej wstrętna, śmierdząca rybą buzia plująca żółcią na wszystko wokół. Te jej włosy, które zostawia na fotelu, które blokują odpływ prysznic, które znajduję w zupie mięsnej. Brzydzę się nią.

Nocami, gdy nie mogę zasnąć, leżę i fantazjuję o tym, że ich zabijam. Wbijam nóż w ich ciała, podrzynam gardła. Patrzę, jak bulgocze ich krew, jak się nią duszą.

Jeszcze nie czas na to. Przyjdzie moment, gdy wymierzę im karę.

JULIA

Zatrzymuję się z dłonią na kłamce. Słyszę, jak buszują tam w środku, oczami wyobraźni widzę, co robią. Tilde w swoim wózku maże ogórkiem po stoliku, Vincent stoi na taborecie obok kuchenki, Ruben z iPadem siedzi zanurzony w kanapie. Przeciagam tę chwilę, ale w końcu otwieram drzwi i wchodzę wprost w chmurę oparów smażenia, które wypełniają całą kuchnię i jadalnię.

– Cześć, kochanie – mówię.

Henrik przewraca smażące się na patelni kielbaski, a ja zdejmuję Vincenta ze stołka i daję mu całusa w czoło. Mały chwyta się moich nóg, a ja pieszczę Tilde po szyi i czochram po włosach Rubena, który ledwo podnosi wzrok znad tabletu. Tilde piszczy z zachwytu, rozgniatając kawałek mandarynki, aż sok spływa jej pod rękaw.

Henrik ma na sobie fartuch, który dzieci zrobiły dla niego w przedszkolu i dały w prezencie świątecznym. Pomalowały go razem, materiał jest więc pełen kresek we wszystkich kolorach tęczy, a w jednym miejscu Ruben narysował naszą rodzinę, którą otoczył słońcem. Jest przeraźliwie brzydki, ale Henrik nosi go zawsze, kiedy gotuje. To jedna z tych rzeczy, które bardzo u niego lubię. Henrik wraca do patelni i podkręca wywietrznik w okapie. Jak w każdy poniedziałek jemy kielbaski. Ustalamy to na zebraniach rodzinnych, które organizujemy raz w miesiącu. Dzieci mogą wybrać swoje ulubione dania, a ja i Henrik dopisujemy kilka potraw, których, jak uważamy, powinny spróbować – na przykład sushi, oliwki czy ostre sery. Okazało się, że Tilde uwielbia brie, a Henrik nienawidzi kimchi, ale i tak je zjada, bo nie chce, żeby dzieci się ograniczały.

Staję za mężem i obejmuję go wokół pasa. Czuję, że jest gorący od kuchenki, kiedy wkładam zimne dłonie pod jego koszulę. Podskakuje, ale potem ociera się o moją skórę, aby pomóc mi się rozgrzać.

Jak ten czas leci, już jesień. Późne lato prysło, zanim w ogóle zdążyliśmy pomyśleć o schowaniu mebli ogrodowych. Noce są już zimne, a rano trawnik i pomost nad jeziorem pokrywa cienka warstwa szronu. Za oknem już zmierzcha. Jezioro migocze między brzoźami, których liście w ostatnich dniach zrobiły się złocistożółte. Ciągająca się do plaży trawa bardzo urosła i zrobiła się gąbczasta od jesiennych deszczy. „Powinniśmy zrobić porządek w ogrodzie przed zimą. Może w weekend, jeśli Henrik trochę wyzdrowieje. Jego przeziębienie nie może się skończyć. To pewnie przez zarazki z przedszkola” – mówię sobie w głowie.

– Mogłabyś nakryć do stołu? – pyta Henrik.

Otwieram szafki, po czym wyjmuję talerze, szklanki i sztucce. Pomimo początkowej niechęci Ruben jednak pomaga mi pozaginać serwetki. W kuchni pachnie domowo i przyjemnie, aromat jedzenia miesza się z ciepłym zapachem drzewa trzaskającego w kominku, a czasami docierająca do nas znad jeziora mgła przynosi woń sitowia i piasku.

Niedługo miną trzy lata, odkąd mieszkamy w tym domu. Zobaczyliśmy ogłoszenie w gazecie i od razu zdecydowaliśmy, że chcemy się tu wprowadzić, mimo że to kilkadziesiąt kilometrów za miastem. Dzieci mogą bawić się w ogrodzie bez obaw o samochody, Henrik – majsterkować w warsztacie znajdującym się w oddzielnym budynku na działce, a ja – grzebać w rabatkach i dbać o ogród, o jakim zawsze marzyłam. Nie udało mi się jeszcze nagospodarzyć tyle, ile zamierzałam, ale zebrałam już plon z kilku grządek. Hodujemy też krzewy z malinami i czarnymi porzeczkami, które gotuję i robię galaretki, a w zeszłym roku przez całe lato jedliśmy naszą własną sałatę i pomidory. Te wszystkie małe rzeczy dają mi satysfakcję, jakiej wcześniej w ogóle sobie nie wyobrażałam. Otoczenie domu jest wprost niesamowite. Zawsze chciałam mieszkać nad jeziorem, ale odkąd pojawiły się dzieci, zrobiłam się bardziej niespokojna. Na początku miałam koszmary, że mogłyby tam zejść we śnie i się utopić.

Zasiadamy przy stole. Henrik stawia na środku patelnię i garnki, po czym dzieci rzucają się na jedzenie i zaczynają łapczywie jeść. Połowa przygotowanych rzeczy łąduje na stole i podłozie, a na dodatek wszystkie mówią z jedzeniem w buzi. Robi się okropny rozgardiasz, na co Henrik i ja spoglądamy na siebie rozbawieni. Cały czas go Kocham. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Kocham go od siedmiu lat i wiem, że on odwzajemnia moje uczucie. Sprzeczaliśmy się, mieliśmy kryzysy, ale rozstanie nigdy nie było opcją, mimo że kiedy się poznaliśmy, byliśmy jeszcze bardzo młodzi.

Spotkaliśmy się na uniwersytecie, na którym razem studiowaliśmy. On był na medycynie, a ja zapisałam się na kilka przypadkowych przedmiotów, by jakoś wypełnić czas przed początkiem studiów dziennikarskich. Zaprosił mnie na piwo do pubu. Poszło tak łatwo. Rozmawialiśmy cały wieczór, nocą spacerowaliśmy wzdłuż rzeki, a gdy słońce wstawało, jedliśmy śniadanie w kawiarni niedaleko mojego akademika. Od tamtej chwili widzieliśmy się każdego dnia, przez tygodnie, miesiące, lata.

Idealne życie. Dokładnie tak je sobie wyobrażałam, gdy byłam nastolatką snującą plany na przyszłość. Miałam zamieszkać w domu takim jak ten – starym, z widokiem na jezioro, na wsi, ale niedaleko miasta. Najlepsza możliwa kombinacja. A mój mąż miał być właśnie taki jak Henrik: miły, opiekuńczy, przystojny, inteligentny, zabawny i troskliwy jako ojciec. Doczekaliśmy się trójki dzieci. Od zawsze wiedziałam, że chcę mieć przynajmniej dwójkę. Jestem jedynaczką i nigdy nie lubiłam, kiedy jako jedyne dziecko musiałam słuchać poważnych rozmów dorosłych przy stole. Lubię, gdy wokół mnie jest wiele osób, i bardzo źle się czuję, gdy robi się cicho, a tematy do rozmów się wyczerpują.

Wiedziałam też, że chcę zostać dziennikarką. Zdecydowałam się, gdy tylko zrozumiałam, na czym polega ten zawód. Chciałam pisać, a przy okazji mieć powód, by pukać do drzwi ludzi, których nie znam, i pytać ich, o co tylko chcę. Z natury jestem ciekawska, nieśmiałość to coś zupełnie mi obcego, a do tego interesuje mnie wiele rzeczy: polityka, zmiany klimatu,

sytuacja uchodźców, imigrantów i ich integracja w Szwecji. Ten zawód do mnie pasuje i nigdy nie żałowałam swojego wyboru.

– Jak poszło spotkanie? – pyta Henrik.

– Przenieśli je na później – odpowiadam. – Wydaje się, że w redakcji dzieje się coś poważnego. Ludzie coś gadają, ale nikt nic nie wie. Pewnie dowiemy się, gdy już będą jakieś decyzje.

Tilde wyciągnęła rączkę po szklankę, ale źle oceniła odległość i mleko rozlało się po powierzchni stołu. Henrik szybko zjawia się z ręcznikiem papierowym, przy okazji pomagając Vincentowi wysmarkać nos.

– Jak ci się wydaje: co jest grane? – ciągnie dalej Henrik.

– Pewnie szykuje się redukcja etatów – mówię.

– Nie musisz się raczej niepokoić. Potrzebują cię przecież, bo jesteś najlepsza – mówi przekonująco.

Wyciąga się w stronę mojej dłoni i przyciska ją do siebie. Jego ciepło zostaje jeszcze na mojej skórze, gdy on już sprząta ze stołu.

Wieczór rozplywa się w zgiełku codziennych obowiązków: ładowanie brudnych naczyń do zmywarki, pranie i planowanie zajęć dzieci. Ruben zaczął niedawno ćwiczyć karate, a Vincent chce już grać w piłkę nożną, mimo że jest na to za mały. Gdy wybija siódma, wchodzę do pokoju Tilde, zakopuję się obok niej w łóżku i czytam jej książeczkę, którą polecono mi w bibliotece. Tilde od razu łapie za moje ucho, z roztargnieniem pocierając małżowinę. Dopiero co skończyła ssać smoczek, ale zastąpiła go przytulanką i kiedy otwieram książkę i znajduję miejsce, gdzie czytałyśmy ostatnio, przysuwa się bliżej mnie. Jej ciało jest ciepłe, czuję, jak pod piżamką bije jej serce. Wskazuje w książeczce palcem na różne rzeczy, o które ją pytam, mimo że jeszcze nie potrafi dobrze mówić. Jestem z niej dumna, chociaż wiem, że nie powinnam chwalić każdej małej rzeczy, jaką robią dzieci. Chcę, by swoją wartość poczuły na inne sposoby.

Książeczkę odkładam na podłogę, gaszę lampę i razem leżymy blisko siebie. Słyszę, jak po drugiej stronie ściany Ruben i Vincent rozrabiają i jak Henrik mówi do nich spokojnym głosem, by położyli się do łóżek. Gdy

oddech Tilde staje się cięższy, leżę przy niej jeszcze trochę i patrzę na lampkę nocną, która kręci się w jednym z okien. Rozrzuca wokół siebie wzory serc, a jej różowy blask koloruje ściany. Głosy w sąsiednim pokoju z czasem cichną. Dom ogarnia spokój. Rozleniwiam się, czuję ciężar w ciele, gdy głaszczę Tilde po czole. W końcu jej oddech staje się równy, a rączka opada na poduszkę. Patrzę na jej drżące rzęsy i czuję ogarniającą mnie falę ciepła. Wydaje się, jakby dopiero kilka tygodni temu Ruben był taki malutki. Czasami mam wrażenie, że upływ czasu jest złowrogi.

Czuję zmęczenie. Gdyby tak móc sobie zasnąć, poleżeć tutaj godzinę, aż Henrik przyjdzie i szturchnie mnie w ramię. Podnoszę się jednak ostrożnie i przecieram oczy, by trochę się rozbudzić. Niewiele to pomaga.

Gdy wchodzę do dużego pokoju, Henrik siedzi już na kanapie. Kładę się z głową na jego kolanach, a on gładzi mnie po włosach, oglądając wiadomości w telewizji.

– Zmęczona jesteś, skarbie? – pyta.

– Mhm. Ale chyba pójdę na trening na dziewiątą – odpowiadam.

– Będiesz ćwiczyła o tej porze?

– Muszę. Nie mogę sobie odpuścić teraz, kiedy właśnie wyrobiłam sobie dobre nawyki.

Siadam na kanapie i tulę twarz do jego szyi. Blond włosy Henrika łaskoczą mnie w czoło. Wdycham jego zapach i całuję go na chwilę przed tym, zanim się podniosę. On próbuje mnie zatrzymać, ciągnie z powrotem na miękkie poduszki sofy.

– No zostań. Otworzymy butelkę wina – mówi proszącym głosem.

– W poniedziałek? To do ciebie niepodobne... – odpowiadam i uderzam go lekko w ramię.

– Nie? No niech ci będzie. Wspieram cię. Dobrze, że o siebie dbasz.

Uśmiecham się i zdejmuję ubrania treningowe z suszarki na pranie.

– A kto dzisiaj prowadzi ten trening? – dopytuje.

Zastanawiam się, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Nie ta babka, co skacze zupełnie bez taktu? – ciągnie.

– Tak, dokładnie – odpowiadam, składając ręcznik na pół.

– Dużo ludzi przychodzi o tej godzinie? – pyta Henrik.

– Różnie – odpowiadam. – Nie czekaj, aż wrócę. Prysznic wezmę już na siłowni.

Obiema dłońmi chwyta moją twarz i daje mi buziaka. Widzę błysk w jego oczach. O czymś mi to przypomina, o czymś bezkształtnym i ulotnym, co jeszcze do mnie nie dotarło.

– Kocham cię – mówi Henrik.

Wsiadam do samochodu i podkreścam ogrzewanie, by z przedniej szyby zniknęła wilgoć. Powoli, najbliżej wylotu dmuchaw powiększają się plamy przejrzystego szkła. Przez okno widzę, jak z mgły wyłania się dom. To dość dziwny budynek, wiele w nim kątów i zakamarków, ale mimo to jest piękny. Panele fasady są z szarawego drewna, a taras wyraźnie wystaje przed przednią część. Wokół domu poprzedni właściciel zbudował balustradę ozdobioną jakimiś dziwnymi znakami. Wyglądają jak coś magicznego, może jakieś zaklęcia: gwiazdy i półksiężyce podtrzymują poprzeczkę, a symbole są przeplatane czymś w rodzaju znaków runicznych. Kiedy kupiliśmy dom, zapytaliśmy sąsiadów i agenta nieruchomości, co to wszystko oznacza, ale nikt nie potrafił nam powiedzieć. W ogóle nie wiemy tak naprawdę zbyt wiele o historii domu ani o jego poprzednich właścicielach. Agent wiedział jedynie, że został on wybudowany na początku dwudziestego wieku i że wcześniej mieszkała tu jakaś rodzina. Potem stał pusty, zanim został znów wystawiony na sprzedaż. Gdy tylko zobaczyłam jego zdjęcia w ogłoszeniu, wiedziałam, że musimy go kupić – to właśnie my mieliśmy tu zamieszkać. Odnowiliśmy łazienki i kuchnię, ale staraliśmy się zachować oryginalną atmosferę domu. Uważam, że się udało.

Szyba samochodu już cała odtajała, cofam więc samochód, wymijając rabatki, na których hoduję chryzantemy. Henrik początkowo zastanawiał się, czy chcę zaopatrywać całe miasto w kwiaty na groby, ale teraz przyznaje, że są przepiękne. Wymieszałam je z białymi mieczykami,

innymi roślinami okrywowymi i stokrotkami. O tej porze roku wszystko jednak jest już suche i brązowe.

Wyjeżdżam na drogę szutrową. Na pierwszym odcinku przedzieram się przez gęsty las, gdzie korony drzew zasłaniają niebo, a potem wjeżdżam na główną szosę prowadzącą prosto do miasta. Jezdnię pokrywa cienka warstwa szronu, a w świetle bijącym z latarni błyszczą się kryształki. Widok wprawia mnie w stan oczarowania, aż prawie zapominam, że siedzę za kierownicą, więc gdy przez drogę przebiega sarna, nie mam już czasu, by zahamować. Udaje mi się ją idealnie wyminąć, a ona znika w lesie. Siedzę nadal za kierownicą i mrugam oczami. Muszę się skupić, przestać bujać w obłokach. To niebezpieczne, wiem o tym.

Na miejsce docieram po kwadransie. Parkuję samochód w pewnej odległości, pozostałe kilkaset metrów pokonuję pieszo. Światła w budynku są w większości zgaszone, ponad podwórkiem unosi się niebieska poświata. W mieście nie robi się tak ciemno, jak do tego jestem przyzwyczajona na wsi: nad naszym domem można zobaczyć gwiazdy, a tutaj niebo jest zanieczyszczone światłem z centrum. Wchodzę powoli po schodach i delikatnie pukam w drzwi. Otwierają się po zaledwie kilku chwilach. Wiem, że czekał na mnie, siedział w kuchni i odliczał sekundy, zanim znów mnie zobaczy. Czuję, że motyle w brzuchu łopoczą jeszcze bardziej. Coś jak mdłości. To właśnie to uczucie sprawiło, że w ostatnich miesiącach straciłam wiele kilogramów. Nie mogę jeść, gdy jestem zakochana.

On spogląda przez chwilę, zanim wciąga mnie do holu, zamykając gwałtownie drzwi. Robi to wszystko jednym ruchem: jego ramię na mojej talii, dłoń pod moją koszulką, trzaskające drzwi i jego miękkie usta, które przyciskają się do moich.

VALTER

Gdyby nie moja żona, to może te szczeniaki by wyszły na ludzi. Ale teraz są już tylko jej latoroślami, wyraźnie to po nich widać. Nie ma w nich nawet śladu mnie. Zupełnie nie udało jej się ich wychować, biegają i panoszą się po całym domu, dopóki ja ich nie złapię.

Gdy wracam do domu po ośmiu godzinach pracy, chciałbym mieć trochę spokoju, bo czterdzieści dwa lata jako inżynier w fabryce zrobiły swoje. Ale do niej to nie dociera. Nie mam pojęcia, czym ona się zajmuje, kiedy ja zarabiam na nasze utrzymanie, w każdym razie na pewno nie wychowaniem młodych, tego jestem pewien. Wieczorami dzieci powinny siedzieć nad książkami. To ona odpowiada za ich edukację, ale z tym też sobie nie radzi. Może lepiej, gdybym zapisał je do normalnej szkoły... ona sama jest zbyt głupia, żeby je uczyć. Tylko ja mogę zaprowadzić wśród nich dyscyplinę, a jest ich tak wiele, że w ogóle nie pamiętam ich imion. Wypluła z siebie siedem sztuk, mimo że prosiłem ją, by się pilnowała. Nie mam w ogóle pojęcia, jak mogłaby rozwiązać ten problem, ale przecież są jakieś środki. Tylko że chyba nigdy nie przyszły jej do głowy. To jakieś szaleństwo, ile ona dzieci z siebie wydała. Jak w ogóle Bóg może chcieć przekazywać dalej jej geny?

Kiedyś była piękna, ale dzisiaj ledwo to sobie przypominam. Nie zestarzała się zbyt dobrze. Specjalnie wziąłem sobie młodszą żonę, żeby miał się mną kto zaopiekować na jesień życia. Jeśli jednak wkrótce o siebie nie zadba, to muszę dopilnować, żeby się ogarnęła. A do tego jest taka wrażliwa. W ogóle nie znosi bólu, krzyczy z byle powodu. Doprowadza mnie to do szaleństwa.

Co gorsza, jest też niewdzięczna. Powinna całować mnie po rękach za wszystko, co dla niej zrobiłem. Gdy się spotkaliśmy, nie miała niczego – niczego! – a ja łaskawie zaoferowałem, że się nią zaopiekuję. Spała na brudnym, śmierdzącym materacu razem z innymi. Zmieniały się, żeby móc przespać się kilka godzin między kolejnymi klientami. Nie docierało tam w ogóle światło słoneczne, a one żywiły się resztkami z obiadu mężczyzn. Gdy zobaczyłem, jak jest mizerna, przepełniła mnie czułość. Kiedy teraz na nią patrzę, wydaje mi się to zupełnie niewiarygodne, że kiedyś czułem do niej cokolwiek poza pogardą. Przygarnąłem ją wtedy pod swoje skrzydła i zabrałem ją do siebie. Żyła z mojej pensji, choć była już zbrukana dłońmi innych mężczyzn. Nie mogę powiedzieć, że mnie to podniecało. Może to właśnie przez to, że była już brudna, zacząłem jej nienawidzić. A może przez to, że ona zasługuje na pogardę, tak generalnie.

Nic dziwnego, że z takiej kobiety zrodziło się takie potomstwo. Pięćdziesiąt procent moich genów, a zupełnie tego nie widać. Wszystkie mają jej zaostrowany nos, chude ręce i nogi. Nie ma w nich nic z mojego intelektu czy ostrości zmysłów. Tylko z Erikiem czuję jakąś więź, chociaż nie wiem, z czego to wynika. Może to tylko jego wygląd, bo w pewien sposób przypomina mnie. Jak mógłbym to przeoczyć? Jest prawie najmłodszym z dzieci, a mimo swojego wieku prawie w ogóle nie krzyczy. Siedzi cicho i obserwuje świat dookoła. Czasami zabieram go ze sobą do warsztatu, gdzie buduję swoje maszyny, a on siada pewnie na ławce i obserwuje moją pracę. W swoich najsłabszych chwilach wyobrażam sobie, że tak jak ja zostanie inżynierem. Że jakaś część tego, czym ja jestem, zostanie przekazana dalej któremuś z moich dzieci. Z drugiej strony wydaje mi się, że takim myśleniem tylko się rozczaruję. Rozczaruję i wścieknę. Tak właśnie wygląda moje życie, dokładnie tak.

Ile lat on może mieć? Może ze dwa? Nie mogę już spamiętać, kiedy urodziły się te małe, zatruwające mi życie potwory. Próbuję wyprzeć je ze świadomości. Pierwszy pojawił się chyba z czternaście lat temu, a więc to już ponad dekada prawdziwego piekła. Powinienem tak po prostu ich zostawić, wysadzić gdzieś na ulicy i powiedzieć jej, żeby sobie radziła.

Bawi mnie ta myśl. Jak miałyby się niby dalej kurwić z gębą pełną szarych kikutów zamiast zębów?

Tylko w pracy odnajduję jakiś spokój. Tam doceniają moją robotę, klepią po ramieniu i mówią: „Bez ciebie cały ten zakład by upadł”. Zupełne przeciwieństwo tego zgiełku i krzyków, które muszę znosić tutaj, w domu. No i w klubie oczywiście. Co wtorek jadę tam prosto z pracy. A ona musi sobie sama poradzić i wysprzątać dom przed moim powrotem, bo wtedy dokładnie go przebadam. Kręcę się wtedy ze swoją listą i odhaczam to, co zrobiła, zlecając dodatkową pracę za karę, jeśli coś zaniedbała. Niby jak inaczej mogłaby się nauczyć robić coś, z czego później mogłaby być dumna?

Klub to przystań dla mężczyzn takich jak ja. Nie ma tam żadnych reguł, żadnych obowiązków, łączą nas braterstwo i podobne spojrzenie na świat. Nie muszę tam znosić tego straszego smrodu i piskliwych głosików. Oddają się czystej przyjemności, nie muszę już myśleć o grzechach i karach. Bo ich wymierzanie dzieciom i żonie nie sprawia mi żadnej radości. Robię to, bo muszę, to dla ich dobra. Tylko z rzadka zdarza mi się poczuć przyjemność, kiedy ich cienka skóra skwierczy pod rozżarzoną metalną kłódką, gdy w wygięte plecy wali drewniany kij albo z bata kapie krew.

JULIA

Nie jestem złym człowiekiem. A przynajmniej mam taką nadzieję. Całe dzieciństwo i okres dorastania robiłam wszystko tak, jak trzeba. Robiłam wszystko dobrze, robiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Teraz jest inaczej. Nie rozpoznaję siebie samej.

Kocham Henrika, jest moim mężem. Kocham swoje dzieci. Długo mnie to zadowalało. Z czasem jednak zaczęłam pragnąć czegoś więcej. W ogóle nie chciałam, żeby tak się to potoczyło, ale też nie mogę winić nikogo innego – to ja przecież pocałowałam Martina jako pierwsza. A on odwzajemnił pocałunek. To ja zaczęłam. Teraz leżę na jego ramieniu. On wyciągnął się wygodnie na plecach, z kołdrą odkrywającą tors, a ja skubię ciemne włosy wyrastające na jego brzuchu. Widzę, jak pod skórą pulsuje mu krew. Widać to wyraźniej, gdy bierze wdech, a przepona opada. Nie jest jeszcze rozluźniony. Tętno ma szybsze niż normalnie, oboje jesteśmy też spoceni, tak że włosy przykleiły mi się do czoła. Bierzymy głębokie wdechy. Martin przewraca się na bok i gładząc mnie dłonią po włosach, całuje.

– O mój Boże – mówi Martin, a ja dmucham w jego pierś. Kiedy na skórze pojawia się gęsia skórka, a on drży, po czym przyciąga mnie blisko do siebie.

Jesteśmy w jego sypialni. Tylko on tutaj śpi. Jeszcze miesiąc temu mieszkała tu jego żona. Nie rozmawialiśmy, dlaczego się rozeszli, i nie wiem, czy rozstali się naprawdę, oficjalnie, czy tylko mieszkają osobno. Nie wiem też, co sprawiło, że ich związek się nie udał, czy dużo się kłócili, czy po prostu zmęczyli się sobą albo oddalili się od siebie. Tym bardziej nie wiem, jaka ona jest. Czy jest zabawna, inteligentna, cyniczna czy

aroganka? Nie wiem o niej nic prócz tego, że jest niesamowicie piękna. Widziałam to na zdjęciach stojących na jego biurku. Nadal tam są. Nie zwróciłam Martinowi na to uwagi. Ona też nic o mnie nie wie, ale wydaje mi się, że musi coś przeczuwać. On sam nie mówił o niej nic ponad to, co zdradził jakby od niechcienia. Że tylko zauważył, jak jego żona stała się podejrzliwa. Potem już o tym nie rozmawialiśmy. I on, i ja czujemy się skrepowani, gdy przychodzi nam rozmawiać o innych. Rozmawiać o tych, których ranimy, a których kochamy.

Nie jestem z siebie dumna. Wiem, że Henrik byłby bardzo zraniony. Nie jestem pewna, czy by mnie zostawił. Zbyt wiele dobrego jest między nami, ale ta zdrada mogłaby zniszczyć coś, czego nigdy nie dałoby się już naprawić. Dlatego też nigdy się nie dowie. Mimo wszystko nadal jesteśmy ze sobą, ja i on. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez niego. Nie chcę nawet próbować.

Nie chcę myśleć o Henriku, leżąc na ramieniu Martina, a tym bardziej nie chcę myśleć o Ines, jego żonie. Wiem, że to dziwne, ale szaleję przez nią z zazdrości. Jestem pewna, że to ona wybrała pościel, w której leżymy, bo nie wydaje mi się możliwe, żeby Martin mógł ją kupić w Hemteksie albo w innym tego rodzaju sklepie. Ozdobiono ją wielkim wzorem kwiatowym, daliami i piwoniami. Są okropne. Pewnie wybierała ją z dużą dbałością, długo stała przy stoisku, dotykała materiały, wybierała sobie te piękne satynowe poszewki i wyobrażała sobie, jak będzie je czuć na swojej nagiej skórze, gdy będą razem w niej leżeć. Ona i Martin.

Wspomnienie o Ines psuje mi nastrój. Wyplątuję się z objęć Martina i podnoszę się.

– Idę pod prysznic – mówię, po czym przechodzę przez pokój, otwieram torbę treningową i wyciągam z niej ręcznik, zmierzając do łazienki.

Przez chwilę miga mi mój własny obraz, kiedy przechodzę obok lustra na szafie Martina. Mój biust płonie, policzki są rozżarzone, a oczy lśnią. Bardzo wyraźnie widać, co ze mną zrobił – każdy mógłby to zauważyć.

Może i moje ciało nie jest już takie jak kiedyś, ale mimo to jestem zadowolona z tego, jak dało sobie radę z trzema ciążami. Biust zwisa

trochę bardziej, niżbym sobie życzyła, na biodrach mam rozstępy, skóra na brzuchu jest dość luźna, ale tak poza tym jestem dość zadowolona. Jestem „dobrze utrzymana”, jak twierdzi Martin. Wiem, że to z jego strony komplement, ale brzmi to trochę, jakbym miała sześćdziesiąt, a nie trzydzieści dwa lata. To, co najbardziej mi się u siebie podoba, to oczy i włosy. Znalazłam co prawda kilka siwych w swojej brązowej czuprynie, ale nie jest to dla mnie problem. Wyobrażam sobie, jak elegancką starszą panią będę. Moje oczy są równie ciemne jak włosy. Orzechowe, jak mawiała moja babcia. Mówiła też, że moje policzki są miękkie jak brzoskwinie. Podoba się mi też, że mam silne, ale szczupłe nogi. Lubię też swój wzrost – to, że w butach na kilkucentymetrowym obcasie jestem prawie tak wysoka jak Henrik. Swoją drogą jesteśmy ogólnie podobnej budowy ciała – raczej drobnej, ale zwinnej. On ma jednak dużo jaśniejszą karnację – włosy blond, oczy niebieskie i zaróżowioną latem skórę.

Natomiast Martin to zupełne przeciwieństwo Henrika, a przynajmniej jeśli chodzi o wygląd. To na swój sposób cudowne, że nie mam szansy ich ze sobą pomylić – nie zdarza mi się szeptać imienia Martina, gdy pieszcze ramiona Henrika, bo Martin jest dużo bardziej umięśniony. Nie ma możliwości, żebym się wygadała. I może właśnie ta inność najbardziej przyciąga mnie do Martina. Jest duży, mierzy prawie dwa metry wzrostu, a jego włosy są jeszcze ciemniejsze niż moje. Oczy są zaś jasne, a skóra dość blada, ze znamionami nieregularnie rozrzuconymi po plecach. Szerokie usta układają się w czarujący uśmiech, niemal dziecięcy, co wyraźnie kontrastuje z jego męską fizjonomią.

– Nie idź jeszcze – mówi Martin jęklwym głosem i wyciąga za mną rękę. Drocę z nim się trochę, po czym znikam w łazience. W środku jest wilgotno. Martin musiał wziąć prysznic zaraz przed moim przyjściem. Na ławie obok umywalki – są dwie, jedna dla Ines, jedna dla niego – stoi jego krem do twarzy i wosk do włosów. Otwieram pudełko, wdychając owocowy, słodki zapach przypominający trochę tropikalny drink. Mogłabym rozpoznać go wszędzie. Po drugiej stronie umywalki stoi szklanka ze szczoteczkami do zębów, jedną Martina i dwiema należącymi

do jego dzieci. Jedna z nich jest jaskrawo zielona, w tym samym odcieniu co Shrek lub Hulk, druga – jasnofioletowa. Nagle ogarnia mnie chęć zanurzenia ich w muszli klozetowej.

– Co się z tobą dzieje? – pytam samą siebie, gdy dociera do mnie, jak przerażające są moje własne myśli.

Wchodzę do wanny, zasuwam zasłonkę i kładę trzy kaczki do kąpieli na półeczce za mną, tak żeby ich nie widzieć. Woda jest strasznie gorąca, ale nie zakręcam kranu. Moja czerwona skóra jeszcze bardziej się rozpłomienia. Dłoń wypełniam szamponem i wmasowuję go w skórę głowy. Dźwięk wody wlewającej się do wanny jest tak głośny, że nie słyszę, jak Martin zakrada się zza zasłony. Czuję tylko jego dłoń gładzącą mnie po piersiach, ale jego niespodziewany dotyk jest tak naturalny, że w ogóle mnie nie zaskakuje. Nawet się nie wzdrygam, lecz po prostu przeciągam i pozwalam mu się dotykać. Jego skóra jest śliska, chłodna, jego ciało zaś – silne i mocne. Przyciskam się do niego plecami, zapadam i wkładam jego dłoń między swoje nogi.

– Co ja bym bez ciebie zrobił? – pyta.

Nie mam na to dobrej odpowiedzi.

W samochodzie w drodze do domu obniżam lekko fotel i głęboko się w nim zanurzam. Włosy mam nadal wilgotne, spoczywają w cienkich kosmykach na obojczykach. Tiszert jest zimny, więc wokół szyi zaciskam mocniej szalik. Niedługo zegar wskaże wpół do dwunastej w nocy. Jest dużo później, niż myślałam. Powiem Henrikowi, że po treningu zostałam dłużej na siłowni albo że w drodze do domu zatrzymałam się na herbatę u Ellie. Co prawda ona nie lubi, kiedy używam jej jako alibi, ale wiem, że by mnie nie zdradziła. Jest dobrą przyjaciółką i mimo że od czasu do czasu dostaję od niej burę z powodu Martina, wiem, że posunęłyby się do kłamstwa, żeby mnie chronić.

Jestem obolała w całym ciele. Czuję, jakbym naprawdę była na intensywnym spinningu. Kości wydają się niestabilne, a mięśnie napięte. Testowaliśmy nowe zaawansowane ćwiczenie i nie wiem jeszcze, czy je polubiłam, choć ogólnie fajnie jest próbować nowych rzeczy. Z Martinem

nie chodzi tylko o seks, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie ma znaczenia. Jest w tym dobry, naprawdę dobry. Wszystko byłoby dużo łatwiejsze, jeśli chodziłoby tylko o to. Teraz jest jednak też dużo innych rzeczy, co komplikuje sprawę. Jestem tym wszystkim strasznie zmęczona. Odkąd się to wszystko zaczęło, śpię dużo mniej niż zazwyczaj, a stres jest wycieńczający. Jednocześnie wiem, że nie zasługuję na współczucie – współczuć należy innym: Henrikowi, Ines, wszystkim naszym dzieciom.

Wyjeżdżam na wąską szosę prowadzącą do naszej wioski. Jest dużo jaśniej, szron na polach rozświetla masę gwiazd rozsianych po niebie. Kątem oka widzę jakieś lśnienie, więc wychylam się do przodu, żeby dojrzeć lepiej. Przez pole po prawej od drogi z ogromną prędkością biegnie ognista kula. Kręcą się wokół niej płomienie, żarzące się zielone ogniki otaczające kamień. Przypomina mi się, jak mówili w radio o meteorycie, który miał spaść na Ziemię. Nie potrafię zinterpretować tego inaczej niż jako omen.

Odkąd spotkałam Martina po raz pierwszy, minęło już pół roku. Pamiętam tamten wieczór tak dobrze, że mogłoby się wydawać, że obfotografowałam jego każdą sekundę, a potem codziennie studiowałam zdjęcia. Mogę zrelacjonować, co miałam wtedy na sobie (jasnozieloną sukienkę, czarne półbuty, rozpuszczone włosy, kolczyki, które dostałam od Henrika na swój pierwszy dzień matki), co miał na sobie on (ciemnoszarą marynarkę, białą lnianą koszulę, czarne dżinsy, wysokie skórzane buty), jaki rodzaj światła dominował na niebie (jasnoróżowy z odcieniem fioletowego, zmierzchało już) i pamiętam też jego dotyk, kiedy uścisnął moją dłoń przy powitaniu.

– To Martin, wydaje mi się, że będziecie się dobrze dogadywać – przedstawił nas sobie naczelny, a my oboje kiwnęliśmy głowami. Uśmiechnął się on, uśmiechnęłam się i ja.

Zastanawiałam się, jak to się stało, że to właśnie ja nie miałam wystarczająco dużo siły, by oprzeć się pokusie. Jestem zwykłą kobietą. Powinnam być zadowolona z tego, co mam. Nie znam nikogo, kto wówczas postąpił tak jak ja. Walczę też z tym okropnym poczuciem, że

stają się jakąś kliszą, karykaturą znudzonej kury domowej. Kobieta, która miota się między blatem kuchennym a schowkiem na pranie, marząc o innym życiu pełnym napiętności i ekscytacji. A ja przecież nie jestem żadną kurą domową. Ja i Henrik dzielimy się obowiązkami domowymi po równo, a przynajmniej w większości przypadków. We wszystkim gramy zespołowo, Henrik jest moim najlepszym przyjacielem. Ufam mu, a on mógł ufać mnie.

Do momentu, gdy skończyłam trzydzieści lat, życie stawało się tylko lepsze i lepsze. Wydawało się, że pnę się coraz wyżej i wyżej po kolejnych stopniach. Dochodziły po sobie: matura, Henrik, studia dziennikarskie, Ellie, praca, potem dzieci, następnie kupiliśmy dom. Życie było kompletne. Ale po trzydziestce wszystko się zatrzymało. Odhaczyliśmy wszystkie punkty z listy, więc nie miałam już nic więcej do zrobienia. W zamian zaczęło mnie trawić niezadowolenie, poczucie braku. Życie wydawało się niewystarczające, ja sama też byłam dla siebie niewystarczająca. Czułam, że jestem złą żoną, złą matką, złą koleżanką, córką, przyjaciółką. Nie trenowałam wystarczająco dużo, nie odżywiałam się dobrze, nie miałam siły i czasu, by utrzymać ogród i dom w stanie, jaki sobie wyobrażałam. Idealne życie zaczęło mnie nudzić, a rodzina przestała wystarczać. Po prostu potrzebowałam poczuć coś ekscytującego. Nie zadowalałam się drobnostkami i wiem, że to okropna cecha. Może po prostu postawiłam na szali całe swoje małżeństwo tylko dlatego, że się nudziłam... Co ze mnie za człowiek, do jasnej cholery?

Chyba zawsze byłam jakaś niespokojna, ale gdy poznałam Henrika, poczułam, jakby wszystkie elementy układanki trafiły na swoje miejsca. Cieszyło mnie, gdy mogłam urządzić nasze pierwsze mieszkanie, byłam zachwycona, gdy przeprowadzaliśmy się do domu nad jeziorem, i nadal świetnie się tam czuję. Gdy pojawiły się dzieci, moje życie stało się jeszcze bogatsze. Jakieś dziurki wewnątrz mnie, które zawsze w sobie miałam, wypełniły się. Ale było też coś, co szwankowało. Trochę mi zajęło, zanim to zrozumiałam. Teraz myślę, że był to opóźniony kryzys trzydziestego roku życia. W samym jego środku pojawił się Martin, który wkroczywszy w moje

życie, wywrócił wszystko do góry nogami, a ja dzięki temu poczułam się tylko silniejsza. Jednocześnie przez niego stałam się gorszym człowiekiem, kobietą, która zdradza swojego męża. Z drugiej jednak strony zrobiłam się radośniejszą mamą, zyskałam powagę w pracy i siłę, żeby wysłuchiwać zwierzeń Ellie.

Kryzys trzydziestu lat. Co za banał, co za sztampa. Nie wydaje mi się, żebym przechodziła wcześniej jakieś życiowe kryzysy. Gdy byłam nastolatką, wszystko było takie łatwe: raniło się ludzi, potem samemu było się zranionym – ale jakoś się przez to wszystko przechodziło. Wtedy wszystko wydawało się wielkie i dramatyczne, ale gdy się dojrzało, okazało się, że człowiek nic tak naprawdę nie wie o życiu. Zupełnie nic. A co wtedy się robiło? Przesiadwałyśmy z koleżankami na szkolnych korytarzach, gryzmoliłyśmy wiadomości na szafkach, kupowałyśmy słodycze w kiosku na rogu, a na okienkach między lekcjami goniłyśmy za najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. W weekendy wszyscy najeżdżaliśmy kogoś, kto akurat organizował domówkę, robiliśmy popijawy na plaży nad jeziorem, przesiadując po kawiarniach, wlewaliśmy w siebie najtańsze piwo i drinki na najgorszym soku i bimbrze. Z kolei cały niedzielny wieczór siorbaliśmy tę samą filiżankę herbaty, próbując dojść do tego, kto z kim się całował. Kiedy pojawiały się jakieś niesnaski, rozwiązywano je jeszcze tego samego wieczora.

Proste. Zupełnie nieskomplikowane życie. W przeciwieństwie do tego, z którym teraz muszę sobie radzić. To, że Kocham Martina nie znaczy, że nie Kocham też Henrika, bo Kocham go bardzo. Nie wiedziałam, że można Kochać dwie osoby równocześnie, ale teraz jestem pewna, że się da. I trawi mi przecucie, że poniosę tego konsekwencje, że skończy się to naprawdę źle.

Za chwilę będę przy zjeździe w stronę jeziora. Domy stoją blisko drogi. Najbliższy sąsiad miał najwidoczniej jakąś sprawę do załatwienia na działce, może chciał zebrać drewno, bo zatrzymał się na werandzie i pomachał mi, gdy przejeżdżałam obok. Zaraz wybije północ. Czemu do cholery jeszcze nie poszedł spać? Przez to, że wszyscy się tutaj znają, nie

mogę się przed nikim ukryć. Podnoszę rękę i pozdrawiam go z wymuszonym uśmiechem.

Parkuję samochód i zarzucam torbę na ramię. Wieje wiatr. Kropi lekki zimny deszczyk. Zatrzymuję się na chwilę i kieruję twarz ku niebu. Pod gwiazdami wisi gruba warstwa chmur, ciemna, szara, nieprzepuszczalna masa. Od zimnego wiatru szczypią mnie policzki, zaciągam więc kaptur i podchodzę do drzwi wejściowych. Na górnym piętrze jest ciemno, ale świeci się w przedpokoju i kuchni. Wrzucam ubrania z treningu do kosza na pranie, rozwieszam ręcznik, robię sobie kanapkę z pasztetem, gaszę lampę za lampą, po czym wchodzę po schodach na górę.

W lustrze w przedpokoju na górnym piętrze widzę, że nadal jestem rumiana na policzkach. Zwałę winę na trening, jeśli Henrik miałby na to zwrócić uwagę. Albo może dostanę gorączki. Coś łomocze mi w głowie – jutro zapewne obudzę się z migreną. W drodze do sypialni zatrzymuję się przy pokoju dzieci. Tilde zawsze śpi głęboko, ale widzę, że wierciła się w łóżku, tak że teraz leży ze stopami na poduszce. Poprawiam jej kołdrę i całuję w czoło. Ruben i Vincent oddychają rytmicznie w pokoju obok, wkradam się do nich i odgarniam włosy z ich twarzy. Vincenta będziemy musieli niedługo zabrać do fryzjera, pogadam o tym z Henrikiem przy śniadaniu.

Otwieram drzwi do sypialni. Śpiący Henrik leży z twarzą wciśniętą między nasze poduszki. Rozbieram się tak cicho, jak tylko potrafię, i wchodzę pod kołdrę, kładąc się blisko niego.

VALTER

Stoi w przedpokoju z młodymi wokół siebie. Zbiera do kupy walizki, ale jej ręce trzęsą się tak, że nie może za nie chwycić. Może w ogóle nic nie widzi za dobrze, bo szlocha z powodu opuchnięcia przy oku.

– Tak, Valter – jęczy – tak. Właśnie teraz odchodzę od ciebie.

Wybucham głośnym śmiechem. Ileż to razy nie stała tak w wyjściu i groziła, że mnie zostawi? Ileż to razy nie udało jej się nawet otworzyć drzwi? – pytam sam siebie w myślach.

Młode łapią za kurtki i buty, a ona je tylko popędza.

– A więc to tak? – mówię. – Niby jak sobie poradzicie? Będziecie się wałęsać po ulicy z całym tym kramem?

Ona podnosi wzrok, patrzy w moją stronę i znów otwiera mordę:

– A niech cię piekło pochłonie.

Nie mówi się tak.

Nikt tak nie będzie się do mnie zwracał.

Łapię do połowy spalone polano z piecyka i ciskam nim w jej stronę, ale ona zdążyła już wyjść za drzwi, więc drewno ląduje na podłodze. Żar pryska jak fajerwerk, na co Ulf pokrzykuje. Ona strzepuje popiół z jego gołych nóg, gdy biegną w dół trzech schodków z podejścia. Młode wybiegają na trawnik i z daleka nie da się ich odróżnić. Siedem sztuk, a do tego jeszcze ona, wszyscy pędzą w jednej kupie. Do ręki wpada mi młotek i gdy leci łukiem w powietrzu, wiem, że przynajmniej uda mi się trafić choć jedną osobę w tej ławicy. Trafiłem w Olofa, dostał w prawy bark, upada. Tak! Zasłużył na to najbardziej, bo pamiętam, że kilka lat temu był wobec mnie bardzo krnąbrny.

– Nienawidzę cię – skowyczy i rzuca się w moim kierunku.

Pomyślał pewnie, że jest już na tyle dorosły i silny, żeby móc się ze mną mierzyć. Bardzo się pomylił. Leży teraz na ziemi i czołga się. Ona też tam jest, biadoli, głaszcze go, a mnie zalewa krew. Jestem naprawdę wściekły, wściekły, jak nigdy przedtem. Chwytam strzelbę schowaną w szafie w przedpokoju – jest zawsze naładowana na wypadek włamania lub innego zdarzenia. Takiego jak to. Odbezpieczam ją i słucham, jak pierwsza salwa świszczy nad podwórkiem, a oni uciekają. Rozpierzchli się, a ona pędzi z najmłodszym w ramionach.

Przeładowuję strzelbę i ogarniam podwórko wzrokiem. Wydaje mi się, że chybiłem. Strzelam jeszcze raz, a oni wyją jak dzikie psy. Widzę, jak Erik jako jedyny z rodzeństwa się zatrzymuje. Tylko nie to, kurwa – myślę. Jedyne młode, którego nie chcę skrzywdzić, a właśnie w niego trafiam. Opuszczam strzelbę, podczas gdy cała reszta staje się coraz mniejsza w miarę ich ucieczki przez pole, w dół, do leśnej drogi. Erik nie rusza się, ale spogląda w moją stronę. Podnosi dłoń i macha. Nie mam czasu zareagować, bo ona wraca po niego, ciągnąc następnie w tę stronę, gdzie uciekła już cała reszta.

Popełniła swój ostatni błąd. Wydaje jej się, że jest teraz bezpieczna, ale tylko mnie wkurwiła. Zemszczę się – i będzie to słodka zemsta.

Niech spłonie w piekle. A ja chętnie do niej tam dołączę.

JULIA

Budzi mnie gwizd wiatru na zewnątrz brzmiący jak przeraźliwy krzyk jakiegoś małego, skomlącego zwierzęcia. Lekki deszczyk, który skropił moją twarz, gdy wracałam do domu koło północy, teraz wzmógł na sile i gwałtownie wali w blachę okien.

Przyciskam poduszkę mocniej do głowy, żeby odciąć się od tych dźwięków. W tym domu jest coś, co sprawia, że wydaje on więcej odgłosów niż wszystkie moje poprzednie mieszkania. Ten budynek ma duszę, wydaje się jakby organizmem i brzmi też jak każde ciało. Zewsząd dobiegają dźwięki trzeszczących ścian, rur i skrzypiących schodów.

Gdzieś daleko, ponad jeziorem, słyszę, że szaleje już burza, której dźwięki niosą się nad wodą i już dudnią nad podwórkiem. Odmawiam w myślach cichą modlitwę, byleby tylko dzieci się nie obudziły. Mimo że zazwyczaj śpią dość głęboko i długo, to teraz aż trzęsą się ściany, i choć żadne z nich nie boi się burzy, jeśli tylko się obudzą, wpłyną między mnie a Henrika i żadne z nas już nie pośni.

Burza jest coraz bliżej. Widzę, jak za oknem zamigotał stalowoszary piorun. Drzewa najbliżej domu nabierają srebrnego odcienia, liście świecą, jakby pochłonały je biały pożar, a one miały zaraz się spalić.

Błysk znów oświetla ogród, zaraz potem znów słysząc grzmot. Burza musi przechodzić tuż nad domem, bo aż podskakuję od natężenia hałasów. Sięgam po zatyczki do uszu, które leżą na nocnym stoliku na wypadek, gdyby Henrik chrapał.

Znowu trzaska ponad domem, ale tym razem dźwięk dociera do mnie jakby przez grubą warstwę bawełny. Zasypiam, znów zanurzam się w śnie, chowając się pod kołdrą.

Gdy budzę się rano, połowa łóżka Henrika jest pusta. Komórka pokazuje 6:54. Za sześć minut zadzwoni budzik. Czas wstawać. Leżę jednak jeszcze przez jakiś czas, patrząc przez szczelinę w zasłonach. Niebo jest koloru ciemnoszarego, jesienny poranek spowija cienka mgła. Słońce jeszcze nie wspięło się po niebie, ale mam przeczucie, że cały dzień będzie zasnuty mrokiem.

Odkopuję się spod kołdry. Ciepłe i wilgotne prześcieradło leży pode mną zmarszczone – musiałam spać niespokojnie, kręcić się we śnie. Skóra szybko wyczuwa chłód powietrza w pokoju, marznę od razu i oblewają mnie zimne poty. Nigdy nie będzie mi dane poczuć się całkowicie komfortowo, zawsze jest bowiem coś, co musi mi przeszkadzać. Dopada mnie przerażające poczucie, jakieś wrażenie, że wszystko się zawali, i że nic nie będę mogła na to poradzić.

Dzwoni budzik. Wyłączam go zirytowanym ruchem, zauważając jednocześnie, że Martin wysłał mi esemesa. Prosiłam go, żeby sobie odpuścił, ale on zrobił się jeszcze bardziej zuchwały. Nie otwieram go, nie odczytuję jeszcze, co napisał. Wiadomości od Martina są jak cukierki, które chce się długo ssać w buzi.

Podnoszę się z łóżka i odsłaniam zasłony. Okno sypialni wychodzi na jezioro, którego woda leży niczym ciężka, srebrzysta masa przy brzegu. Liście na drzewach za szopą Henrika trzymają się desperacko na kilku gałęziach. Niedługo cała korona będzie goła, a gałęzie – obnażone jak sterczące palce.

Zakładam szlafrok leżący na fotelu pod oknem. Pachnie proszkiem do prania – Henrik musiał go wyprać, mimo że go o to nie prosiłam. Wyrzuty sumienia kłują mnie w piersi. Pewnie teraz siedzi z dziećmi w kuchni, zrobił śniadanie i pakuje prowiant na ich wycieczki.

Jestem świnią. Niewierną szmatą. Nie potrafię sobie z tym poradzić.

W domu jest jednak dziwnie cicho. Nie słyszę głosów dochodzących z dolnego piętra. Może dzieci siedzą w dużym pokoju, bo czasami zdarza im się jeść na kanapie, kiedy Henrik smaży naleśniki na drugie śniadanie.

Drzwi do łazienki stoją otwarte na oścież. Opryskuję twarz zimną wodą i wycieram się ręcznikiem Henrika. Jest miękki i delikatny, pachnie jego perfumami. Moja twarz w lustrze wygląda, jakby powleczone była przezroczystą, cienką błoną skóry, która zaraz pęknie. Woda mnie orzeźwia, dlatego kiedy wychodzę do holu, jestem już prawie całkowicie przytomna. Drzwi do pokoju dzieci są zamknięte, czyli Henrik nie zszedł z nimi na dół. Może wybrał się na poranny jogging, ale to trochę do niego niepodobne. Może w kuchni zostawił jakąś karteczkę.

Wchodzę do pokoju, budzę dzieci głaskaniem po czołach. Cała trójka to niezłe śpiochy. Niestety są też nocnymi markami, więc próbujemy kłaść je nieco wcześniej. Nawyki są bardzo ważne, ja i Henrik jesteśmy co do tego zgodni. Tak właściwie to zgadzamy się co do większości spraw. Nagle poziom hałasu w domu dramatycznie wzrasta. Gdy dzieci przebywają z Henrikiem, są najczęściej dość spokojne, ale gdy są ze mną, wydają się wyczuwać, że im bardziej będą krzyczeć, tym więcej dostaną słodyczy. I najczęściej mają rację. Nie mam siły cały czas być taka porządna i konsekwentna, ale podziwiam Henrika, któremu się to udaje.

Schodzimy po schodach, ja z Tilde na ramieniu, a Ruben i Vincent skupieni na stopniach, trzymający się poręczy. Uderza mnie, jak dziwne jest, że te trzy małe osobki składają się w połowie z moich genów. Są zbyt wspaniałe, żeby pochodzić od kogoś takiego jak ja. Parter domu jest całkowicie ciemny. Wchodzimy do kuchni, zapalam lampy, otwieram lodówkę, wyciągam jogurt, sok, ser, kawę, mleko. Nie widzę żadnej karteczki od Henrika. Kiedy parzy się kawa, szukam też pod stołem, ale nie znajduję po nim żadnego śladu. Może dostał jakąś pilną wiadomość z pogotowia i musiał jechać wcześniej do pracy? A może miał wczesnego pacjenta albo musiał załatwić jakąś sprawę, o której zapomniałam? Nie byłby to pierwszy raz.

Kiedy dzieci jedzą śniadanie, nalewam sobie kawy i wyciągam komórkę. Otwieram esemesa od Martina, dwuznaczną wiadomość, którą można by interpretować jako coś związanego z pracą – ale ja dobrze wiem, co ma na myśli. Usuwam ją i dzwonię do Henrika. Sygnał dociera. Spodziewam się

lada chwila usłyszeć jego głos, ale nagle włącza się skrzynka głosowa. Rozłączam się przed sygnałem nagrywania wiadomości i próbuję jeszcze raz – wciąż bez żadnej odpowiedzi. Może jest na spotkaniu. Albo ma wyciszony telefon, więc nie słyszy, że właśnie dzwonię. Zdarza się to niemal codziennie. Nagrywam wiadomość, żeby do mnie oddzwonił, i przygotowuję kanapki do pudełek dzieci, po czym chowam całe jedzenie i gonię dzieci na górę. Odpuszczam sobie sprzątanie okruszków i zabrudzeń na stole. I tak jesteśmy już spóźnieni. Nie jestem szczególnie przyzwyczajona do bycia rano sama z dziećmi.

Tilde buntuje się, gdy musi założyć rajstopy i koszulkę, ale Ruben pomaga jednocześnie Vincentowi, i wszystko zabiera dużo mniej czasu. Wciągam džinsy, bluzkę i czarną marynarkę. Dzieci myją zęby, kiedy ja się maluję. Wyglądam na zmęczoną. Wykończoną. Jak stara kobieta – jak bardzo różna od tej rozpalonej, którą wczoraj wieczorem widziałam w lustrze.

Gdy w końcu siedzimy już w samochodzie, czuję, że cała jestem spocona. Jest już prawie ósma, nie zdążę na poranne spotkanie. To Henrik miał dzisiaj odwieźć dzieci do przedszkola, jestem tego pewna. Na lodówce wisi nasz rozkład tygodnia, musiał zapomnieć mi powiedzieć, że ma jakieś inne plany. Gdybym wiedziała, że mam je odwieźć, to wstałabym wcześniej. Zaplanowałabym wszystko inaczej.

– Kurwa mać, Henrik – mroczę pod nosem, gdy wycofuję samochód na drogę szutrową.

– Nieładnie przeklinać – mówi Ruben pouczająco z tylnego siedzenia.

Biorę głęboki oddech, skręcam na główną szosę i jadę skwaszona do miasta.

Poranne zebranie zbliża się do końca, gdy dyskretnie wślizguję się na krzesło na samym końcu pokoju. Redakcja siedzi wokół wielkiego, owalnego stołu, naczelny na jednym jego końcu omawia dzisiejsze zadania. Rzucam szybko wzrokiem na Ellie, która wywraca oczami w moją stronę i na wylaną przeze mnie kawę, którą już zdążyłam pobrudzić stół. Bardzo dobrze znam tę sytuację i wydaje mi się jakby ten dzień powtarzał

się od dekad. Wpadam trochę spóźniona, rozlewam coś albo brudzę wszystko śniadaniem. Ellie jest już w pracy od godziny i szeptem zdaje mi relację z tego, co mnie ominęło. Znam moich kolegów tak dobrze, że są dla mnie jak rodzeństwo i czuję, jakbyśmy byli jedną wielką rodziną. Widzę ich z pewnością częściej niż Henrika.

W redakcji pracuje nas obecnie ośmioro. Gdy zaczynałam, było nas dwadzieścioro. Z każdym rokiem cięć etatów było coraz więcej, ale ci, którzy zostali, pracują ze mną, odkąd pojawiłam się tutaj świeżo po studiach.

– Julio – mówi naczelny i wskazuje czołem w moją stronę. – Zajmiesz się dalej tym śledztwem w sprawie korupcji?

Kiwam głową, po czym wszyscy podnoszą się, rozchodzą po redakcji do swoich biurków i włączają komputery. Moje stanowisko jest całkowicie zawałone stertami papierów, brudnymi kubkami po kawie i pozwijanymi plastikowymi opakowaniami po kanapkach ze stołówki. Odgarniam je, żeby zrobić miejsce dla torebki, w której szukam telefonu. Henrik nadal nie dał znaku życia. Kiedy ekran komputera miga i włączają się kolejne programy, jeszcze raz do niego dzwonię, czekając, aż wybrzmiały sygnały. Nie odpowiada.

– Wszystko okej? – słyszę pytanie.

Ellie nachyla się nad biurkiem, kiedy rzucam telefon na stertę papieru. Ześlizguje się z kartek i ląduje w starej, skurczonej skórce po bananie, która zdążyła już szernieć. Podnoszę ją ostrożnie palcami i wrzucam do kosza na śmieci.

– Nie wiem, co się dzieje z Henrikiem – odpowiadam. – Zapomniał, że dzisiaj to jego kolej odwiedzić dzieci do przedszkola.

Wysyłam do niego krótkiego esemesa. „Odbierzesz dzisiaj dzieci, skoro ja je zawiozłam?” – piszę, po czym otwieram skrzynkę mejlową i przeglądam wszystkie wiadomości.

Ellie obchodzi nasze biurka i nachyla się zza przesłony, która miała polepszyć akustykę, ale sprawia tylko, że nasze miejsca pracy wyglądają jak boksy biurowe z amerykańskich seriali.

– Myślisz, że on wie? – pyta Ellie.

– Nie, nie wydaje mi się – mówię.

Słyszę jednak po własnym głosie, że sama nie jestem co do tego przekonana.

– Tak w ogóle to nie wiem, czy wiesz, ale wczoraj wracając z siłowni, zatrzymałam się u ciebie – dodaję.

Ellie uderza mnie lekko dłonią w głowę i znów siada na krześle.

– Do jasnej cholery, no chyba sobie żartujesz.

Uśmiecham się do niej złowieszczo, ale splawia mnie i pogrąża się w pracy nad reportażem.

Ellie to moja najlepsza przyjaciółka. Razem studiowałyśmy dziennikarstwo i starałyśmy się o to samo stanowisko w lokalnej gazecie. Szukali tylko jednej osoby, obie wysłałyśmy CV i listy motywacyjne, ale obiecałyśmy sobie, że nie zmieni to nic w naszej przyjaźni, jeśli jedna z nas zostanie zatrudniona. Obie nas zaproszono na rozmowę. Nie przypominam sobie, żeby była między nami jakaś wielka rywalizacja – jestem przekonana, że cieszyłaby się z mojego sukcesu tak samo, jak ja z jej, jeśli to ona dostałaby tę pracę. W końcu obu nam zaproponowano to stanowisko. Nie potrafili między nami wybrać. Rozumiem ich. Też bym nie umiała.

Ellie wie o mnie wszystko, zna moje tajemnice, a ja wiem wszystko o niej. Łączy nas wiele cech – obie mamy dużo energii, lubimy imprezować, kupować ubrania – ale poza tym jesteśmy swoimi przeciwnościami. Ellie jest poukładana, ustrukturyzowana, nigdy by nie zrobiła czegoś niewłaściwego, a ja mam przecież trochę na sumieniu. Nigdy by mnie jednak nie oceniała, wiem to na pewno. Czasami, gdy zdarza jej się wygarnąć mi całą prawdę, wyrzuca mi, że jestem idiotką, która wystawia Henrika do wiatru.

Oczywiście, że ma rację. Nie ma nic na moje usprawiedliwienie. Ale wiem też, że zawsze będzie po mojej stronie i nigdy mnie nie zdradzi.

Czy Henrik wie o Martinie? Nie. Zauważyłabym to. Nigdy nie dał po sobie poznać, że w jakiś sposób mogłam ujawnić swoją tajemnicę. Teraz na pewno chodzi o coś innego – coś, o czym zapomniał mi powiedzieć albo o czym sama nie pamiętam. Cały czas o czymś zapominam. Na Boga, jestem tylko człowiekiem!

Martin przechodzi obok toalety, mijając nasze stanowiska. Tak blisko, że słyszę szelest jego ubrań, czuję jego zapach, kątem oka widzę uśmiech.

– Cześć dziewczyny – mówi do nas słodko, a Ellie robi grymas w jego stronę. Nie odwracam się, pozwalam mu iść dalej.

Ellie wie o wszystkim, ale nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek inny w biurze zdawał sobie sprawę, że coś jest między nami. Martin jest redaktorem dodatku sportowego, a jego dział leży po drugiej stronie redakcji. Nie mamy żadnych wspólnych spotkań, widzimy się tylko w pokoju socjalnym. Jeśli jednak mielibyśmy ze sobą więcej do czynienia, przypuszczam, że ktoś z pewnością zauważyłby napięcie, które między nami powstaje – tego nie dałoby się ukryć. Tylko Ellie wie, że wtedy na konferencji spaliśmy ze sobą. Wszyscy w hotelu mieli pojedyncze pokoje, a pierwszej nocy byliśmy bardzo cicho – nie tak jak teraz. Nikt nie widział, jak wykradliśmy się z jacuzzi, gdzie zebrała się cała redakcja i prosto z butelki piła whisky – to była naprawdę szalona zabawa. I nikt też nie zauważył, że na śniadaniu następnego dnia pojawiliśmy się niemal równocześnie.

Zdaję sobie sprawę, że moja relacja z Martinem wymknęła się spod kontroli. Byłoby dużo łatwiej, gdybym miała czas zastanowić się, co naprawdę czuję, ale proza codziennego życia jest zbyt absorbująca: te wszystkie sprawy do załatwienia, odwożenie i przywożenie dzieci do i z przedszkola, obiady do zrobienia, nosy do wydmuchania, pulchne rączki do umycia – to wszystko, co wiruje w kołowrotku dnia codziennego, sprawia, że nie mam nawet czasu odetchnąć. Jak mam niby dowiedzieć się, co czuję w tak skomplikowanej sytuacji? Może powinnam sobie zrobić tygodniowe wakacje, wykupić z Ellie jakieś wczasy w ciepłych krajach albo polecieć sama, leżeć w cieple na leżaku i pozwolić głowie to wszystko

ułożyć. Może bym do czegoś doszła w słońcu, w ciszy. Może udałoby mi się dojść do jakiegoś wniosku, zdecydować, jak chcę przeżyć swoje życie, uniknąć poczucia winy i ciągle trawiących mnie wyrzutów sumienia.

Otwieram dokument z artykułem, nad którym pracuję. Lokalny polityk został oskarżony o korupcję. Chodzi o butelkę wódki, która została mu wręczona w czasie spotkania z prywatną firmą medyczną. Nic więcej. Śledziłam tę sprawę codziennie w poprzednim tygodniu i jestem tym tak wymęczona, że wydaje mi się, że niedługo nie dam już rady. Pomimo frustracji udaje mi się zadzwonić w parę miejsc i skleić tekst do jutrzejszego wydania. Gdy wskazówki zegara zbliżają się do dwunastej, widzę jak Ellie próbuje przyciągnąć moją uwagę zza przesłony. Schodzimy razem do kawiarni na rogu. Zamawiamy po wegetariańskiej lazanii i siadamy przy naszym stałym stoliku przy oknie.

– Jestem pewna, że mnie zwolnią – mówi Ellie, ale ja żwawo protestuję z buzią pełną chleba i sałaty.

– Nie ma opcji. Mogą wyrzucić i z pięć osób, ale przysięgam, że ty nie będziesz jedną z nich. Może to ja cienko stoję? Niby dlaczego dali mi tę nudną historię z łapówką? – myślę głośno.

Zgadzamy się, że nie ma sensu dywagować, co dzieje się na zebraniach kierownictwa, w których żadna z nas nie uczestniczy, i że zwolnimy się na znak protestu, gdyby któraś z nas została wyrzucona. Czuję się jak zbuntowana nastolatka i sama myśl o tym jest zarówno melodramatyczna, jak i podniecająca. Ellie popała sobie papierosy przed wejściem do budynku redakcji, więc wracamy do pracy spóźnione o kwadrans, ale nikt tego nie zauważa.

Popołudnie mija na spotkaniach i rozmowach telefonicznych z urzędem gminy. Henrik ciągle nie odpowiedział na moje wiadomości, więc znowu dzwonię trzy razy, ale łączę się jedynie z automatyczną sekretarką. Zostawiam jeszcze jedną wiadomość, z prośbą, żeby się do mnie odezwał, po czym wybieram numer domu opieki, żeby porozmawiać z tatą. To jeden z jego gorszych dni, nie pamięta mnie, ale mimo to rozmawia wesoło. Jakbym była zupełnie obcą osobą.

* * *

Henrik był dla mnie ogromnym wsparciem, gdy zmarła moja mama. Był przy mnie przez cały czas: od pierwszego wylewu aż do ściskającego za gardło żalu, który wybuchał we mnie w najmniej spodziewanych momentach już po jej pogrzebie. Oboje straciliśmy po jednym rodzicu: ja mamę, on tatę. Był dla mnie taki dobry, bo wiedział, przez co przeszłam. Wiedział, jak to jest. Pomógł mi z praktycznymi sprawami związanymi z pogrzebem, z finansami mamy i tym, co miało stać się z tatą. To był kolejny szok, który przeżyłam. Dopiero gdy odeszła mama, zrozumiałam, jak zły jest jego stan. Zdałam sobie wtedy sprawę, jak bardzo się o niego troszczyła, że opiekowała się nim jak dzieckiem.

To Henrik znalazł dla niego miejsce w domu opieki, kiedy ja nie miałam siły, gdy przytłaczało mnie poczucie winy za to, że nie mogłam się nim zająć sama. To Henrik znalazł ten ośrodek i zorganizował tam wizytę, żebyśmy ja i tata mogli się po nim rozejrzeć i poznać personel. To on wziął na siebie kontakty z opiekunami, dopilnował, żeby tata mógł przeprowadzić się z własnymi meblami, to on zawiesił jego obrazy na pomalowanych na żółto ścianach, a potem jeździł do niego w odwiedziny, kiedy ja sama leżałam w łóżku, oplakując swoich rodziców, mierząc się z uczuciem, że tak szybko straciłam oboje. Że straciłam już tatę, mimo że nadal żył.

Okazało się, że to alzheimier. Chorował przez kilka lat, ale odejście mamy sprawiło, że mu się pogorszyło. Na jej pogrzebie wyglądał na dwadzieścia lat starszego niż ledwo kilka tygodni wcześniej. To on znalazł mamę leżącą na podłodze, był wtedy najpewniej w jednym ze swoich lepszych momentów, bo udało mu się zadzwonić po pogotowie. Było już jednak za późno, już nie żyła, gdy przyjechali. Krwiak wewnątrzczaszkowy – być może czuła już wcześniej jakieś symptomy, a może uderzyło ją to jak piorun z jasnego nieba. Nigdy nie będzie już okazji tego się od niej dowiedzieć. Może gdybym zadzwoniła i zapytała, jak się czuje, jeszcze by żyła.

Boli mnie, że Tilde nigdy nie pozna mojej mamy. Od czasu do czasu zabieram dzieci do taty, mimo że ich nie rozpoznaje. Mówię im, że dziadek jest chory i dlatego nie pamięta nikogo z nas, nawet mnie. Widzę, że cieszy się, kiedy się pojawiają i że wnuki sprawiają, że jest spokojniejszy. Siedzą i oglądają razem stare książki dla dzieci do momentu, aż Rubena i Vincenta dopada nuda.

Poczucie winy sprawia, że nie śpię po nocach. Winię się za to, jak bardzo pochłonęło mnie moje własne życie, że codzienność stanowi tak ogromną część życia, że zapomniałam zająć się własnymi rodzicami, którzy przez całe życie robili dla mnie wszystko, pomagając zawsze, kiedy tego potrzebowałam. Nianczyli Rubena i Vincenta, pomagali nosić rzeczy przy przeprowadzce, pielic chwasty w ogrodzie. Pocieszali, gdy dzwoniłam w nocy i płakałam z powodu nieszczęśliwej miłości, a gdy to oni mnie potrzebowali, nie było mnie przy nich. Na sam koniec oddałam tatę do domu starców.

Oczywiście na początku próbowaliśmy. Tata wprowadził się do pokoju dla gości i mieszkał tam kilka miesięcy. Były dni dobre i złe. Wkrótce jednak tych ostatnich zrobiło się zbyt wiele, a tych dobrych nie było prawie wcale. Zdarzało się, że wracałam do domu z pracy i znajdowałam go na pomoście nad jeziorem w szlafroku, mimo że był środek zimy. Pewnego razu zaginął. Znaleźliśmy go po jakiejś godzinie, ale sprawiło to tylko, że stałam się jeszcze bardziej przygnębiona. Musiałam podjąć decyzję. Henrik przekonał mnie, że dla dobra taty najlepiej będzie, jeśli zapewnimy mu profesjonalną pomoc.

* * *

Wpół do trzeciej idę do automatu z kawą i napełniam kubek, który rok temu ulepiłam na wieczorze panieńskim Ellie. Jest okropnie brzydki i pokraczny, ale ona upiera się, że w pracy mam z niego pić. Nie za bardzo wiem, co takiego widzi w Jörgenie. Nie jest ani przystojny, ani zabawny, ani mądry. Jako jej dobra przyjaciółka wspieram jednak jej wybory. Przy automacie do kawy stoi Martin. Opiera się nonszalancko o szklaną ścianę,

a ja zaczynam się trząść, gdy tylko widzę jego uśmiech. Rozglądam się dookoła, jak zawsze, gdy spotykam się z nim sam na sam. Martin bierze kubek z mojej dłoni, a gdy ociera się o moje palce, przechodzi mnie dreszcz.

– Może latte? – pyta.

– Już daj spokój – odpowiadam.

Odsuwam jego dłoń i naciskam na przycisk z cappuccino. Kawa nalewa się do kubka, a Martin świdruje mnie wzrokiem. Wydaje mi się, jakbym znowu była w ósmej klasie, a najprzystojniejszy chłopak w szkole kupił mi w sklepiku batonik. To przedziwne uczucie chęci zrzucenia z siebie całej odpowiedzialności, tej całej dorosłości uderza mnie w żołądek.

– Chodź – mówi i ciągnie mnie do toalety. To jedna z ciasnych łazienek, nie tych dostosowanych do osób z niepełnosprawnościami na pierwszym piętrze, które też przetestowaliśmy kilka razy. Trzeba się tutaj trochę nagimnastykować, żeby się udało. Martin ściąga ze mnie koszulkę, swoją zostawia, potem zdejmuje moje dżinsy, rozpina rozporek. Po kilku minutach jest po wszystkim i wygląda przez szparę drzwi, by upewnić się, że droga wolna, po czym wyślizguje się i zostawia mnie samą.

Siadam na sedesie. W buzi czuję mdły posmak. Na umywalce stoi mój kubek z zimną kawą, który ulepiłam w dniu, w którym świętowałam miłość swojej najlepszej przyjaciółki. Wydaje się, jakbym już nie wiedziała, czym jest miłość. Nie mam pojęcia. Gdy wracam do biurka, Ellie wpatruje się we mnie z uniesionymi brwiami, ale nic nie mówi. Loguję się do komputera, który zdążył już przejść w tryb wygaszenia, i gdy w końcu udaje mi się napisać kilka linijek artykułu, obok przechodzi naczelny.

– Julio, masz może pięć minut? – pyta.

Udaje mi się tylko wpaść na myśl, że może ślady naszego spotkania w toalecie widać na moich ubraniach. Patrzę na Ellie. Robi wielkie oczy. Przytrzymuje się blatu biurka, aż sinieją jej knykie na dłoniach. Podnoszę się powoli, idę za nim do jego gabinetu i modłę się w myślach, żeby naczelny nic nie wiedział o Martinie i żeby nie wyrzucił mnie z pracy.

VALTER

W domu zrobiło się cicho, spokojnie i przyjemnie. Przez pierwsze dni chodziłem i delektowałem się tym stanem, w ogóle nie zaprzatając sobie głowy tym, co się z nimi dzieje. Wszystkie wspomnienia cały czas jednak do mnie wracają.

Co za niedorzeczność. Wydaje jej się, że może mnie zostawić mnie! I wyjść z tego zupełnie bezkarnie. Co ona sobie wyobraża? Że niby kim jest? Co ona sobie myśli? I co myśli o mnie? Czy naprawdę wydaje jej się, że miałbym nic sobie nie zrobić z takiego upokorzenia, z takiej porażki? Ta dziwka mnie zostawiła. Wydaje jej się, że jest ode mnie lepsza. To jest właśnie sedno sprawy.

Nie brakuje mi ich. Jak niby mam tęsknić za pijawkami, które wysysają ze mnie krew? Dam sobie radę. Wiem, jak gotuje się jajka i smaży boczek. Zajmowanie się takim rzeczami jest jednak poniżej mojej godności. Od tego właśnie jest żona. Właśnie dlatego się w nią inwestuje, żeby nie musieć interesować się takimi babskimi sprawami. Zabrałem ją ze sobą do Szwecji przede wszystkim ze względów praktycznych. Potrzebowałem kogoś, kto by się mną opiekował, ugotował, zadbał o dom, dopilnował, żebym był zadowolony. Nadal nie mogę otrząsnąć się ze zdumienia, gdy myślę o czułości, jaką do niej poczułem, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Wkrótce zastąpiło ją obrzydzenie. Niby zatrzymałem ją z powodów czysto logistycznych, ale przecież można je też załatwiać na inne sposoby. Gdy po raz pierwszy mieszkałem sam, miałem pomoc domową, ale cztery kolejne kobiety rezygnowały po takim samym okresie pracy. Groziły mi policją. Czy one nie wiedzą, że tacy jak ja nie wchodzą w relacje z jakimiś urzędasami? Zapewniałem im chleb, a one nie miały bladego pojęcia o tym, jak wygląda prawdziwe życie.

Zacząłem dbać o siebie. Spędzam cały czas w dużym pokoju. Dom nie jest szczególnie przestronny, cztery sypialnie na górze, kuchnia i pokój dzienny na dole, gdzie przez większość nocy śpię na kanapie. Pokoje młodych pozamykałem i zostawiłem w takim stanie, w jakim zostawiły, wychodząc. Nie muszę tam włączać grzejników. Nie muszę już nic dla nikogo robić. Co za ulga, naprawdę. Ale niech sobie nie myślą, że na sucho ujdzie im ta zniewaga.

Kiedy natykam się na ich rzeczy w szafkach albo szufladach, czuję, jakby przez plecy przechodziło mi zimne ostrze jakiegoś narzędzia, coś jakby nóż. Tnie mnie na kawałki, kolejno wylewają się ze mnie jelita i inne wnętrzności. Moja twarz marszczy się, piecze mnie skóra, ale znów się wzdrygam. Nigdy nie będę płakał przez to, że ta dziwka mnie zostawiła. Mam swoją dumę. Nie będę chodził skulony, tylko kroczył z wysoko uniesionym czołem.

Wieczorami siedzę, rozmyślając o tym, co dla nich robiłem. I wszystkiego żałuję. Trudno pogodzić się z myślą, że tyle lat poświęciłem tej kobiecie i jej bachorom. Te wszystkie ciężko zarobione pieniądze, które poszły na marne. Mimo że karmiłem te potwory, ona miała jeszcze czelność narzekać, zrzedzić, że chodzą głodne. Więc zrób im, do cholery, jedzenie, które da się zjeść!

Kiedy kilka lat temu udało mi się odłożyć trochę pieniędzy, próbowała mi zwędzić kilka banknotów. Potem gorzko tego pożałowała. To kapitał na jesień mojego życia, którą będę się cieszył na wszelkie możliwe sposoby. Oj, będę. Gdy uciekali, nie zdążyła nic ze sobą zabrać. Dokładnie przejrzałem każdy banknot w kasetce i wydaje się, że wszystko się zgadza. Oznacza to, że ona nie mogła w żaden sposób zaplanować tej ucieczki. Musiała zrobić to pod wpływem impulsu, inaczej przecież wyczyściłaby moje zaskórniaki. Próbowałem ustalić, w jakiej dziurze się zaszyli, gdzie przepadli, ale nie wpadłem na żaden ślad. Zniknęli z powierzchni ziemi, co doprowadza mnie do białej gorączki – niemożliwe, że planuje to wszystko sama, ktoś musi jej pomagać. A że ona sama nie ma żadnych przyjaciół, ktoś z mojego otoczenia musiał mnie zdradzić.

Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłem.

Wiem, że wróci. Będzie się czołgać u moich stóp i skomleć. Nie da rady sama utrzymać siódemki dzieci. Niedługo zobaczę ją u progu, będzie błagać i prosić o powrót do domu i wtedy właśnie spotka ją kara. Jeszcze nie wiem jaka, jestem jednak pewien, że niedługo stanie się to dla mnie oczywiste.

Całe szczęście, że pracuję, bo dzięki temu szybciej mija czas. Klub wciąż daje mi mnóstwo radości. W każdy wtorek wkładam garnitur i jadę do posiadłości. Jestem odbierany przy samochodzie. Kobiety prowadzą mnie do innych gości. Prawie w ogóle nie rozmawiamy, ale mimo to dzielimy ze sobą prawie wszystko. To jak religijne doświadczenie, czuję z nimi niesamowitą wspólnotę.

„Rób to, na co tylko masz ochotę” to nasze motto. „Rób czego pragniesz, nawet jeśli łamiesz boże przykazania”.

I dokładnie tak jest, robimy to, na co mamy ochotę.

Człowiek jest ponad wszystkim, ale jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

Człowiek to drzemiący Bóg.

JULIA

Siedzę w gabinecie naczelnego, w którym nadal da się wyczuć słabą woń papierosów. Zaledwie kilka lat temu rzucił palenie, gdy związki zawodowe zainicjowały wygraną kampanię antytytoniową w redakcji. Nie było to zbyt mądre z ich strony, bo tylko go do siebie zraziły. Ale czy ja sama mądrze zachowuję się w tej sytuacji?

Naczelny siedzi wygodnie w fotelu-jajo projektu Arne Jacobsena. Sprowadził go z domu, bo nasza gazeta nie miała pieniędzy, by urządzić porządnie biuro dla szefa, który uważał, że potrzebuje trochę mebli duńskiego projektu, żeby zyskać nieco respektu od całej redakcji. Siadam naprzeciwko niego, zaplatam dłonie na kolanie, a paznokcie wciskam tak mocno w powierzchnię dłoni, że ich skóra chyba zaraz pęknie.

– Julio, pracujesz u nas już trochę... – zaczyna.

Wstrzymuję oddech. „Błagam, nie wspominaj nic o Martinie” – mówię sobie w myślach.

– I jesteśmy bardzo zadowoleni z twojej pracy.

Czuję, jak przyśpiesza mój puls. „Nie zniosę tego poniżenia” – mówię dalej w głowie.

– Wiem, że pracujesz teraz nad tą sprawą korupcji, nie?

Przytakuję.

– Hm...

Natrętnie grzebię przy szwach jasnego skórzanego obicia fotela. Naczelny wygląda przez chwilę za okno. Niedługo zapadnie zmrok. Henrik jeszcze się nie odezwał. Zbliża się pora, gdy będę musiała odebrać dzieci z przedszkola. Albo zostaną wyrzucona z pracy, albo odkryto mój romans

z Martinem. Obie sytuacje są katastrofalne. Próbuję oddychać spokojnie, licząc, że nie zarumieniłam się na szyi.

– Wydaje mi się, że odnalazłabyś się lepiej z trochę ambitniejszym zadaniem – mówi dalej naczelny. – Nie sądzisz?

Spoglądam na niego zdezorientowana, próbując przyjąć do wiadomości to, co właśnie powiedział.

– W naszej poprzedniej rozmowie okresowej o twoich postępach wspomniałaś, że kręci cię dziennikarstwo śledcze, że wolałabyś dostawać większe sprawy. Wydaje mi się, że mam dla ciebie coś takiego. Co ty na to?

Wydobynam z siebie kilka zdań uznania i proszę go, by powiedział coś więcej.

– Dostaliśmy cynk, że w mieście działa jakieś tajne bractwo, coś jakby zakon. Od setek lat. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałem, ale zrobiłem wstępne rozeznanie i wydaje mi się to bardzo ciekawe. Powinniśmy zbadać tę sprawę.

Roztargniona głaszczę teczkę leżącą na biurku przede mną. Wystaje z niej kilka kartek z kopiami starych dokumentów.

– O jakiego rodzaju bractwie mówimy?

– Wydaje się, że to coś w rodzaju wolnomularstwa, ale z większą liczbą elementów okultystycznych. Grupka mężczyzn trzymających władzę spotyka się w tajemnicy i odprawia jakieś rytuały – może tylko dla zabawy, ale czasem wymyka się im to spod kontroli. Tyle udało mi się ustalić.

– Dziwnie to wszystko brzmi.

– Też tak sędzę. Podzwoniłem po znajomych, którzy badali już tę sprawę. Jest w tym wszystkim coś dziwnego, więc uważam, że powinniśmy dowiedzieć się więcej. Przekonamy się, dokąd nas to doprowadzi.

Naczelnny opiera się znów w skrzypiącym pod jego ciężarem fotelu, którego kółka skrzeczą, gdy toczy się powoli w tę i z powrotem. Czubek prawego kołnierzyka koszuli utknął mu pod swetrem, a na jego barkach widać kilka płatków żółtego łupieżu. Mam ochotę podejść i je strzepać, ale powstrzymuję się.

– Okej. Jaki zatem mamy plan? – pytam.

– Masz na to tydzień, może dwa, jeśli odkryjesz coś, w czym będziemy musieli pogrzebać dłużej. Myślę o serii artykułów, powiedzmy: trzy artykuły przez trzy dni z rzędu opisujące, co udało ci się ustalić. Wywiady z tymi, którzy odeszli, z ludźmi, którzy wiedzą, co tak naprawdę dzieje się na tych ich spotkaniach. Myślę, że są przesłanki do tego, by sądzić, że oni się wzajemnie kryją. Obchodzenie publicznych przetargów, wymiana tajemnic za przysługi, tego rodzaju układy.

– Czyli kolejna sprawa korupcyjna – mówię z uśmiechem.

– Ale nie lepsze to niż afera o butelkę wódki?

Uśmiecha się do mnie złośliwie.

– Dużo lepsze – potwierdzam.

Zbieram stos jego papierów i wychodzę z pokoju.

Gdy wracam do biurka, zegar wskazuje już prawie czwartą.

– I co, zwolnili cię? – pyta Ellie, pociągając zielone smoothie, które kupuje zawsze w kawiarni na dole i które, jak sobie wmawia, ma pomóc jej walczyć z przeziębieniem. Mimo że testuje na sobie wszystkie domowe kuracje, jakie tylko istnieją, to i tak jest chora dużo częściej niż ja.

– Nie. Dostałam śledztwo dziennikarskie.

– Ale super! – Ellie uśmiecha się szeroko, chcąc przybić mi piątkę w powietrzu.

Między jej górnymi jedynekami utknął duży kawałek szpinaku. Gestem pokazuje jej, gdzie ma dłubać, na co ona kilka razy bezskutecznie skrobie paznokciem. W końcu otwieram torebkę i podaję jej swoje małe lusterko. Spoglądam na komórkę. Pusty ekran, żadnych nowych wiadomości od Henrika. Niedługo przyjdzie pora odebrania dzieci z przedszkola, a ja chciałabym zostać godzinę dłużej w pracy i zacząć robić research do śledztwa.

– Jaki temat dostałaś? – pyta Ellie.

– Może to zabrzmie dziwnie, ale chyba mamy u nas w mieście własną wersję *Oczu szeroko zamkniętych*.

– Okej...

Ellie ma sceptyczny wyraz twarzy, po czym wraca do swojej pracy. Pod wpływem niebieskiego światła bijącego z ekranu jej blond włosy zmieniają odcień. Skóra Ellie jest biała i gładka, przez co wygląda na sporo młodszą, niż w rzeczywistości jest.

– Henrik nie dzwonił? – pytam.

Podnosi znów wzrok, po czym kiwa głową i marszczy czoło, spoglądając w moją stronę. Odblokowuję telefon i wybieram numer do jego pracy. Udaje mi się złapać recepcjonistkę. Widziałam jej zdjęcie na ich stronie internetowej, wygląda bardzo przyjaźnie, ale też bardzo przeciętnie. Przyznaję, że zobaczywszy ją, poczułam ulgę, mimo że to trochę nie na miejscu, żebym siliła się na zazdrość. Mówię jej, że Henrik nie odpowiada na moje telefony i proszę ją, by spróbowała się z nim skontaktować.

– Pewnie znowu ma wyciszony telefon – dodaję usprawiedliwiająco.

– Henrik nie przyszedł dzisiaj do pracy – odpowiada nagle recepcjonistka z niepokojem w głosie. – Myśleliśmy, że jest w domu i zapomniał zgłosić, że jest chory. Też próbowaliśmy go złapać. To bardzo dziwne.

Przez sekundę czuję ssanie w żołądku. Potem jednak strach przechodzi. To, że nie da się do niego dodzwonić przez kilka godzin, wcale nie musi oznaczać, że stało się coś złego. Wyjaśniam jej, że Henrika już nie było, gdy obudziłam się rano, a ponieważ nie znalazłam żadnej wiadomości, założyłam, że musiał wcześniej wybrać się do pracy. Proszę, by przepytала jego kolegów, czy może wiedzą, co się z nim stało, i zostawiam swój numer telefonu, żeby dała znać, jeśli coś ustalą.

– Co się dzieje? – pyta Ellie, gdy kończę rozmowę.

– Nie mogę złapać Henrika. Może coś się stało.

– Martwisz się?

– Trochę.

Ellie powoli kiwa głową.

– Wszystko będzie dobrze.

Spoglądam na zegarek, jestem spóźniona do przedszkola.

– Cholera, muszę lecieć.

Ellie ściska mnie mocno i całuje w czoło, gdy zakładam czapkę na głowę.

– Pewnie Henrik jest już w domu.

– Obiecujesz?

Twarz Ellie łagodnieje, wyrzusza też dolną wargę.

– Nie mogę, wiesz przecież. Ale zadzwoń potem, okej?

W drodze do przedszkola analizuję w myślach różne scenariusze: może Henrik potknął się na swoim porannym joggingu, złamał nogę, zgubił telefon i pogotowie odwiozło go do szpitala? Może miał jakąś sprawę do załatwienia, coś mu nagle wpadło do głowy, pojechał do Sztokholmu, upił się w jakimś barze i zapomniał zadzwonić? Może uderzył się w głowę, dostał krwawienia mózgu i stracił pamięć? Może leży w hotelowym pokoju z kobietą, którą zgarnął z rogu ulicy? Może już nie żyje? Może leży na dnie jeziora z nogami w betonie?

Biorę głęboki oddech i zaciągam hamulec ręczny. Nie jestem typem osoby, która lubi się zamartwiać. To nie w moim stylu. Ale teraz dławiące poczucie niepokoju zaczęło rozchodzić się po moim ciele jak szary dym. Czuję, jakby coś mnie opanowało – jakby demon czy przekleństwo.

Kiedy ubieram dzieci, rozmawiam z przedszkolankami, próbuję zachować radosny ton, żeby ich nie niepokoić. Miały udany dzień, były na wycieczce w muzeum historycznym i robiły razem ozdoby na Halloween. Nauczyciele nie dostali żadnej wiadomości od Henrika, ale obiecali, że odezwą się, jeśli zadzwonił. Zbieram marionetki w kształcie szkieletów wycięte z papieru przez dzieci, które z nałożonymi zębami wampirów i śladami krwi wokół buzi pakują do samochodu. Jestem wdzięczna, że ich paplanina zajmuje moje myśli, gdy wreszcie jedziemy w stronę do domu.

Henrika nie ma w domu. Cały budynek jest ciemny, świecą się tylko zewnętrzne lampy nad schodami. Znowu czuję ścisk w żołądku i tym razem to uczucie nie znika w ciągu kilku sekund. Czuję je nadal, gdy wchodzimy

do przedpokoju, a również potem, gdy wieszam dziecięce kombinezony na wieszakach i nastawiam wodę na makaron.

Robię rundkę po domu, zapalam wszędzie światło, przywołując Henrika. Zaglądam nawet pod łóżka i do szaf, ale nie słyszę żadnej reakcji. Wracam do kuchni, w której dzieci jedzą klopsiki z makaronem. Czuję nadal ucisk w brzuchu i wypijam tylko kubek herbaty, którą przegryzam kilkoma sucharami. Dzieci cały czas gadają, Vincent mówi swoim podniesionym głosem, Tilde papla nieskładnie, a ja zatapiam się w myślach, w ogóle ich nie słuchając. W końcu Ruben pyta:

– Gdzie tata?

Podnoszę wzrok. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Wyjechał na kilka dni z pracy – mówię. – Niedługo wróci.

Moje kłamstwa są puste, ale wydaje się, że dla dzieci są wystarczające.

Gdy ich ręczki są umyte, a buzie wytarte, sadzam wszystkie na kanapie i włączam w telewizorze kreskówkę. Robię sobie krótki spacer do warsztatu Henrika na podwórku, ale nikogo tam nie zastaję. Okrążam działkę, sprawdzam też, czy nie leży nieprzytomny za stertą drewna. Wychodzę w końcu na drewniany pomost nad jeziorem. Jego tafla jest czarna, powierzchnia wygląda jak smoła, a dookoła unosi się zgniły zapach, ciężki od gliny na plaży. Mrużę oczy, wpatrując się w drugą stronę wybrzeża, skąd mrugają światła osiedla domków. W końcu oświetlam latarką wodę wokół brzegów pomostu. Zbieram się na odwagę, wkładam rękę pod spód, starając się wyczuć, czy coś tam utknęło, ale niczego nie znajduję. Dopada mnie strach i od razu wyciągam ramię z powrotem. Biegnę do szuwarów, kierując światło latarki wzdłuż linii brzegowej, ale nie znajduję tam nic prócz kilku zapomnianych plastikowych zabawek z zeszłego lata.

Chłód wkradł się pod moje ubrania, tak że trzęsę się, gdy z powrotem w domu zdejmuję buty. Z dużego pokoju przynoszę koc i spoglądam na dzieci – znalazły sobie nowy program w telewizji, który wydaje się wszystkim podobać.

W kuchni znów chwytam telefon, obdzwanianając wszystkich, którzy przychodzą mi do głowy. Nikt jednak nie wie, gdzie podziewa się Henrik. Po raz kolejny wykręcam numer do jego pracy, ale tym razem odpowiada mi automatyczna sekretarka. Jeszcze raz dzwonię do recepcjonistki, której prywatny numer znajduję w internecie. Dzwonię też do jego najbliższych kolegów – Roberta, z którym czasami jadamy obiad, i do kilka lat od niego starszego Ingvara. Żaden z nich nie miał sygnału od Henrika, odkąd wczoraj poszedł do domu.

– Nie powiedział nic dziwnego? Nie zachowywał się w jakiś nietypowy sposób? – pytam.

– Nie, zupełnie nie. Był zupełnie taki jak zawsze.

Dzwonię do najlepszego przyjaciela Henrika ze szkoły, Thomasa, z którym grywa w tenisa, do baru, gdzie chodzi na piwo po pracy, i do Jessiki, jego byłej, poirytowanej tym, że się z nią kontaktuję. Zostawił ją dla mnie. Nikt nic nie wie o Henriku. Gula w żołądku jest jeszcze większa, a w czoło wali tępy ból migreny. Między jednym znajomym a drugim dzwonię na jego komórkę – wybrzmiewają odbijające się głucho, złowieszcze sygnały.

Długo schodzi mi na znalezieniu numeru siostry Henrika – on sam bardzo rzadko mówi mi o swojej rodzinie, a jego siostrę spotkałam tylko raz, na naszym ślubie. Ojciec Henrika zmarł, gdy on był mały, a mama wyprowadziła się za granicę. Nie utrzymują ze sobą żadnego kontaktu, co zawsze mnie dziwiło. Próbowałam przekonać go, żeby się do niej odezwał, żeby zaproponował spotkanie, ale on nie chciał mieć z nią nic do czynienia. Niby wytłumaczył mi dlaczego, ale ja i tak tego nie zrozumiałam. Nigdy zresztą nie mogłam pojąć jego chłodnej relacji z rodziną, bo ja sama nie marzę o niczym bardziej niż o tym, by moja mama wciąż z nami była. Tatę spotykam często, mimo że przez chorobę tak właściwie nie jest już moim tatą, a gdybym miała rodzeństwo, na pewno widywałamby się z nim codziennie. Ellie jest dla mnie jak siostra i nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła.

W końcu znajduję numer siostry Henrika, wykręcąm go, ale Clara nie odpowiada. Dzwonię kilka razy i zostawiam wiadomość z prośbą, by się odezwała. Kolejny raz wybieram numer Henrika i odczekuję, aż w uchu wybrzmia te donośne sygnały. Znowu włącza się automatyczna sekretarka: „Tutaj Henrik Rådman. Niestety, nie mogę teraz rozmawiać. Proszę o pozostawienie wiadomości, oddzwonię przy najbliższej okazji”. Poprawny język, ale wszystko brzmi trochę niewiarygodnie. Chociaż to nadal głos Henrika i jego miękko wypowiedziane słowa. Czuję pieczenie pod powiekami. Nagrywam wiadomość, mówię, że ma do mnie oddzwonić tak szybko, jak to możliwe. Mój głos pod koniec przechodzi w falset.

Może wyłączył telefon? Albo rozładowała mu się bateria? Co to wszystko ma znaczyć? Żałuję, że tyle razy do niego wydzwaniałam – może tym samym przyspieszyłam wyczerpanie baterii, której on potrzebował, by wezwać pomoc.

Najgorsze rozmowy odłożyłam na koniec, ale nadszedł czas się przełamać. Wykręcąm numer na pogotowie ratunkowe i próbuję przygotować się na informację o wypadku samochodowym, o ofiarach śmiertelnych, na słowa: „przykro nam, Henrik nie przeżył”. Odpowiada mi pielęgniarka dyżurna twierdząca, że nie przyjęli nikogo, kto pasowałby do rysopisu Henrika, ani nikogo z jego osobistym numerem identyfikacyjnym. Zaraz potem dzwonię do kostnicy, w której także nie mają nikogo, kto wyglądałby jak Henrik. Czuję ulgę, kręci mi się w głowie, wydaje mi się, że napięcie ściskające mój brzuch odpuszcza, ulatniając się z każdym oddechem.

Podnoszę się. Mam lekkie zawroty głowy, więc szybko robię krok w bok i udaje mi się złapać równowagę. Powinna coś zjeść. Spoglądam na zegar. Jest później, niż myślałam. Film już się skończył, Tilde zasnęła na kanapie, Ruben i Vincent znaleźli iPada i oglądają na nim reklamy klocków lego. Podnoszę Tilde, a ona pociąga nosem oparta o moją szyję, gdy idziemy w górę schodów. Dajemy sobie spokój z myciem zębów i kładę ją w łóżku. Nie budzi się, gdy całuję ją w policzek. Potem czytam bajkę dla Rubena i Vincenta.

Gdy kładę się w łóżku, w mojej głowie jakby wszystko zatrzymało się w miejscu. „Co robić? Co zrobić, gdy ktoś zaginął?”. Zaginął. Co za absurdalna myśl. Ledwo dwadzieścia cztery godziny temu, gdy kładłam głowę na tę poduszkę, Henrik leżał przecież przy mnie.

Już po północy. Zastanawiam się jeszcze przez chwilę. Nie chcę robić wielkiej afery z czegoś, co może da się jakoś wytłumaczyć. Nie chcę być tą histeryczną żoną, która nie może przeżyć bez swojego męża, swojego opiekuna. Nie chcę marnować pieniędzy podatników, zużywać ograniczonych zasobów społeczeństwa na taką błahostkę. Ale ileż można czekać? Mamrocząc kilka przekleństw, wykręcam numer na policję.

Rozmawiam z kobietą, jej głos brzmi jasno i wyraźnie. Przyjmuje moją relację bez lekceważenia, ziewania i sugerowania, że jestem histeryczką.

– Być może przesadzam, ale nie mogę się z nim skontaktować i jestem zaniepokojona.

– To oczywiste. Dobrze, że pani zadzwoniła.

Uspokajam się. Chcę złożyć moje życie w jej dłoniach. Kiedy ta myśl przebija się do mojej świadomości, dociera do mnie, że to dzieje się naprawdę.

Policjantka pyta, jak długo nie ma Henrika, na co ja odpowiadam, że nie mam z nim kontaktu zaledwie od doby.

– To pewnie nic, pewnie zupełnie niepotrzebnie się niepokoję.

Z moich ust wydobywa się chichot. Nerwowy śmiech. Mój Boże, przecież ja nigdy nie chichoczę.

Pyta dalej, czy Henrik ma problemy z narkotykami albo alkoholem, albo czy w ostatnim czasie był przygnębiony lub zachowywał się inaczej. Zaprzeczam.

– Wyślemy do pani patrol.

– Teraz, tak od razu?

To, że dyżurna bierze tę sytuację na poważnie, wzmacnia mój niepokój.

– Radiowóz pojawi się w ciągu pół godziny. Moi koledzy już na miejscu sporządzą formalne zgłoszenie zaginięcia.

Trzęsę się, gdy odkładam słuchawkę.

Schodzę na dół do kuchni i nastawiam wodę na herbatę. Do filiżanki wkładam torebkę rumianku, ale gdy czajnik z wodą wyłącza się automatycznie, nie chce mi się już go zalewać. Para wodna wychodzi z dzióbka, unosząc się w stronę sufitu. Siedzę i rozglądam się pustym wzrokiem, aż w końcu słyszę odgłos samochodu zajeżdżającego na zwirowy podjazd przed domem. Wychodzę do przedpokoju i otwieram drzwi, żeby nie musieli dzwonić i obudzić tym samym dzieci.

Dwoje policjantów, kobieta i mężczyzna. Kobieta przedstawia się jako Sigrid i siada przy stole kuchennym, a mężczyzna pyta, czy może sobie zrobić rundkę po domu.

– Na górze śpią dzieci – mówię. – Proszę być cicho.

Mężczyzna kiwa głową i znika w dużym pokoju.

Sigrid uśmiecha się do mnie, wyciąga blok papieru, który kładzie na kuchennym stole.

– No to zaczynamy – mówi.

Jej głos jest ponury i chropowaty, jakby odkąd skończyła dwanaście lat, codziennie wypalała dwie paczki papierosów. Tak też pachnie. Od razu czuję do niej sympatię i próbuję odwzajemnić uśmiech, ale wychodzi mi raczej grymas.

– Najchętniej nie zostawialibyśmy pani tutaj samej w nocy, to chyba zrozumiałe. Czy ma pani kogoś bliskiego z rodziny, kto mógłby przyjść dotrzymać towarzystwa?

Mama albo tata. Nie. Jedyna osoba, która przychodzi mi do głowy, to Ellie. Wysłałam do niej esemesa z prośbą, żeby przyjechała. Odpowiada, że zamówi taksówkę i będzie tak szybko, jak to możliwe.

– To dobrze – mówi Sigrid. – Henrik Rådman. Zaginiony od prawie doby. Gdzie widziała go pani ostatni raz? – pyta.

– W łóżku. Leżał obok mnie. Kiedy się obudziłam, już go nie było. Nigdy się tak nie dzieje, zawsze zostawia karteczkę albo dzwoni, gdy wie, że już się obudziłam.

– Czy ma pani jakieś przypuszczenia, dokąd mógł się udać? Gdzie zazwyczaj bywa mąż? – pyta dalej Sigrid.

– W domu. Ze mną. Czasami ze swoimi kolegami, w barze, ale już z nimi rozmawiałam – odpowiadam tępo.

– Czy w ostatnim czasie wspomniał może o jakimś innym miejscu? Czy macie państwo jakiś domek letniskowy albo inną nieruchomość? – pyta dalej Sigrid.

– Nie – odpowiadam.

– Czy Henrik jest zdrowy? Czy zachowywał się dziwnie, może był rozkojarzony albo przygnębiony?

– Raczej nie. Nie.

– Czy wie pani, co mógł mieć na sobie w momencie zaginięcia?

– Ostatnim razem, gdy go widziałam, był nagi. To znaczy spał w bokserkach.

– Czy jego klucze, portfel i inne tego rodzaju przedmioty są w domu? Paszport? Samochód?

– Chyba nie. W każdym razie ich nie znalazłam. Klucze i portfel ma zawsze przy sobie. A samochód mamy wspólny, dzisiaj sama go prowadziłam.

Proszę ją, by chwilę poczekała, i przechodzę się po domu. Widzę, że policjant ogląda nasze portrety rodzinne wiszące przy schodach. Zauważam, że ulubione dzinsy Henrika zniknęły i mówię Sigrid, że prawdopodobnie ma je na sobie. Jego paszport nadal jest w szufladzie.

– Czy ma pani dostęp do jego konta? Czy używał ostatnio karty płatniczej?

Loguję się na nasze wspólne konto. Nie brakuje pieniędzy, a on w ogóle nie używał karty.

– Czy macie może inne karty albo fundusze?

– Nie.

– Czy ma może smartfona, którego moglibyśmy spróbować zlokalizować?

„Cholera, dlaczego o tym nie pomyślałam?!” – mówię do siebie w głowie.

Odnajduję specjalną funkcję w telefonie, ale nie jest ona aktywowana. „Czy ona powinna być włączona domyślnie? Może sam ją wyłączył? Ale niby dlaczego miałyby to zrobić?”

– Czy próbowała pani się do niego dodzwonić? Wyłączył telefon?

– Oczywiście, że do niego dzwoniłam. Sygnały na początku docierały, ale teraz odzywa się tylko sekretarka.

– Hm... Czy macie państwo osobne komputery? Moglibyśmy zabrać jego laptop na komendę, żeby go przeanalizować. Może znajdziemy coś, co pozwoli nam ustalić, gdzie teraz się znajduje. Roześlemy jego rysopis do naszych radiowozów. Czy ma pani jakieś aktualne zdjęcie męża, które mogłaby pani przesłać nam na mejla?

Wysyłam zdjęcie, które zrobiłam Henrikowi w zeszłą sobotę, gdy siedzieliśmy przy stole w dużym pokoju i jedliśmy kolację, po tym jak dzieci już położyły się spać. Siedzi z głową opartą o rękę i uśmiecha się prosto do obiektywu, w moją stronę. W jego oczach skrzą się świeceki stojące na stole. Wygląda na zakochanego. Naprawdę. Nie mógłby mnie od tak zostawić. Coś musiało mu się przydarzyć.

Na zwirowym podjeździe znowu coś chrzęści i słyszę zatraskujące się drzwi do samochodu. Pięć sekund później w drzwiach staje Ellie i zdejmuje kurtkę. Wygląda jak uosobienie spokoju. Ellie, moja bohaterka. Wita się z Sigrid, po czym siada na krześle obok mnie. Policjant tymczasem wraca do kuchni. Wygląda na nadpobudliwego, przypomina trochę psa rasy Jack Russel terier. Zastanawiam się, co dokładnie robił w naszym domu – a może szperał w mojej szufladzie z bielizną?

Sigrid zamyka swój notatnik i podnosi się.

– Odezwiemy się do pani, gdy tylko coś uda nam się ustalić. Proszę spróbować przespać się kilka godzin i zadzwonić, kiedy Henrik wróci do domu.

„Kiedy Henrik wróci do domu”, mówi Sigrid, a nie: „jeśli wróci do domu”. Mimo wszystko brzmi to optymistycznie. Podaje mi swój numer telefonu, powtarza imię i zachęca do zapisania go. Notuję: Sigrid Jansson, obok zapisuję jej numer.

– I Daniel Lind – mówi policjant, mimo że go o to nie proszę.

Oboje wychodzą z kuchni, a Ellie pochyla się w moją stronę i chwyta moją dłoń.

– Teraz – mówi – otworzymy tę wielką butelkę whisky. I wszystko mi opowiesz.

VALTER

Wskrzeszanie ognia to sztuka. Nie da się tego inaczej nazwać. Niektórzy uważają, że dozwolone jest używanie podpałki, ale dla mnie nawet stare gazety to oszustwo. Trzeba korzystać z tego, co dała nam natura. Tak żeby poradzić sobie z rozpaleniem ognia, jeśli nagle obudzimy się w głuszy. Dlatego mimo że w domu jest aż nadmiar zapalek, używam osełki. Pięści działają lepiej niż papier, są też specjalne chwytaki, które pomagają wzniecić pierwszą iskrę. Drewno układam zawsze w idealny kwadrat. Dwa równoległe kawałki, około trzydzieści centymetrów między nimi, a na nich dwa polana, ułożone prostopadle. Łącznie dziesięć sztuk zgromadzonych w pięć warstw. Potem wypełniam je podpałkami, a na całość dmucham.

Widzę rodzący się płomień. Kocham to uczucie. Widzieć, jak ogień rośnie.

Mógłbym tak siedzieć godzinami i patrzeć, jak płomień bucha, pulsuje, zupełnie jakby oddychał. Sprawia to, że czuję błogi spokój. To taka przerwa od płonącego we mnie gniewu, którego nie da się ugasić.

Uciekła z dziećmi pół roku temu i od tamtej pory nie odezwali się ani razu. Jeśli miałyby się teraz ni stąd, ni zowąd pojawić w sieni domu, poczułaby na własnej skórze, że żyje. A potem już by w ogóle nie żyła. Oczywiście już wcześniej zdarzało mi się czasami zastanawiać, czy to już koniec z nią, kiedy leżała nieprzytomna i ledwo łapała oddech. Ale zawsze po kilku godzinach jakoś się wylizywała. Te brudne kmioty czołgały się wokół niej, głaskały ją, brudziły włosy. Jak szczury. Każdego szczura trzeba zwalczyć na swój sposób. Potrzebowałam wielu lat prób i błędów, by odkryć, jaka metoda działa najlepiej na każdego z nich.

Pamiętam dobrze, gdy zamknąłem Kerstin na całą dobę w warsztacie. Wcześniej nie dało się z nią w ogóle nic zrobić, ale gdy stamtąd wróciła, była potulna i nic prawie nie mówiła. Zwierzęta musiały ją tam nieźle pogryźć, a mimo że po dobie spędzonej bez jedzenia na pewno było głodna, ledwie tknęła obiad. Wszystko poszło po mojej myśli.

Tylko Erika nie musiałem karać. Zawsze robił to, co powiedziałem. Chciał mnie zadowalać. Doceniałem to.

Wydaje mi się, że wracam do tych wszystkich wspomnień, bo teraz mam tak mało do roboty. Gdy przeszedłem na emeryturę, wypchnęli mnie na siłę z fabryki, podziękowali za wierną służbę, dostałem od nich złoty zegarek. Mimo że chętnie bym jeszcze popracował, nie przystano na moją propozycję. Zastanawiałem się, czy nie wykorzystać swoich kontaktów, ale byłoby to poniżej mojej godności. I teraz snuję się po domu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie odpowiada mi to, że mam masę czasu, a mało do roboty. Ktoś taki jak ja potrzebuje zadań. Jestem jednym z filarów tego społeczeństwa i snucie się tak bez celu nie jest dla nas czymś naturalnym. Ktoś taki jak ja musi poczuć, że robi coś mądrego, że ma jakiś cel. Jakiś sens.

Myśli o zemście pojawiają się w mojej głowie coraz częściej. Budzę się często rozwścieczony w środku nocy. Wsiadam do samochodu i jeżdżę wiele godzin, szukając ich śladów. Nic nie znajduję. Nikt w klubie nie wie, gdzie mogła się podziać. Bracia wspierają mnie, ale nikomu nie udało się odkryć jej kryjówek. Obiecali ustalić, czy kobiety z klubu mogą coś o niej wiedzieć, przecież są ulepione z tej samej gliny: takie same wrzody na dupie społeczeństwa. Tam, na Wschodzie, muszą się cieszyć, że udało im się ich pozbyć.

Nie poddam się. Będę za nią podążał aż do śmierci, aż nadejdzie kres moich dni. Gdy już będzie się jej wydawało, że jest bezpieczna, kiedy już odetchnie i uwierzy, że nic jej nie grozi, wtedy właśnie uderzę.

W ogniu fascynuje mnie też coś innego. Żar już opadł, płomień już dawno się wypalił. Wtedy dorzucam jeszcze jeden kawałek drewna. Przez kilka minut nic się nie dzieje. Wydaje się, że nic już z tego nie będzie, że

ognisko wystygło i zupełnie umarło. Ale w najmniej oczekiwanym momencie znowu bucha płomień. Płonie, pożerając wszystko – i nie da się tego zatrzymać.

JULIA

Zanim nastaje nowy dzień, udaje mi zdrzemnąć kilka godzin. Po przebudzeniu od razu wyciągam rękę w stronę Henrika, ale moje palce czują szorstką teksturę prześcieradła, a do mojej pamięci powraca świadomość tego, co się zdarzyło. Otwieram oczy. Łóżko jest puste. Mrugam parę razy – oczy mam suche, chropowate, jakbym wędrowała przez pustynię i utknęła w burzy piaskowej. Siadam powoli na łóżku. Czuję ból w całym ciele. Wszystkie stawy są sztywne, mięśnie obolałe: musiałam całą noc leżeć w napięciu.

Na szafce przy łóżku leży komórka, po którą wyciągam rękę. Wyświetlacz nie pokazuje nic nowego, żadnych wiadomości. Jest 6:24. Szybko znajduję numer Henrika, jeszcze raz go wykręcam, ale od razu włącza się automatyczna sekretarka.

Czy naprawdę nie ma szans ustalić lokalizacji telefonu, bo Henrik wyłączył funkcję znajdowania go? Czy policja nie może wytropić go po sygnale, a może tak się nie da, jeśli telefon jest wyłączony? Muszę się dowiedzieć, jak to działa. Nie mam pojęcia o takich rzeczach. Wiem tyle, co dowiedziałam się na studiach i co widziałam w serialach w telewizji. Nigdy nie musiałam się szczególnie głowić nad tym, jak naprawdę działa policja. Dzięki mojej pracy tylko mniej więcej się orientuję. Wiele razy dzwoniłam do dyżurującego oficera policji, żeby napisać raport o zdarzeniach z całego dnia do porannego wydania gazety. Nigdy jednak dogłębnie nie zrozumiałam istoty tego, jak działają służby i jaki ma to wpływ na zwykłego człowieka.

Wpływ na kogoś takiego jak ja. Na żonę kogoś, kto zniknął.

Drzwi do sypialni otwierają się gwałtownie i przez chwilę mam wrażenie, że zaraz zobaczę w nich Henrika, ale to Vincent się obudził, a teraz chowa pod moją kołdrą. Nadal jest zaspany, ciepły i spocony. Kiedy szeroko ziewa, zanurzam nos w jego szyi, a on nakręca na swój palec moje włosy. Leżymy tak przez kilka minut, aż w końcu wybudza się i wydostaje z moich objęć.

– Wstawaj! – mówi do mnie rezolutnie, a ja czochram go po włosach i w końcu wydostaję się z łóżka.

Budzimy Rubena i Tilde, po czym wszyscy razem schodzimy na dół do kuchni. Ellie siedzi już przy kuchennym stole, a dzieci zaczynają kręcić się wokół niej – nie wydają się zdziwione jej obecnością, mimo że nie wspomniałam im, że przyszła do nas wieczór wcześniej. Ellie przytula je jedno po drugim. Potem wstaje i obejmuje mnie tak mocno, że aż tracę oddech. Wygląda trochę, jakby nie wyspała się na kanapie, ale sama twierdzi, że dawno tak dobrze nie wypoczęła.

– Chyba zostajesz dzisiaj w domu, nie? – pyta mnie i podnosi Tilde w ramionach.

Wymierzam miarkę kawy w filtrze i napełniam dzbanek wodą, zbierając myśli.

– Nie – odpowiadam po chwili. – Chcę, żeby wszystko było tak jak zawsze. Ze względu na mnie i na dzieci.

Wskazuję ruchem głowy na Vincenta i Rubena, którzy szaleją po podłodze w kuchni. Ellie kiwa głową.

– Okej. To w takim razie muszę na chwilę wpaść do domu i widzimy się już w pracy, nie? Dasz sobie sama radę ze wszystkim? – pyta.

Z przekonaniem stwierdzam, że tak, mimo że sama nie jestem pewna.

Ellie znika, a ja zabieram się za codzienne poranne czynności. Sprawia to, że wszystko wydaje się zupełnie normalne, mimo że tak naprawdę nic nie jest takie jak zawsze.

Od podłogi bije chłód. Zabieram wełniane skarpety dzieci, ignorując własne gołe stopy. Chłód mnie orzeźwia, zmusza do myślenia o czymś

innym, o czymś fizycznym zamiast o niepokoju kumulującym się nad moją głową.

Czuję, że mi niedobrze, jakbym zaraz miała zwymiotować. Nachylam się nad zlewem, dopadają mnie mdłości, ale nic więcej się nie dzieje, w żołądku nie ma bowiem nic, co mogłoby się chcieć wydostać, jest tam przeraźliwie pusto. Na języku wyczuwam gorzki smak żółci. Nudności sprawiają, że przypominam sobie, jak niedobrze było mi po tej wizycie w restauracji nad morzem. Henrik jadł wtedy jakąś białą grillowaną rybę, może dorsza, a ja wędzone krewetki. Do tej pory nie mogę ich tknąć, a sam ich zapach sprawia, że zbiera mi się na wymioty. Spędziliśmy razem miły wieczór. Rozmawialiśmy o przyszłości, o tym, ile chcemy mieć dzieci. Ja chciałam dwójkę, ale Henrik wyznał, że on zawsze chciał mieć trójkę. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale zrozumiałam, że zawsze czuł się samotny tylko z Clarą, że zawsze marzył o wielkiej rodzinie, ponieważ sam w dzieciństwie jej nie miał. Tak samo jak ja, jedynaczka. Pamiętam, że odparłam, że okej, umawiamy się na trójkę, na co on odpowiedział pięknym uśmiechem. Henrik ma dość specyficzny uśmiech, który pojawia się na jego twarzy, gdy jest po prostu grzeczny, na przykład gdy rozmawia z kasjerką w osiedlowym sklepie. Ale w tamtej chwili uśmiechnął się szczerze, tak jak wtedy, kiedy jest szczęśliwy, a na jego prawym policzku pojawia się głęboka zmarszczka.

Rozmawialiśmy też o tym, gdzie chcielibyśmy mieszkać – oboje marzyliśmy o domu nad wodą. W jeziorach i rzekach było coś, co nas podobnie pociągało, może spokój, może piękno natury. Henrik powiedział, że jeśli mieszka się przy wodzie w domu z kominkiem, to można przeżyć wszystkie możliwe katastrofy. Jeśli wybuchłaby wojna, to można zagotować wodę, utrzymać ciepło. To był tylko żart, ale wiedziałam, że dla niego było w tym dużo prawdy. Chciał móc ochronić swoją rodzinę, jeśli miałyby nadejść najgorsze. Poczułam, że kochałam go jeszcze bardziej.

Wróciliśmy do domu. Rozłożyliśmy się na kanapie w wynajmowanym wtedy przez nas mieszkaniu i pamiętam, że wystarczył tylko łyk ginu z tonikiem, żebym poczuła mdłości. Początkowo myślałam, że wypięłam za

dużo alkoholu, ale przecież mieliśmy tylko po jednym kieliszku wina do obiadu. Henrik chciał zamówić butelkę, ale on wolał białe do swojej ryby, a ja z jakiegoś powodu miałam ochotę na czerwone. Poczułam, jak zakotłosało mi się w żołądku. W buzi pojawił się kwaśny smak i rwanie na języku. Przełknęłam kilka razy. Kilka sekund później byłam już w łazience, ale nie zdążyłam do sedesu – zarzygałam całą podłogę. Co za wstyd. Byliśmy razem od kilku zaledwie miesięcy i było właściwie za wcześnie, żeby zacząć mówić o dzieciach i domach naszych marzeń, ale wyszło to jakoś naturalnie. Zarzycanie łazienki nie było jednak powodem do dumy. Próbowałam zamknąć się i ukryć przy sedesie, ale Henrik nalegał, żeby mi pomóc i w końcu go wpuściłam.

– Oczywiście, że ci pomogę, przecież jesteś chora! – powiedział z przejęciem. – To pewnie przez te krewetki.

Gdy tylko o nich wspomniał, znowu zebrało mi się na wymioty. Kiedy ja wisiałam nad deską klozetową, on trzymał mnie za włosy, wycierając z podłogi i drzwi to, co zwymiotowałam, pomiędzy kolejnymi atakami torsji. Potem przyniósł miskę z wodą, namoczył ręczniki i wytarł mi czoło, a gdy już wszystko się uspokoiło, pomógł dojść do łóżka i położyć się, obok postawiwszy wiadro. Pamiętam, że zanim zasnęłam tamtej okropnej nocy, pomyślałam sobie: „To właśnie jest prawdziwa miłość. Wycierać po kimś rzygi to ostateczny dowód miłości”.

Głosy dzieci przywołują mnie z powrotem do rzeczywistości. Pomagam im ze śniadaniem i siadam do stołu. Czuję się słabo. Gdy stygnie kawa, rozsmarowuję masło na kanapce i nalewam dzieciom jogurtu. Nie mam już siły, żeby rozmrażać owoce do ich płatków, wyjmuję za to dżem malinowy i nakładam po kilka łyżek. Wmuszam w siebie kilka kęsów, ale w końcu odkładam w połowie niezjedzoną kanapkę.

Doprowadzamy się do porządku i pozwalam dzieciom wybrać dowolne ubrania. Ruben do swoich złotych letnich dżinsów wybiera tiszert w kropki, mimo że jest jesień, a Vincent chce pożyczyć sukienkę Tilde. Jest na niego za mała, ale nie mam siły o tym myśleć i pomagam im założyć wierzchnie ubrania. Sama wkładam parę czarnych spodni i dziergany

ciepły sweter, mimo że ten zestaw w ogóle mi się nie podoba, a do tego marznę do szpiku kości. Czuję, jakby moje ciało miało się za chwilę wyłączyć, jakby nie było już dłużej zdolne do funkcjonowania.

Do przedszkola jadę powoli. Wszystko wydaje mi się rozmyte, a ponad jezdnią widzę migoczące białe kropki. Najpierw wydaje mi się, że pada śnieg, ale potem dociera do mnie, że to mój mózg jest zmęczony i że miga mi przed oczami. Jestem przerażona. Trzęsę głową i otwieram szeroko oczy.

Gdy dzieci zdjęły już kurtki i pobiegły do swoich kolegów, zwracam się do jednej z nauczycielek.

– Henrik nie wrócił jeszcze do domu. Powiedziałam dzieciom, że jest w podróży służbowej.

– O mój Boże! – odpowiada przedszkolanka z przejęciem. Spogląda na mnie strwożona, kładąc mi dłoń na ramieniu, co sprawia, że czuję się niekomfortowo, ale odtrącenie jej ręki byłoby niegrzeczne. Jej reakcja tylko pogarsza mój stan.

– Na pewno niedługo da znać. Chciałam tylko, żebyście wiedzieli, co powiedziałam dzieciom – przełamuję się, ale ton mojej odpowiedzi brzmi dużo ostrzej, niż chciałam.

Zmuszam się do uśmiechu i czując, jak w oczach palą mnie łzy. Odwracam się w końcu, zmierzając do drzwi.

– Dzieci odbiorę koło czwartej, jeśli nic innego nie wypadnie po drodze – rzucam gdzieś w powietrze w biegu do samochodu.

Jadę prosto do pracy. Parkuję przed budynkiem redakcji. Mimo, że wolne miejsce jest zaraz obok samochodu Martina, ostatecznie wybieram to położone trochę dalej od wejścia. Po raz pierwszy chcę go uniknąć. Martin wydaje mi się jednym wielkim błędem. Wszystko zrobiłabym inaczej, żeby tylko Henrik wrócił do domu. Udaje mi się zdążyć na poranne spotkanie redakcji i przy okazji nie rozlać kawy. Ellie wskazuje mi miejsce obok siebie.

– Jak się czujesz? – pyta, po tym jak naczelny odklepał już dzisiejsze zadania, a wszyscy rozeszli się do swoich biur.

Kiwam głową.

– Żadnych nowych wieści?

Zaciskam usta, żeby powstrzymać płacz, a Ellie głaszcze mnie po plecach. Jej dotyk tym razem nie jest nieprzyjemny, ma na mnie ogromny pozytywny wpływ. Czuję, jakbym topiła się i stawała mokrą plamą, a wszystko wokół było miękkie i ciepłe. Dopada mnie ogromna chęć zadzwonienia do mamy. Rozmowy z nią zawsze sprawiały, że czułam się silna i bezpieczna. Podnoszę słuchawkę i już mam wykręcić numer do rodziców – jedyny, który do dzisiaj znam na pamięć, bo wszystkie inne mam zapisane w telefonie i nigdy nie wybieram ich ręcznie. Po chwili przypominam sobie, że przecież mamy już nie ma, że tata też się nie odezwie, kiedy zadzwonię na stary numer. Świadomość tego sprawia, że zginam się wół, chcąc ukryć twarz w dłoniach.

Znów czuję dłoń Ellie na ramieniu. Biorę głęboki oddech.

– No już, kochanie – mówi cicho, gładząc mnie po włosach.

– Nie mogę tylko tak siedzieć i czekać. Oszaleję.

– Też bym tak się czuła – mówi dalej Ellie. – Ale masz przecież pracę.

– Nie mam siły teraz o niej myśleć.

– Jesteś dziennikarką, więc wiesz, jak można najłatwiej znajdować różne rzeczy. Któż inny mógłby dotrzeć do Henrika jak nie ty sama?

W ogóle na to nie wpadłam. Oczywiście, że muszę zacząć działać. Odkąd tylko pamiętam, zajmowałam się przecież szukaniem informacji, do których nikt inny jeszcze nie dotarł. Wszystko będzie dobrze, Ellie ma rację. Oddanie tej sprawy wyłącznie w ręce policji doprowadziłoby mnie do szaleństwa. Żeby nie stracić nadziei, sama muszę zacząć działać.

Na studiach dziennikarskich wcale nie byłam najlepsza na roku i przez to też trudno było mi się tam odnaleźć. Od zawsze byłam przyzwyczajona do tego, że szkoła jest łatwa, a mnie nauka nowych rzeczy przychodzi bez problemu, ale wszystko zmieniło się po maturze. Dość szybko zdałam

sobie sprawę, że moi koledzy i koleżanki z roku chcieli dostać się na te studia, bo pisanie było ich wielką pasją. To właśnie dzięki dziennikarstwu mieli tworzyć dla siebie przyszłość – tak samo jak ja. I byli w tym bardzo dobrzy, bo to kochali. A my razem z Ellie zakuwałyśmy nocami, siedząc z termosem kawy i dopiero gdy zaczynał piec nas żołądek, a oczy swędziały, kładłyśmy się spać. Sama marzyłam wtedy o dziennikarstwie śledczym, o pisaniu reportaży, o różnych technikach wywiadów. Swoje prace zaliczeniowe poprawiałam wiele razy, dopieszczałam, bo chciałam żeby były coraz lepsze. Potem je oddawałam i z niecierpliwością czekałam na opinie wykładowców.

I pewnego dnia skończyła się nauka. Nadszedł czas, by wejść w dorosłe życie. Nie bałam się, bo miałam obok siebie Henrika. Teraz zaś jestem przerażona. Wcześniej szłam przez życie prostą drogą, a teraz ta ścieżka zniknęła spod moich stóp. Nie wiem już, czego mogę się spodziewać. Nie wiem, jak będzie wyglądała moja przyszłość, jeśli w ogóle to wszystko przeżyję.

Włączam komputer, po chwili jednak zabieram torebkę i telefon do małego pokoju spotkań obok. Ellie patrzy na mnie przez szklane ściany oddzielające pokój od reszty redakcji. Macham do niej telefonem, wykręcam numer do policji i rozmawiam z tą samą kobietą co ostatnio. Nie mają żadnych nowych informacji o Henriku. Proszę, żeby oddzwoniła od razu, gdy tylko dowie się coś nowego, ale nie wspominam, że sama zamierzam zacząć moje małe śledztwo.

Ellie jest cudowna. Dobrze wie, co powiedzieć, żebym poczuła się lepiej. Czasami zapominam, że przyjaciele mogą dać to samo poczucie bezpieczeństwa, które dawali rodzice, gdy było się małym dzieckiem.

Henrik nigdy nie miał dobrej relacji ze swoją rodziną. W ogóle bardzo mało o nich opowiadał. Wiem, że kiedy był mały, zmarł jego tata, ale nigdy nie dowiedziałam się, co tak naprawdę się stało. Coś mi świta, że utonął, kiedy był z Clarą na wycieczce kajakiem, i że tylko ona miała wówczas kamizelkę ratunkową, ale nie jestem pewna. Henrik wspomniał o tym w przelocie, kiedy oglądaliśmy film, w którym starszy mężczyzna upadł na

pokład statku, gdy na morzu szalał sztorm. Innym razem powiedział, że jego tata leżał w szpitalu z chorobą płuc, ale gdy chciałam dowiedzieć się czegoś więcej, odpowiedział wymijająco i zmienił temat.

Rozumiem, że nie wszyscy muszą mieć dobre relacje z bliskimi, a Henrik wyraźnie nie chciał ich utrzymywać. Nie pozostawało mi nic innego, jak to uszanować. Ale z dzisiejszej perspektywy wydaje się to dziwne. Muszę dowiedzieć się więcej o jego dzieciństwie. Zapisuję to w notatniku. Jego mama mieszka za granicą, chyba w Norwegii, o ile dobrze pamiętam. Kiedyś Henrik wspominał też coś o Belgii, ale wydaje mi się, że w ostatnich latach mieszkała jednak w Norwegii. Na coś choruje, chyba jeździ na wózku. Pamiętam, że pytałam go, czy nie byłoby miło, gdyby pojawiła się na naszym ślubie, ale on nie chciał jej zapraszać.

– I tak nie da rady przyjechać, a będzie jej przykro, że będzie musiała nam odmówić – powiedział. Nie nalegałam.

Zaprosiliśmy natomiast Clary. Zapłaciliśmy za jej bilet do Maroka i zabraliśmy tam też moich rodziców. Na plaży było nas tylko pięcioro, oprócz wynajętego mistrza ceremonii. Ale nawet przy okazji tego naszego jedyne spotkanie nie udało mi się zbyt długo z nią pogadać. Nigdy nie miałyśmy chwili w cztery oczy, bo Henrik zawsze był przy mnie. Nie było to nic dziwnego, ale teraz zastanawiam się, o co chciałabym ją zapytać, gdybym miała okazję. Jaki był Henrik jako dziecko? Czy był taki grzeczny już wtedy, taki troskliwy, bez żadnych ukrytych intencji? Jaka była ich relacja bratersko-siostrzana? Czy Henrik był typowym młodszym braciszkiem, czy też to on troszczył się o nią? Jak poradził sobie ze śmiercią taty? Dlaczego nie chciał rozmawiać ze swoją mamą? Dlaczego stracili kontakt?

Znów wykręcą numer do Clary, ale wciąż nie odpowiada. Próbuje sobie przypomnieć, co Henrik o niej mówił, ale nie przychodzi mi do głowy ani gdzie pracuje, ani w jaki inny sposób można by ją złapać.

Gdyby się tak zastanowić, to tak właściwie najczęściej rozmawiamy o mnie. Moje dzieciństwo, moje marzenia, moja rodzina, moi przyjaciele. Henrik mówi dużo o tym, co czuje do dzieci, opowiada o obejrzanych

filmach i przeczytanych książkach, ale prawie nigdy o sobie czy o swojej przeszłości. Myślałam, że po prostu może nie jest tak sentymentalny jak ja, że może nie przejmuję się tak tym, co minęło. „Moje życie zaczęło się, gdy spotkałem ciebie” – mówił zawsze. Zastanawiam się, co tak naprawdę miał wtedy na myśli.

Przed szklaną ścianą pokoju zebrań pojawia się Ellie z dwoma kubkami kawy, a gdy podnoszę wzrok, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

– Big, strong and black – mówi, wręczając mi kubek.

Wybucham śmiechem, mimo że jest to trochę nie na miejscu. Tak właśnie nazywała mężczyznę, z którym spotykała się przed ślubem. Był superprzystojny w przeciwieństwie do jej obecnego męża.

– No i jak się czujesz? – pyta.

– Niezbyt dobrze – odpowiadam.

Wypijam łyk kawy. Jest naprawdę bardzo mocna.

– Jak myślisz, co się stało? – zagaduje.

– Nie wiem, wyobrażam sobie wiele strasznych rzeczy. – Ellie obejmuje moją dłoń leżącą na stole. – Może leży gdzieś martwy. Może miał jakiś wypadek – mówię.

Moje spojrzenie robi się mętne, do oczu znowu napływają mi łzy. Głowę wypełniają mi okropne myśli, ale najbardziej odczuwam to w brzuchu. Lodowaty kamień rośnie tam coraz większy i większy. Zostawiona przez męża. Kobieta opuszczona. Został mi tylko wstyd i samotność. Znów pociągam nosem, Ellie siada obok mnie. Ociera łzy z moich policzków.

– Nic jeszcze nie wiemy – mówi z troską.

Ellie mówi „my” i dzięki temu czuję się lepiej. Moje ciało przeszywa jednak paraliżujący, niemiłosierny chłód.

Wracamy do biurka. Muszę popracować nad artykułem. Może dobrze mi zrobi, gdy pomyślę o czymś innym, zanim zacznę własne poszukiwania Henrika. Otwieram teczkę z papierami od naczelnego i przeglądam je. Wygląda to jak listy członków jakiejś organizacji. Imiona wydają się pseudonimami, ale przy niektórych z nich są też osobiste numery

identyfikacyjne. Powinno zatem dać się ustalić tożsamość części tych osób. Niektórzy pewnie są politykami, prawnikami lub innymi wpływowymi ludźmi. Czuję rwanie w piersi. Ten artykuł wywoła burzę, może w całym kraju. Mój Boże, co też wpadło mi w ręce? Nigdy bym nie pomyślała, że w Szwecji w dzisiejszych czasach mogłoby istnieć takie towarzystwo. Nikt pewnie tego się nie domyśla. Wydaje się to jakby wycięte z jakiegoś filmu albo ze słabego żartu. Rzeczywistość jest często gorsza niż fikcja.

Myślę o artykułach, które widziałam w bulwarówkach: morderca-wampir, rodzice odprawiający egzorcyzmy na opętanych dzieciach, kobieta przechowująca w domu szkielet albo nastolatki zabijające swoich kolegów, bo są ciekawe, jak to jest pozbawić kogoś życia, jak to jest poczuć śmierć.

O co chodzi z tymi ludźmi? Co nie tak jest z ludzkością?

Powinnam pójść do archiwum miejskiego, może porozmawiać z rodzinami członków tego bractwa, ale nie mam siły się za to zabrać. Prawie kwadrans siedzę i patrzę prosto w ekran komputera. W całej redakcji panuje dość nerwowa atmosfera. Rozmawia się o cięciach etatów i o tym, kto może zostać zwolniony. Ja i Ellie próbujemy trzymać się z daleka od tych spekulacji, ale daje się wyczuć przygaszenie i większe napięcie niż zwykle. Nie tylko ja jestem zmartwiona.

Naczelny zbliża się do mnie. Zapach jego papierosów czuję, zanim docierają do mnie odgłos jego kroków. Na nogach nosi swoje sandały Birkenstock z miękką podeszwą, chyba żeby móc bezszelestnie śledzić swoich pracowników, ale nie wie, że zdradza go zapach. Czuję, że zagląda mi przez ramię na pusty dokument na moim ekranie.

– Widzę, że praca wre – mówi, a ja odwracam krzesło i zmuszam się do uśmiechu.

– No pewnie, właśnie zapoznaję się z dokumentami i w ciągu dnia mam zamiar zrobić research.

Naczelny głaszcze mnie po ramieniu, ale chyba od razu przypominają mi się wszystkie dyskusje o molestowaniu seksualnym w pracy, bo szybko zabiera dłoń. „Już nawet nie można kobietom patrzeć prosto w oczy” –

powiedzieli kiedyś faceci z redakcji. Mężczyźni tacy jak on nigdy nie rozumieją, gdzie przebiega granica, co mnie i Ellie doprowadza do wściekłości. Czy tak trudno sobie uzmysławić, że chodzi tylko o to, żeby koleżanki w redakcji traktować dokładnie tak samo jak kolegów?

Naczelnny zmierza dalej w stronę redakcji sportowej. Martin miga mi gdzieś przy recepcji, ale nie chcę o nim myśleć. Ostatni wieczór przed zniknięciem Henrika mogłam spędzić na kanapie, z głową na jego kolanach, ale zamiast tego leżałam w łóżku Martina. Poczucie winy, które z tego powodu czuję, pewnie nigdy nie minie, nawet jeśli Henrik zadzwoni za pięć minut i powie, że wszystko okej.

Ellie rzuca ołówkiem w moje kolano, dzięki czemu budzę się nagle z moich myśli.

– Słuchaj no. Powinnaś wziąć kilka dni wolnego, aż Henrik wróci do domu. – Wciąga policzki do środka, jakby miała je przeżuwać. Robi tak zawsze, kiedy jest niespokojna. Wygląda to strasznie, choć wydaje mi się, że w ogóle nie jest tego świadoma. Spogląda na mnie pogrążona w myślach. – Okej, pomogę ci w tym śledztwie. – Macha w powietrzu ręką w stronę dokumentów, żeby jej je podała.

– Jesteś pieprzonym aniołem, wiesz?

– Yep.

Ellie zakłada okulary i zaczyna przeglądać stertę papierów, a ja muszę wytrzeć łzę pędzącą po policzku. Przytulam przyjaciółkę, po czym idę do samochodu.

Długo siedzę z dłońmi na kierownicy, zanim udaje mi się zebrać wystarczająco dużo siły, żeby przekręcić kluczyk w stacyjce i uruchomić silnik samochodu. Nie mogę przestać myśleć o Henriku i o tym, gdzie może się podziewać. Obsesyjnie próbuję zebrać w głowie miejsca, do których mógł pojechać. Miejsca, które coś dla niego znaczą, tak jak dla mnie wyjątkowym miejscem jest ta łąka w parku. To właśnie tam siedem lat temu dotarło do mnie, że go kocham. To, że jestem zakochana, trafiona strzałą amora, szalenie zabujana, poczułam, kiedy chodziliśmy ze sobą ledwo od trzech dni. Mieliśmy się zobaczyć na pikniku, dotarłam pierwsza

na miejsce. Siedziałam na kocu w słońcu i wyłożyłam deskę serów, kiedy pojawił się Henrik. Szedł w dół łąki zatopionej w przekwitłych mleczach. Z każdym krokiem dmuchawce puszczały tysiące maleńkich nasionek, które dalej niósł wiatr. Latawce błyszczały na wietrze, jak śnieżne kryształki w środku lata, a ja patrzyłam na tę scenę jak zaczarowana, jakbym nie mogła uwierzyć, że to naprawdę się dzieje.

Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę, a jego oczy ten sam kolor. Podwinął rękawy do łokci, a jego przedramiona były piegowate. Włosy układały się w fale na głowie, były dłuższe niż teraz, ale mimo to krótkie po bokach i z tyłu. Pasek piegów rozpościerał się na grzbiecie jego nosa, a on szedł tak lekko, był tak pewien siebie, ale jednocześnie biło od niego skromnością. Pomyślałam, że jestem chyba w jakiejś tandetnej reklamie szamponu do włosów – tak to wszystko wydało mi się idiotyczne, żalosne i słodkie.

Nie potrafię się oprzeć, zakochałam się w tobie.

– O czym myślisz? – zapytał Henrik, gdy doszedł już do mnie i pocałował w usta.

– A co?

– Pięknie się uśmiechasz.

– Naprawdę?

– Tak w ogóle to zawsze pięknie się uśmiechasz.

Rozłożyliśmy resztę jedzenia i siedzieliśmy na słońcu tak długo, aż zostały już tylko okruchy.

W niektóre noce mogłam tylko leżeć w mroku i delektować się zapachem jego ciała, mieszanką jego perfum – drzewa cedrowego i igieł sosnowych, potu i opalanej na słońcu skóry. Mimo że w te noce nie spałam prawie w ogóle, nie doskwierał mi brak snu. Dniami chodziłam jak pijana i nie potrzebowałam odpoczynku ani jedzenia. To było jakby przytłoczenie ogromnymi emocjami, które na mnie spłynęły: uczucie tego, że kogoś kocham i jest to odwzajemnione, było przytłaczające.

Moja pierwsza wielka miłość.

Zanim poznałam Henrika, nie miałam wcześniej wielu chłopaków. Spotykałam się z dwoma, gdy byłam jeszcze nastolatką, ale tak właściwie to byli tylko przyjaciele, którzy się we mnie zakochali, choć ja sama nigdy nic głębszego do nich nie czułam. Nie wiedziałam, jak to jest być zakochaną, nie wiedziałam, że przez kilka dni można żyć, odżywiając się tylko powietrzem. Nasze relacje sprowadzały się do tego, że grałam z nimi w różne gry wideo i że kilka razy spaliśmy u siebie nawzajem. Pewnego razu pojechałam z jednym z nich na wakacje all-inclusive do Turcji. Dzieliliśmy pokój z jego młodszym rodzeństwem i przy hotelowym basenie całowaliśmy się ukryci za schowkiem na leżaki.

Czuję się nieswojo, kiedy teraz o nich myślę. Mój pierwszy związek rozszedł się po kościach, ale mojego drugiego chłopaka skrzywdziłam, czego nadal żałuję, mimo że minęło już tyle lat. Byliśmy razem prawie rok, on liczył nasze wspólne dni i wysyłał słodkie wiadomości z okazji każdego małego jubileuszu. Gdy byliśmy razem już jedenaście miesięcy, dał mi pierścionek zaręczynowy. Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, myślałam, że żartował. Jemu wydawało się, że dałam mu do zrozumienia, że nasz związek znaczy dla mnie równie dużo, co dla niego. Tak wcale nie było. Musiałam go rozczarować, gdy powiedziałam, że najlepiej żebyśmy się rozstali. Gdyby choć raz mnie zapytał, to odpowiedziałabym, że go nie kocham. Ale on nie pytał. Tym bardziej mnie nie słuchał, gdy mówiłam o rzeczach, które miały dla mnie znaczenie.

Niektórzy ludzie tworzą w głowach obraz osoby, z którą chcą być, nie zaprzatając sobie głowy tym, by sprawdzić, czy przystaje do rzeczywistości. Henrik tak nie robił, on słuchał wszystkiego, co mówiłam. On zna mnie dużo lepiej niż ktokolwiek inny.

Ale teraz ja zastanawiam się, czy go słuchałam. Może nieświadomie potraktowałam Henrika tak samo, jak mój drugi chłopak mnie? Dlaczego nic więcej o nim nie wiem, dlaczego nie mam pojęcia, gdzie może się podziewać? Czuję się jak najgorsza żona na świecie. Do jasnej cholery.

Robię kilka rundek po mieście i wypatruję Henrika. Szukam go na rynku, pytam o niego w kwiaciarni, pokazuję jego zdjęcie mężczyźnie na

ławce przed sklepem monopolowym i przejeżdżam obok szpitala. Nikt go nigdzie nie widział. Jadę też na kąpielisko, na które zazwyczaj chodzimy. Szukam w przebieralniach, przebiegam się chwilę po naszym tradycyjnym szlaku joggingowym, mimo że mam buty na obcasach, wchodzę nawet do kościoła, mimo że on nigdy by tam nie zajrzał. Pytam nawet księdza o Henrika, a on odpowiada przecząco i upewnia się, czy może potrzebuję z kimś porozmawiać. Uprzejmie dziękuję i pędzę dalej.

Po kolejnej godzinie bezsensownego jeżdżenia zatrzymuję się na stacji benzynowej, żeby zatankować i zjeść hot-doga. Po pierwszym kęsie uświadamiam sobie, że sos musztardowy jest okropny – próbuję pozbyć się jego smaku, popijając fantę, ale od razu robi mi się niedobrze. Ostatni kawałek parówki zostawiam w kartoniku i wciskam do kosza na śmieci przy kasie.

Zbliża się czwarta i znów wsiamam do samochodu. Przedszkole leży zaledwie pięć minut stąd. Odbieram dzieci, wsiamy do samochodu i zapinam je w fotelikach.

– Dokąd jedziemy? – pyta Ruben z tylnego siedzenia, gdy jeżdżę z nimi w kółko już ponad kwadrans.

– Jestem głodny – prawie jednocześnie odzywa się Vincent.

– Chcecie może do McDonalda? – pytam, na co Vincent krzyczy z radości. Ruben jest cicho. Zastanawiam się, czy wyczuwa mój niepokój, czy wie, że może się zdarzyć coś strasznego, albo rozumie, że coś strasznego się już zdarzyło.

Jedzenie zamawiamy w kasie McDrive, jemy w samochodzie z włączonym silnikiem. Wciskam w siebie hamburgera. Jedziemy dalej. Gdy docieramy w końcu do domu, dochodzi dziesiąta. Wnoszę na rękach do środka śpiące dzieci, jedno po drugim, po czym sama zasypiam na kanapie, opuchnięta z płaczu.

VALTER

Człowiek to jednak podle stworzenie. Jesteśmy takimi ścierwami, uwiązanymi do siebie jak prosięta do maciory. Leżymy i ocieramy się o siebie, depczemy po sobie, byleby tylko wleźć na wierzch, wpełznąć na samą górę, by nabrać haust powietrza. Obrzydlistwo. Śmierdzi od nas, wydajemy z siebie dźwięki, kwiczymy, krzyczymy. Pochłaniamy pokarm, który przechodzi wprost przez nasze ciało, jesteśmy jak jedno wielkie jelito poruszające się przez całe życie. Kurczowo się chwytamy, wbijamy pazury w przypadkowe przedmioty, chcąc znaleźć w nich oparcie. Nic nie jest jednak wieczne, nic nie jest dla nas opoką. W każdej chwili możemy stracić grunt pod nogami. Lecą ściany, opada sufit. My tylko stoimy, oczarowani stanem rzeczy, tymi gwałtownymi zmianami, ale życie zawsze wraca na swoje dawne tory. Nadal nienawidzę tej dziwki, rośnie we mnie żądza zemsty. Knuję swoje intrygi. Oto właśnie moje życie. Wdeptuję ich w muł, widzę, jak walczą o powietrze, wstrzymują oddech, a ja wciskam ich znowu pod powierzchnię.

Nie mogę ich znaleźć. Zapadli się pod ziemię. Musieli przeprowadzić się do innego miasta, może nawet kraju, zmienić nazwisko. Może po mieście chodzą w przebraniach. Dzwoniłem do różnych urzędów, grzecznie się przedstawiałem, wyjaśniałem, że muszę się z nimi skontaktować, ale nikt nie chciał podać ich adresu. Wszystko jest przeciwko mnie, nawet te urzędasy. Coś przede mną ukrywają. Jestem pewien. Użyłem swoich kontaktów, co powinno od razu przynieść rezultaty, ale w tej historii jest coś dziwnego.

Kiedy w końcu zrozumiałem, że nie da się ich znaleźć, dotarło też do mnie, że muszę być przebiegły. Zrobić coś, czego żadne z nich się nie spodziewa. Przypomniało mi się jej pożądliwe spojrzenie na moją

szkatułkę z oszczędnościami. Leżą tam setki tysięcy koron. Ona wie, że tam są. Nie zapomni o nich. I mimo że nie mogę ich znaleźć, wiem, że na pewno przyjdą tutaj, gdy umrę. Przyjdą, żeby splądrować moją własność i zabrać swoje rzeczy. „Nasz spadek” – tak będą mówić i myśleć. Gdy w głowie zrodził się ten pomysł, zadzwoniłem do adwokatów i zmieniłem testament. Dopilnowałem, żeby ich tam dopisać, żeby chwycili przynętę. Poproszę też brata o opublikowanie nekrologu po mojej śmierci, żeby dotarło do nich, że umarłem. Oto plan ostatecznej zemsty. Najlepszy sposób na wymierzenie kary. Nie mogę przestać o nim myśleć. Na samą myśl o nim czuję satysfakcję.

Ten pomysł przyszedł do mnie, kiedy chodziłem niespokojny po domu i zbierałem rzeczy, które po sobie zostawili: postrzępione maskotki, rozwalone samochodziki, książki tak poszarpane, że kartki wypadły z oprawek. Ich łóżeczka z poskręcanyimi kocami przypominające nory małych wilczków. Oni są jak zwierzęta, każde jedno z nich. Spotka ich kara za hańbę, którą sprowadzili na mnie i na ten dom. Wyłapię ich po kolei i sprawię, że będą cierpieli za to, co mi zrobili.

„Jak upolować zwierzyne?” – zastanawiam się w myślach.

Trzeba do niej strzelić. Albo zastawić wnyki.

I tak właśnie w mojej głowie zrodził się ten plan.

Niedługo skończę siedemdziesiąt lat, nie pozostało mi więc wiele czasu. Mogę poświęcić nie wiadomo ile energii na to, żeby ich odnaleźć, ale nie mogę zakładać, że uda mi się to, zanim zrobię się niedołączny. Kiedy umrę, oni wszyscy się tu pojawią i będą przetrzepywać szuflady i szafki, zabiorą swoje ukochane lalki, hulajnogi i ze śliną lejącą się z pysków rzucą się na szkatułkę z pieniędzmi.

Nie wiedzą jednak, że w całym domu zastawiłem pułapki, w które wpadną już po mojej śmierci.

Wiem, że nie jest to optymalne rozwiązanie. Zdecydowanie wolałbym tu być i widzieć na własne oczy, jak spotykają swojego stwórcę. Fantazjuję o tym, że widzę, jak padają na podłogę, widzę ich skrzywione ze strachu twarze. Chciałbym oglądać całą ósemkę zakrwawioną, pełzającą na

kolanach. Pozostaje mi jednak tylko wyobrazić sobie to, jak spotyka ich kara, ale daje mi to równie dużo rozkoszy, jak gdybym widział to w rzeczywistości. Jestem typem człowieka, który z każdej sytuacji chce wyciągnąć to, co najlepsze.

Będziemy kwita, jeśli spotka ich wymyślona przeze mnie pokuta, nawet jeśli mnie samego przy tym nie będzie. Myśl, że spotka ich kara, bardzo mnie uspokaja, mimo że nastąpi ona dopiero po mojej śmierci. Nie ma już znaczenia, że nie będę mógł ich dopaść własnym rękami. Musieli uciec, ale na pewno tu wrócą, gdy umrę. Wtedy właśnie ich unicestwię. To będzie wspaniała śmierć.

JULIA

Zaginiona osoba, której nie znaleziono w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, najprawdopodobniej nie żyje. Najczęściej zaginięni odnajdują się przed upływem doby: a to się zgubili, a to zaskoczyła ich niepogoda czy nawalił samochód. Ktoś, kogo nie odnaleziono przez dwa dni, najprawdopodobniej padł ofiarą wypadku lub przestępstwa. Został zamordowany, odebrał sobie życie lub też znikł z własnej woli i nie został odnaleziony. Takie zaginięcia są najtrudniejsze do wykrycia, bo udaje się skutecznie zatrzeć swoje ślady.

Zamykam okno przeglądarki internetowej. Nie chcę dalej czytać o marnych szansach na znalezienie Henrika. Niedługo minie pięćdziesiąt sześć godzin, odkąd go ostatnio widziałam. Wtedy, jak wkradłam się do naszego łóżka po nocy spędzonej z Martinem. Czy mogę być pewna, że Henrik tam leżał, gdy się kładłam? Może to, co wzięłam za Henrika, było tak naprawdę wybrzuszoną kołdrą? Może to, co wydawało mi się jego oddechem, było tak naprawdę wiatrem, a jego chrapanie – pomrukami starego domu, bulgoczącymi rurami? Może kiedy zasypiałam tamtej nocy, już wtedy go nie było. Może już wtedy w pokoju leżałam sama, samotna i opuszczona.

Nie wiem. Niczego nie jestem już pewna.

Po raz kolejny odwożę dzieci do przedszkola. Powiedziałam im, że tata jest w podróży dłużej, niż planował, i że mają się nie martwić. Ruben spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. Jestem pewna, że wyczuwa mój niepokój, widzi mój strach. Muszę się pilnować, by to na niego nie przeszło.

Ellie siedzi już w redakcji przy biurku naprzeciwko mnie i pracuje nad moim artykułem. Jej troska doprowadza mnie prawie do płaczu, ale nie mogę sobie pozwolić na marnowanie czasu. Muszę się zebrać w sobie. Z notatnikiem, komputerem i telefonem siadam w pokoju zebrań obok. Myślę o tym, o co pytała mnie policja, gdy zgłosiłam zaginięcie Henrika. Czy są jakieś inne miejsca, gdzie mógłby się teraz znajdować? To pytanie uwiera mnie, odkąd mi je zadano. Nie mam bladego pojęcia. Henrik może być w trzech miejscach: w domu, u Thomasa albo na treningu. Nic przychodzi mi do głowy nic więcej, a wydaje mi się, że to za mało. Czuję, że coś mi umknęło. Jest coś, o czym nie wiem. To coś, co przede mną zataił.

Kochanka. To oczywiste wytłumaczenie. Ale nie, on taki nie jest. Choć najprawdopodobniej to samo myślał o mnie.

Ellie puka do drzwi, uchyla je i wsuwa przez nie głowę.

– Przyjechała policja – mówi. – Chcesz, żebym przy tobie była?

Odpowiadam twierdząco. Zaczynam dyszeć, mimo że cały czas tylko siedzę na krześle.

Wchodzi Sigrid, siada naprzeciwko i podwija rękawy swetra. Ellie zajmuje miejsce obok mnie.

– Dzień dobry – mówi Sigrid, gładząc językiem górną wargę.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na to, co powie dalej.

– Chciałam tylko panią poinformować, co się wydarzy dzisiaj.

– Okej, rozumiem.

Znowu zaczynam szybko oddychać. Czyli nie znaleźli Henrika martwego, rozczłonkowanego przez szaleńca, z głową w śmietniku.

– Czy mąż nie odezwał się może do pani? – mówi Sigrid z pytającym tonem w głosie.

– Nie. Ustaliliście, gdzie jest jego komórka?

– Niestety nie udało się to, bo jest wyłączona – odpowiada.

Zasysam wewnętrzną stronę policzka w buzi i zagryzam ją. Kiedy wyczuwam smak krwi, zmuszam się, by przestać, ale wiem, że równie dobrze mogłabym przegryźć cały policzek. Rozumiem już, dlaczego Ellie

często to robi, gdy jest zdenerwowana. Dlaczego wydzwaniałam do Henrika tyle razy, zanim skontaktowałam się z policją? Może by go już znaleźli, gdybym nie była taka nadgorliwa. Tymi wszystkimi swoimi wiadomościami tylko wyczerpałam jego baterię.

– Okej, plan działań jest następujący. Traktujemy tę sprawę jak najbardziej poważnie, jak pewnie pani widzi. Dostaliśmy kilka zgłoszeń, ale żadne z nich nie okazało się warte dalszego zbadania. Rysopis Henrika został przekazany do wszystkich posterunków. W ciągu dnia będziemy nadal go szukać, tylko teraz zwiększamy obszar. Fundacja Zaginionych wsparła nas setkami ochotników, którzy w ciągu dnia przeczeszą teren. Ewentualnie będziemy też prowadzić poszukiwania przy pomocy helikoptera.

– Jakiego rodzaju zgłoszenia dostaliście? – pytam.

– Niestety nie mają zbyt wielkiej wartości, jak już powiedziałam. Starsze panie, które potrzebują czyjejś uwagi i dostały pretekst, żeby się z nami skontaktować. Nie miały właściwie nic do powiedzenia.

Kiwam głową tak ostrożnie, że nie mam pewności, czy w ogóle to zauważyła.

– Nikt się do pani nie odezwał? – pyta Sigrid.

– Niby... dlaczego? – odpowiadam.

– Hm... na przykład z żądaniem okupu? Albo czymś podobnym.

Żądanie okupu. O czym ona mówi.

– Myślicie, że ktoś go porwał?

Słowa ledwo przechodzą mi przez usta. Czuję ciepłą dłoń Ellie na moim udzie.

– Nic na to nie wskazuje, przynajmniej nie w tej chwili. Musimy jednak zbadać wszystkie możliwe tropy.

Moje ciało reaguje w sposób, którego nie poznaję. Puls przyśpiesza, drżą mi kolana. Zaczynam wydzielać przerażający zapach – mimo że dzisiaj rano wzięłam prysznic i użyłam dezodorantu, śmierdzą już potem, czuć

ode mnie jakby woń paniki, umierającego zwierzęcia. W ogóle się tym nie przejmuję.

– Mam kilka innych przemyśleń – mówi Sigrid i pociera palcem wskazującym o kciuk. Jej krzesło skrzypi, gdy kiwa się w przód i w tył.

– Czy chciałaby może pani coś dodać do zeznań? – mówi dalej.

Kącik jej ust drgnął.

– Co ma pani na myśli? – pytam.

Mój głos jest ledwo słyszalny.

– Czy są jakieś informacje, które pani podała przy zgłaszaniu zaginięcia Henrika, a które chciałaby pani teraz zrewidować?

Gapię się na nią i zupełnie nic nie rozumiem.

– Niby co?

Sigrid rozciąga kąciki ust w uśmiechu i kładzie dłonie na blacie stołu, gdy ma już podnieść stopy.

– Proszę się do nas odezwać, gdyby przypomniało się pani coś, co mogłoby nam pomóc go znaleźć.

Nie udaje mi się zebrać na odpowiedź. Ellie szybko odpowiada za mnie.

– Oczywiście.

– Odezwę się znów po południu – mówi dalej Sigrid. – Oddajemy komputer. Nic w nim nie znaleźliśmy.

Sigrid kładzie na stole laptop Henrika, po czym znika w windzie. Wkładam go do torby, majstrując nerwowo przy suwaku.

Ellie również się podnosi.

– Wszystko okej? – pyta.

– Yes – odpowiadam. – Czuję się wspaniale.

Ellie uśmiecha się krzywo.

– O co chodziło jej z tym ostatnim? – pytam.

– Nie mam pojęcia. Ogólnie wydają się trochę zagubieni.

Kiwam powoli głową, ale nadal mam uczucie dyskomfortu. Czy policja sugeruje może, że mam jakieś informacje, które zataiłam? Czy

podejrzewają, że to ja stoję za zniknięciem Henrika?

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę na zewnątrz – mówi Ellie.

Ściska moją dłoń, a ja wracam do swojego biurka.

Przeoglądam wiadomości od sąsiadów i znajomych – wszyscy wyrażają swój niepokój i oferują pomoc. Jestem wdzięczna za ich zaangażowanie, ale jednocześnie nie mogę pozbyć się uczucia, że robią to tylko po to, żeby pławić się w moim niepokoju i żalu. „Dobrzy sąsiedzi”. Nic to dla mnie nie znaczy. Tylko Henrik. Henrik i dzieci. Nie odpowiadam na żadną z wiadomości. Muszą zrozumieć, że mam teraz inne rzeczy na głowie niż odgrywanie uprzejmości wobec ludzi, których ledwo znam.

Zamiast tego wchodzę na stronę Fundacji Zaginionych na Facebooku. Jako pierwsze wyświetla mi się zdjęcie Henrika. Gdy go widzę, czuję ukłucie w sercu.

Poszukujemy Henrika, lat 30. Ostatni raz widziano go w nocy z poniedziałku na wtorek 17 października 2017 roku i od tej pory nie ma z nim kontaktu.

Henrik ma krótko obcięte włosy ciemny blond i niebieskie oczy. Jest średniego wzrostu, waży około siedemdziesięciu kilogramów, jest szczupłej budowy ciała. Najczęściej chodzi w czarnej koszuli i dżinsach, w momencie zaginięcia miał na sobie najprawdopodobniej parę ciemnoniebieskich lewisów.

Jeśli widziałeś/aś Henrika albo masz informacje, które mogłyby pomóc w jego odnalezieniu, prosimy o kontakt z policją pod numerem telefonu 114 14.

Coraz bardziej narasta we mnie poczucie nierzeczywistości. To surrealistyczne, że siedzę tutaj sama, kiedy Henrik zaginął i szuka go policja i ochotnicy. To niemożliwe, że nie jest po prostu w kilkudniowej podróży służbowej.

Henrik zaginął. Naprawdę.

Wbijam paznokcie w dłonie, mocno je dociskając. Pojawiają się trzy wyraźne odciski w formie półksiężyców.

Poniżej twarzy Henrika wyświetlają się zdjęcie kolejnych zaginionych osób. Niektóre z nich pokazują nastolatków albo dzieci, młode kobiety w lekkich letnich ubraniach.

Ile osób jest zaginionych co roku? Szybko sprawdzam w internecie: w samej tylko w Szwecji ponad siedem tysięcy. Dwadzieścia procent spraw ma nadawany wysoki priorytet przez policję ze względu na poważne podejrzenie, że osoba zaginiona padła ofiarą przestępstwa albo z powodu innego zagrożenia. Wojsko, ochotnicy lotnicy, osoby biegające na orientację i Fundacja Zaginionych to grupy, z którymi najczęściej współpracuje policja w przeszukiwaniach terenu lub w akcjach ratunkowych.

Otwieram inną stronę internetową o zaginionych i czytam dalej. Znaczną część zgłoszonych przypadków stanowią dobrowolne zaginięcia, gdy policja nie podejrzewa przestępstwa lub jakieś formy przymusu jako ich przyczyny. Również tutaj podkreśla się, że ten rodzaj przypadków najtrudniej zbadać. Dobrowolne zaginięcia mogą wynikać na przykład z samobójstw, konfliktów o pieniądze lub kłótni w rodzinie. Jeszcze raz przeglądam ludzi na zdjęciach, Henrik jest tylko jednym z wielu. Pod niektórymi można znaleźć aktualizacje w stylu:

GÖTEBORG/TORSLANDA: Dobre wieści. Ulla została odnaleziona żywa. Ogromne podziękowania dla wszystkich zaangażowanych w poszukiwania. Ze względu na dobro zaginionej i jej bliskich nie udzielamy dalszych komentarzy. Fundacja zamyka sprawę 2017-10-01 o godzinie 15:20.

Pod innym zdjęciem napisano:

SZTOKHOLM/NACKA: Ze smutkiem musimy poinformować, że odnaleźliśmy ciało Stefana. Nasze myśli pozostają z jego bliskimi. Ogromne podziękowania dla wszystkich zaangażowanych w poszukiwania zaginionego. Ze względu na dobro zaginionego i jego bliskich nie udzielamy dalszych komentarzy. Fundacja zamyka sprawę 2017-10-01 o godzinie 16:10.

Jaki komentarz za kilka tygodni znajdę pod zdjęciem Henrika? Czy będzie cały i zdrowy, z ciężkimi obrażeniami albo martwy?

Spoglądam na redakcję, widzę Martina siedzącego przy stole działu wiadomości. Pochyliła się nad biurkiem, wnętrzem dłoni pociera po brodzie.

Wyobrażam sobie, jak to brzmi, właściwie to bardzo dobrze znam ten dźwięk, gdy drapie się w zarost. Podnosi wzrok, spotyka moje spojrzenie, wskazuje szyją w stronę toalet. Kręcę głową i wlepiam znów wzrok w blat biurka.

To takie dziwne, że od ponad dwóch dni nie rozmawiałam z Henrikiem. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nigdy wcześniej nie byliśmy rozdzieleni dłużej niż przez kilka nocy z rzędu, ale wtedy i tak dzwoniliśmy do siebie wiele razy w ciągu dnia. Tak bardzo za nim tęsknię, że aż w całym ciele czuję ból. Jeśli tak właśnie wygląda ten krótki czas bez Henrika przy mnie, nie mam nawet odwagi pomyśleć, jak może wyglądać dalsza część życia, jeśli on nigdy nie wróci.

W notatniku zapisuję informację o przeczesywaniu terenu. Zgłosiło się już kilkuset ochotników, zupełnie obcy ludzie wyrazili chęć szukania Henrika. Będę szła z nimi ramię w ramię.

Gdy po raz pierwszy całowałam się z Henrikiem, niechcący ugryzłam go w wargę. Wystraszyłam się i odskoczyłam, po chwili poczułam na języku też smak jego krwi. Henrik krzyknął, wyciągnął chusteczkę, po czym wytarł krew kapiącą na jego kolano.

– Jesteś wariatką – powiedział z uśmiechem, gdy przyciskał chusteczkę do buzi.

Wiele razy się potem z tego śmialiśmy. Rozlew krwi na pierwszej randce. Za drugim razem całowaliśmy się dużo lepiej. Jego wargi są wąskie, ale mimo to miękkie, gładkie jak aksamit. To, czego najbardziej mi jednak teraz brakuje, to jego ręce. Tęsknię za tymi delikatnymi tknięciami, gdy akurat przechodził i pozwalał w przelocie palcom pieścić mój policzek. Nigdy nie przepuścił okazji, żeby mnie dotknąć. Teraz odczuwam pustkę. Brakuje mi ciepła jego skóry przy mojej.

Myśl o dotyku innego mężczyzny jest odpychająca. Wspomnienie o Martinie wzbudza we mnie obrzydzenie. I to, że mnie dotykał. Że pozwoliłam mu robić to, czego nie robił ze mną Henrik. Jak mogłam pozwolić Martinowi zagnieździć się w moim życiu? Jak mogło to wszystko zajść aż tak daleko? Jak mogłam tak lekkomyślnie złamać przysięgę daną

Henrikowi? Nie potrafię pojąć tego, że zaledwie dwie doby temu stałam pod prysznicem Martina i pozwalałam mu się namydlić.

Staram się wyprzeć tęsknotę za Henrikiem, zmuszając się do działania. Nic mi nie przyjdzie z siedzenia tutaj i myślenia o nim. Jeśli mam go znaleźć, muszę zacząć coś robić. W telefonie mam zapisany numer do Thomasa, naciskam zieloną słuchawkę. Nie rozmawiałam z nim od wtorku wieczora, gdy obdzwaniałam wszystkich przyjaciół Henrika. Spróbuję jeszcze raz. Może przyszło mu do głowy coś, co mogłoby mi pomóc.

– Cześć, Julio – odzywa się po czwartym sygnale. – Czy Henrik się w końcu odnalazł?

– Nie, dlatego dzwonię.

Mocno dociskam długopis do kartki leżącego przede mną notesu. W czasie rozmowy z policją pokreśliłam kółkami i spiralami całą stronę. Teraz rysuję serce, ale w końcu wreszcie trzeźwieję i zamazuję je. Przeciągam długopisem po papierze tak mocno, że go rozrywam.

– Chciałam tylko się upewnić, czy może wpadłeś na coś nowego, czy może przypomniało ci się coś, co Henrik powiedział.

– Niestety nie.

Brzmi to trochę, jakby był gdzieś na mieście albo słuchał radia, bo w tle słyszę piski i śmiechy.

– Nie odzywał się do ciebie od zeszłego czwartku? – pytam.

– Od czwartku? Nie, nie rozmawialiśmy wtedy. W sumie to już od dawna.

Wgniatam czubki palców w zmarszczkę pomiędzy brwiami.

– Przecież graliście w zeszłym tygodniu w tenisa, nie?

– Co? Nie. Nie grałem w tenisa od czasów gimnazjum.

Moja głowa się zatrzymuje. Podłoga pod stopami zaczyna się kołysać.

O co mu chodzi? Przez moje ciało przechodzi dreszcz docierający aż do dłoni. Czuję ukłucie w koniuszkach palców i przyciskam dłonie do siebie.

– Czy może powiedział ci coś, co może by pomogło mi go odnaleźć? Przecież znasz go od tylu lat – próbuję niepewnie.

– Nie...

Przez mój brzuch przechodzi fala. Aż skręcam się na fotelu.

– Co masz na myśli? Myślałam, że poznaliście się dawno temu, gdy byliście mali?

– Zupełnie nie. Spotkaliśmy się po raz pierwszy... To musiało być jakieś siedem lat temu.

Gonitwa myśli. Siedem lat temu. Tego samego roku spotkałam Henrika i to wtedy powiedział, że on i Thomas są starymi znajomymi. Powiedział, że są najlepszymi przyjaciółmi od czasów liceum.

– Ale ten wieczór, gdy cię poznałam, to musiało być jakieś siedem lat temu, nie?

– Zgadza się. I to był może trzeci raz, gdy spotkałam Henrika. Przedtem widzieliśmy się chyba tylko kilka razy.

Zwijam się na krześle, próbując przypomnieć sobie ten wieczór. Henrik zawiózł mnie do Thomasa, bo chciał żebym poznała jego najlepszego przyjaciela. Bardzo go polubiłam. Dobrze to pamiętam. Nie przypominam sobie jednak, o czym rozmawialiśmy, albo czy Henrik z Thomasem opowiadali historie ze swoich szkolnych czasów.

– Ale co z czwartkami?

– To znaczy?

– Przecież w każdy czwartek gracie w tenisa, nie?

– Nie, mój Boże, w ogóle nie. W czwartki chodzę na pływalnię. Henrik nigdy ze mną nie był. Tenisa? Tak ci powiedział?

Milczę. Nie rozumiem, co Thomas do mnie mówi.

– Muszę przyznać, że trochę byłem zdziwiony, kiedy we wtorek do mnie zadzwoniłaś. Nie widziałem Henrika od wielu lat, więc wydało mi się to dziwne, że się do mnie odezwałaś. Ale uznałem, że dzwoniłaś do wszystkich z jego książki adresowej. Też bym tak zrobił na twoim miejscu.

Czuję, że robi mi się niedobrze. Jakby powietrze było za lekkie, jakby nie było w nim wystarczająco dużo tlenu.

– Nic nie rozumiem – wydobywam z siebie w końcu. – Przecież co czwartek wypuszczasz go z samochodu przed domem. Przecież macham do ciebie z okna kuchni, co nie?

– To musiał być ktoś inny – mówi Thomas. – Nigdzie nie podwoziłem Henrika.

Moje serce wpada w dziką panikę. Próbuję sobie przypomnieć widok Thomasa w samochodzie. To mógł być ktokolwiek. Widziałam tylko machającą dłoń, postać na miejscu kierowcy, odjeżdżający samochód.

– Przykro mi – mówi Thomas – ale wychodzi na to, że Henrik cię okłamywał.

Musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia. Gdy tylko Henrik wróci, wszystko mi wyjaśni. Pewnie źle zrozumiałam to, co mi opowiadał o Thomasie. Musiał przecież powiedzieć, że Thomas dopiero będzie najlepszym przyjacielem, że czuje, jakby znał go od dzieciństwa. Tak to musiało być. Nie mógł mnie okłamać. Henrik przecież nigdy nie kłamie? Zwłaszcza mnie.

* * *

Staram się zdławić nieprzyjemne poczucie po rozmowie z Thomasem, zajmując się robieniem listy rzeczy do sprawdzenia. Jestem teraz głęboko wdzięczna za ćwiczenia na studiach dziennikarskich, na których musieliśmy znaleźć jak najwięcej informacji o kimś tylko na podstawie jego osobistego numeru identyfikacyjnego, a także za jawność życia publicznego w Szwecji, gdzie większość informacji zgromadzonych przez urzędy na temat obywatela staje się publicznym dokumentem, o który można wystąpić bez podawania przyczyny.

Kiedy numeruję swoje priorytety i wykręcam numer do urzędu podatkowego, widzę kątem oka, że ktoś się do mnie zbliża. Od razu kasuję numer i wyciągam nową kartkę, żeby nikt nie zobaczył, co zanotowałam.

Ktoś puka w szybę do pokoju spotkań – mój kolega Jens nerwowo kręci się za drzwiami. Uchyła drzwi i wciska głowę do środka:

– Przepraszam, przeszkadzam ci może? Mogę o coś zapytać?

Wzruszam ramionami, Jens wchodzi i siada naprzeciwko mnie.

– Wiesz Julio – zaczyna. – To nie jest łatwa sytuacja.

W drzwiach pojawia się naczelny. Wchodzi i siada obok Jensa.

– Wczoraj wieczorem rutynowo zadzwoniliśmy do oficera dyżurnego policji, żeby dowiedzieć się, co nowego się wydarzyło. We wtorkową noc zgłoszono zaginięcie Henrika Rådmana. To twój mąż? – pyta Jens, raz po raz oblizując się po wargach w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Daję mu trochę poczekać. Poczucie dyskomfortu w pokoju narasta.

– To trudna sytuacja – mówi wyglądający na zmartwionego naczelny. – Ale to zdarzenie ma wartość newsową, której nie możemy zmarnować.

Oczywiście. Mogłam się przecież domyślić. Jak mogłam nie wpaść na to, że moje miejsce pracy będzie chciało zyskać na najgorszym, co mi się kiedykolwiek zdarzyło?

– Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie, jeśli uprzedzimy cię i zapytamy, czy może chciałabyś udzielić nam wywiadu? Opowiedzieć, co czujesz? Powiedzieć coś o pracy policji i w ogóle?

Gapię się na niego, aż jego górna warga zaczyna drżeć. Dobrze. Niech się wstydzi. Po raz pierwszy czuję, jak to jest być po drugiej stronie. Często myślę o krewnych ofiar, z którymi przeprowadzam wywiady, ale nigdy właściwie nie zdawałam sobie sprawy, jak to jest, kiedy całe życie staje się jednym wielkim chaosem, rozpada się na kawałki, a do tego dzwonią dziennikarze. Udzielenie teraz wywiadu dla mediów to jak obnażenie się wobec całego szwedzkiego społeczeństwa. Jak w amerykańskich serialach miałabym siedzieć na kanapie, płakać i opowiadać o swojej tęsknocie: „Proszę, uwolnijcie go. Wybaczam wam wszystko, co zrobiliście, najważniejsze, żeby wrócił z powrotem do domu”.

Zbieram się w garść, biorę głęboki wdech, mrugam i mówię:

– Rozumiem, że musicie o tym napisać. Ale nie chcę się wypowiadać.

– Oczywiście, rozumiemy – mówią obaj, od razu wstając.

Gdy drzwi za nimi już się zamknęły, widzę jak rozmawiają po drugiej stronie szklanej ściany, a potem idą korytarzem. Wiem dobrze, co mówi naczelny: „Dwie hipotezy, przypuszczenia policji, portret osobowy, zdjęcia z przeczesywania terenu, zbliżenie na psy i helikopter”. Gdy znikają za rogiem, dociera do mnie, że nawet nie zapytali, jak się czuję. Nie zastanowili się w ogóle, czy potrzebuję może kilku dni wolnego. Chuje pieprzone.

Dwie godziny później na komórce widzę pierwszą informację o Henriku. Wieść dotarła też do tabloidów, których dziennikarze odezwali się już do mnie, ale to Ellie pełni teraz funkcję mojego rzecznika prasowego. Odbiera wszystkie telefony, zbywa wszelkie prośby o komentarz.

Rezygnuję z lunchu, robię sobie cappuccino, żeby doładować energię, ale kofeina sprawia, że jestem tylko bardziej roztrzęsiona.

– No hej, bejbe.

Martin szepcze mi do ucha. Ciepło jego oddechu na mojej skórze zazwyczaj doprowadza mnie do szaleństwa, ale teraz ten zapach jest odstręczający. Odwracam się i przecieram ucho rękawem koszuli. Wygląda na zdziwionego.

– Co, nie w humorze?

– Odczep się ode mnie. Potrzebuję teraz spokoju. Nie rozumiesz?

Robi dziwny grymas, a ja nagle dostrzegam, jak brzydko wygląda.

– Wow. Masz dzisiaj PMS?

Wpatruję się w niego osłupiała.

– Czy ty masz piętnaście lat? Nie wiesz, co się stało?

Martin siorbie kawę z kubka, kilkakrotnie mrugając. Jego brązowe oczy są mniejsze niż zazwyczaj, źrenice się zwężyły.

– Henrik zaginął.

Martin bez słowa się we mnie wpatruje.

– Mój mąż zaginął bez śladu. A gazeta, w której pracujesz, będzie to miała jutro na pierwszej stronie.

– Hm. Nie śledzę dokładnie, co dzieje się w reszcie redakcji.

Czekam tylko, aż będzie mówił dalej, powie coś pocieszającego, że wszystko się ułoży, aż zapyta, czy potrzebuję pomocy, ale on tylko lekko buja się na jednej stopie. Guma na podeszwie jego sportowych butów skrzypi po podłodze z linoleum.

– Oczywiście, że nie. Bo niby po co. Sport jest przecież najważniejszy – mówię, zostawiając go w pokoju socjalnym.

Obracam obrączką na palcu, gdy znów siedzę przy swoim biurku. W świetle przybrudzonych żarówek w suficie złoto wygląda na matowe. Wkładam dłoń pod lampkę, kamyk błyszczy. Kocham tę błyskotkę, mimo że sama jej nie wybrałam. Jako dziecko nigdy nie marzyłam o ślubie. Nigdy nie przeglądałam gazet z sukniami ślubnymi, tymi modelami jak z syrenim ogonem, z głębokim dekoltem albo kreacjami przypominającymi torty bezowe. W ogóle nie mogłam sobie wyobrazić siebie kroczącej środkiem kościoła do ołtarza, w rytm muzyki organowej, albo idącej boso po łące ze ślubną wiązanką i panem młodym.

Nigdy też nie bawiłam się w rodzinę. Biegałam po podwórku w krótkich dżinsach, ukradkiem zabranymi z warsztatu taty piłą i młotkiem budowałam domki na drzewie. Najczęściej zadawałam się z chłopcami z sąsiednich domów, a kiedy inne dziewczynki siedziały w kółku i bawiły się lalkami Barbie, my graliśmy w piłkę nożną. Nie byłam szczególnie uzdolniona, ale nie miało to znaczenia. Większą frajdą było dla mnie granie w ping-ponga niż skakanie przez gumę czy zaplatanie warkoczy.

Z nas dwojga to Henrik jest romantykiem. Albo był. Nie wiem, czy mam nadal myśleć w czasie teraźniejszym, czy już w przeszłym. Czy nadal żyje, czy już odszedł. Na zawsze.

To Henrik mi się oświadczył tamtego wieczoru, gdy siedzieliśmy na pokładzie żaglówki, którą wynajęliśmy na kilka wakacyjnych tygodni. Miał patent sternika, a ja nauczyłam się rozszyfrowywać mapy nawigacyjne. Żeglowaliśmy między szkierami, zatrzymując się w różnych portach, gdzie

pomiędzy gładkimi skałami rósł dziki szczypiorek. Raz zjedliśmy obiad składający się z makreli z sałatką ziemniaczaną, po którym siedzieliśmy i piliśmy wino pod intensywnie różowym niebem. Henrik uklęknął, wyjął małe pudełeczko z pierścionkiem z diamentem leżącym na aksamitnej poduszeczce. I zadał to pytanie. Wybuchłam śmiechem, byłam szczęśliwa i zaszokowana, bo nie byliśmy przecież razem zbyt długo. Powiedziałam: „tak”.

Henrik chciał mieć kameralny ślub. Na plaży, gdzieś daleko od Szwecji. Tylko on i nasi najbliżsi. Myślałam, że może powinniśmy zdecydować się na coś większego, zaprosić masę ludzi, przetańczyć całą noc, aż zrobiłyby nam się odciski na stopach. Finansowo nie byłaby to zbyt wielka różnica, bo lot do Maroka i hotel dla naszej rodziny kosztował tyle samo, co wesele w wiejskiej świetlicy. Henrik nalegał jednak na intymną ceremonię. Wzruszyłam ramionami i zarezerwowałam podróż.

Cóż to było za przeżycie. Mieniący się na złoto piasek i unoszące się jak kula ognia nad horyzontem gigantyczne słońce, które odbijało się błyszczącymi refleksami na wodzie. Niebo miało turkusowy odcień, prawie zielony, morze bulgotało i pieniało się.

Moja sukienka sięgała do stóp, była miękka i srebrzysta, a Henrik miał na sobie białą koszulę i szare, lniane spodnie. Kwiaty do bukietu panny młodej zebrałam sama w hotelowym ogrodzie. Tamtejsze rabatki były wypełnione przepięknymi i egzotycznymi kwiatami, których nigdy wcześniej nie widziałam. Było jak w bajce. Czułam się jak księżniczka. Wreszcie zostałam panną młodą, o byciu którą nigdy nie marzyłam.

Pamiętam, że gdy urzędnik stanu cywilnego łamanym szwedzkim recytował nasze przysięgi, Henrik patrzył na mnie w skupieniu. Przez całą ceremonię nie spuszczał ze mnie wzroku, raz za razem głaszcząc kciukiem wierzch mojej dłoni. To było dla mnie zbyt wiele. Musiałam uciekać spojrzeniem. Spojrzałam na swoich rodziców trzymających się pod rękę ze stopami w sandałach w połowie zatopionymi w miękkim dywanie z piasku. Mama miała jakiś niepokój w oczach. Z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że po prostu nie czuła się dobrze, może wyczuwała, że coś nie gra. Ale

tata był jeszcze sobą. Przegadał z Henrikiem cały obiad, który po ślubie zjedliśmy na tarasie z widokiem na miasto. Jedliśmy tażin, danie przygotowywane w glinianym naczyniu, serwowane z kuskusem, rodzynekami sultańskimi i miętą. Pamiętam, że byłam tak głodna, że wylizałam do czysta resztki nawet z talerza Henrika. Wszyscy się śmiali, sugerując, że jestem w ciąży – co dość prędko stało się faktem – ale tego wieczoru byłam chyba po prostu żarłoczna. Chciałam chłonąć tak wiele, jak tylko się dało: Henrika, jedzenie, wino i obie rodziny, które zebrały się, by celebrować nasze szczęście.

Bardzo szybko zrobiło się ciemno. Minęło zaledwie pięć minut od różowozłotego wieczornego nieba do zapadnięcia zupełnych ciemności. Byłam przyzwyczajona do długich szwedzkich zmierzchów, błękitnych godzin i ten nagły mrok mnie trochę zaniepokoił. Nie wiem dlaczego. Może nie jestem tak spontaniczna i temperamentna, jak chciałam być. Może jestem tylko tchórzem, który chce być chroniony przez innych. Kelnerzy zapalili świece na stole, przy którym siedzieliśmy przez kilka godzin. Noc poślubną spędziliśmy w tradycyjnym marokańskim riadzie z fontanną na dziedzińcu i wysokimi murami oddzielającymi nas od wąskich uliczek. Moi rodzice i Clara wrócili do Szwecji i chłodu, a my zostaliśmy jeszcze przez tydzień. Chodziliśmy po zielonych wzgórzach gór Atlas, między drzewami migdałowymi.

Clara.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Henrik nie ma z nią kontaktu. Mimo że nie rozmawialiśmy zbyt wiele, i tak ją polubiłam. Jest ciemna i niska, ale wydaje się bardzo silna, jakby musiała wywalczyć sobie pozycję. Choć była o głowę niższa ode mnie, wydawało się, że mogłaby mnie powalić na łopatki, że nie miałabym z nią najmniejszej szansy. Mówiła jasnym i przyjemnym głosem, nie ostrym i krzykliwym. Poza tym była bardzo inteligentna. W czasie jej mowy wygłoszonej na obiedzie wiele razy się śmiałam, ale nie pamiętam już nic z tego, co wtedy mówiła.

Chętnie zaprosiłabym ją do nas do domu, usiadła z nią przy kuchennym stole, gdy dzieci już się położą spać, pogadałabym i dowiedziała się więcej

o Henriku i jego rodzinie, bo on sam był taki małomówny. Może udałoby nam się zaprzyjaźnić. Dzieci miałyby ciocię, krewną, od której dostawałyby kartkę na urodziny i drobne prezenty świąteczne. A Henrik miałby szansę na jakąś głębszą relację z kimś innym niż ja. Na pewno nie miał jej z Thomasem, jak się teraz okazuje. Miałby kogoś innego blisko siebie. Tak naprawdę.

Kiedy Henrik powiedział, że chciałby mieć trójkę dzieci, pomyślałam, że im więcej, tym lepiej. Sama dorastałam jako jedynaczka i marzyłam, żeby moje dzieci miały inne życie. Chciałam, żeby czuły, że są częścią czegoś większego, żeby miały kogoś, z kim mogą dzielić swoje tajemnice, żeby miały z kim szeptać po nocach.

Zawsze marzyłam o rodzeństwie. Kiedy zmarła mama, a tata zachorował, tak bardzo przydałoby mi się wsparcie siostry, kogoś, z kim oprócz Henrika mogłabym dzielić odpowiedzialność i ból. Kogoś, z kim mogłabym dzielić wspomnienia z dzieciństwa, kogoś, kto równie głośno jak ja śmiałyby się, oglądając zdjęcia z albumu mamy, widząc ją i tatę zaraz po tym, jak się poznali. Te ich ubrania! Te fryzury! Co oni wtedy myśleli i czuli? Czy nasze dzieci też będą śmiały się z naszych zdjęć, gdy znajdą jakieś stare pliki na komputerze?

Henrik rzadko wspominał o Clarze, rzadko mówił też o swoich rodzicach. Zawsze mnie to dziwiło i raz go o to zapytałam, ale on tylko odpowiedział, że nie byli ze sobą blisko. Że byli od siebie zbyt różni.

Wyjmuję telefon, wykręcam jej numer. Odpowiadają mi tylko puste sygnały lecące gdzieś w kosmos.

Ellie zatrzymuje się na chwilę przy moim biurku i karmi mnie snickersem. Czuję, jak cukier rozchodzi się po krwi, a moje dłonie zaczynają drżeć. Ellie chwyta je i trzyma, kiedy ja wybucham płaczem. Moje ramiona trzęsą się, wyję głośno, kilku kolegów ogląda się, ale nikt nie reaguje. Ignoruję ich wystraszone spojrzenia, kiedy Ellie pomaga mi stanąć.

– Chodź – mówi i prowadzi mnie do toalety, gdzie przemywam twarz zimną wodą, a Ellie czeka cierpliwie, siedząc na sedesie. – Wypłacz się, nie

duś tego w sobie – mówi, kiedy ja wycieram policzki kilkoma sztywnymi papierowymi ręcznikami i znów wybucham płaczem.

– Kurwa mać – wyrzucam z siebie.

– Kurwa jego mać – dodaje Ellie.

Przytula mnie, dopóki łzy nie znikają.

– Musisz stąd iść – mówi. – Nie możesz tutaj być. Dołączę do ciebie tak szybko, jak tylko będę mogła.

Kiwam głową. Wiem dobrze, gdzie powinnam być.

W drodze na przeczesywanie terenu zatrzymuję się w domu opieki. Znajduje się w połowie drogi między redakcją a lasem. Próbuję odwiedzać tatę tak często, jak to możliwe, ale udaje mi się to raz lub parę razy w tygodniu. Kiedy nie daję rady, mam wyrzuty sumienia, że nie mam czasu, a kiedy już tam jestem, zarzucam sobie, że nie zostałam dłużej.

Z zewnątrz dom opieki wygląda jak szpital, co właściwie dobrze oddaje to, co znajduje się wewnątrz. Ściany są pokryte białym tynkiem, a oszklony daszek sygnalizuje wejście. Wzdłuż parkingu rośnie bukszpan, który wiosną roznosi zapach kocich sików, a przy wejściu umieszczono wyraźne tabliczki wskazujące drogę na poszczególne oddziały.

Wewnątrz jest jednak przytulnie, a oddział taty jest najładniejszy. Personel jest przyjazny, po korytarzach niesie się śmiech Anny. Pielęgniarki dopilnowują, by wszystko odbywało się rutynowo, zawsze siedzą przy pacjentach, kiedy ci jedzą posiłki i piją kawę. Wiele razy widziałam jedną z pielęgniarek, gdy siedziała na kanapie z tatą i masowała mu dłonie. Na myśl o tym zbiera mi się na płacz.

Pozdrawiam Annę i Josefina, po czym pukam do drzwi taty, zanim je otwieram. Czasami przesypia obiad, bo całymi dniami jest zmęczony od wszystkich lekarstw, ale teraz siedzi w fotelu przy oknie. Jonas czyta mu gazetę, a tata przytakuje mruczaco. Dzisiaj ma dobry dzień. Wygląda na zdrowego, starszego, niż mogłabym przypuszczać, ale jego oczy są rzeźkie. Mimo to patrzy na mnie pytająco, gdy wchodzę, a Jonas się ze mną wita.

– Kto to jest? – pyta, wskazując na mnie ręką. Łapię jego dłoń, nachylam się i całuję go w czoło.

– Zajmę się nim – mówię, a Jonas wręcza mi gazetę i zostawia nas samych. Tata nie protestuje, usadza się wygodnie na krześle i patrzy na zwiędłe rabatki kwiatów, kiedy ja czytam mu lokalne wiadomości.

Gdy tylko siadam, dociera do mnie, że przyście tutaj było błędem. Muszę skupić się, żeby w obecności taty się nie rozkleić. Jego widok, kiedyś tak silnego, a teraz chudego i kruchego, sprawia, że jestem jeszcze bardziej zrozpaczona. Powstrzymuję chęć uwolnienia emocji, wylania przed nim bólu, niepokoju i żalu. Kiedyś dałby sobie z tym radę. Pomógłby mi, pocieszyłby tak, jak Ellie zrobiła to dzisiaj. Teraz jednak by go to tylko zaniepokoiło, pogorszyłoby jego stan. Duszę w sobie łązy.

Odchrząkuję, przerzucam kartki gazety, aby znaleźć jakąś radosną wiadomość, która pomogłaby go rozweselić. Ale nie ma żadnych dobrych wiadomości. Zginam gazetę w pół i siadam w fotelu obok niego. Opieram się o podłokietnik i przytulam do ojca, odwracając twarz. Rozkojarzony tata głaszcze mnie po plecach, a ja pozwalam łzom płynąć po policzkach.

– Co robić? – szepczę do niego. – Tato, powiedz: co mam robić?

Gdyby tata był sobą, powiedziałby, że wszystko się ułoży, że wszystko będzie dobrze, wszystko będzie jak dawniej. Opowiedziałby, co mogę zrobić, żeby poradzić sobie z tą sytuacją. Tata by wszystko ogarnął, jestem tego pewna. Teraz gładzi mnie tylko po ramionach. Pełen miłości, ale bez świadomości, komu tę miłość daje.

Zanim mam włączyć silnik, kładę czoło na kierownicy i biorę kilka głębokich oddechów. Kilka sekund odpoczynku. Stres związany z tym, że nigdy nie jestem wystarczająco dobra, nigdy mnie nie opuści. Ciągłe czuję ten ból związany z mamą i tatą.

A teraz w moim życiu zakorzenił się niepokój związany z Henrikiem. Jest jak choroba, jak rak. Nie może tak dalej być. To musi się wyprostować, jakoś ułożyć. Wszechświat musi być po mojej stronie, choćby na kilka sekund.

Przekręcam w końcu kluczyk w stacyjce, samochód trochę się krztusi, ale rusza. W czasie jazdy myślę o religii, o pocieszeniu, jakie Bóg może dać zagubionym ludziom. Bardzo chciałabym mieć takiego Boga, do którego mogłabym się modlić, o którego mogłabym się oprzeć. Kogoś, kto może mnie przytrzymać w pionie, mimo że wokół szaleją huraganowe wiatry.

Niebo jest neonowo niebieskie, oślepiająco klarowne, nie ma na nim ani jednej chmurki. Założyłam gumki Ellie, które trzyma w redakcji na wypadek, gdyby musiała wyjść na jakieś zlecenie w czasie ulewy. Uznała, że moje skórzane botki nie nadają się na chodzenie po polach i lasach, a kim ja jestem żeby się jej sprzeciwić? Leżą na moich stopach jak ulał. Są jasnozielone, w kolorze zielonych jabłek, które Henrik zawsze jadał na drugie śniadanie.

Drugie śniadanie. Jak przedszkolak.

Pożyczyłam też kurtkę Ellie, cieplejszą od mojej zwykłej jesiennej kurtki, ale i tak niewystarczająco ciepłą. Na dworze jest tylko kilka stopni i próbuję nie myśleć o tym, co to może oznaczać. Jeśli Henrik miał wypadek i leży gdzieś na powietrzu, jest duże ryzyko, że zamarzną już na śmierć.

Obszar poszukiwań rozciąga się na wiele hektarów. Będziemy chodzić po okolicach jeziora, w zagajniku między naszym domem, a najbliższymi sąsiadami, a także po polach i wokół domków. Próbuję myśleć o tym, że szukam kogoś innego. Kogoś, kogo ledwo znam. Kogoś, kogo nie kocham.

Na placu przy przystanku zebrało się kilkaset osób. Kilkoro rozpoznaję: sąsiad, który dopiero co się wprowadził, jeden z kolegów Henrika, pozostali są mi obcy. Niektórzy z nich podchodzą do mnie, dają mi kawę w białym plastikowym kubku, kilka kanapek. Ktoś opatula mnie kocem i czule przytula.

– Wszystko będzie dobrze.

Zaczynam płakać w ramionach zupełnie obcej osoby, ale nie czuję wstydu. Zastanawiam się, co sprawiło, że ci ludzie się tutaj zjawili, dlaczego chcą pomóc komuś takiemu jak ja, komuś, kogo dopiero co spotkali.

Jebani krwiopijcy wykorzystujący nieszczęście innych.

Przeklinam samą siebie.

Może to są po prostu dobrzy ludzie. Może chcą być pomocni.

Oglądam się wokół. Kiedyś czytałam artykuł o tym, jak zachowuje się napastnik. Nie jest wcale nietypowe, że morderca powraca na miejsce przestępstwa, albo że ten, kto uprowadził, pomaga w poszukiwaniach. Zastanawiam się, czy ktoś z nich może mieć związek ze zniknięciem Henrika, kiedy podchodzi do mnie Sigrid i daje kubek kawy. Nie dam rady wypić więcej, ale trzymam go w dłoniach, żeby trochę się rozgrzać.

– Rozumiem, że chce pani tu być – mówi. – Ale jak może pani wie, krewni nie mogą uczestniczyć w akcji.

Wzdrygam się, jakby ktoś mnie właśnie uderzył.

– Nie mogę tylko tak stać i czekać – odpowiadam.

Ona głaszcze mnie po policzku. Jak matka. Pozwalam jej na to.

– Niestety nie dopuszczamy, by krewni uczestniczyli w poszukiwaniach. Jeśli coś albo kogoś byśmy znaleźli, mogłoby to być dla pani traumatyczne.

Zatrzymuje się przed nami furgonetka i otwierają się drzwi. Kobieta w neonowo żółtej kamizelce wypuszcza trzy duże psy, które szczekają radośnie, skowyczą głośno, wachają dookoła. Mężczyzna trzyma przed nimi jedną z koszulek Henrika, która leżała zapomniana w samochodzie. Psy obwąchują ją, wachają w powietrzu i biegają dookoła w miejscu, zanim dostają polecenie siadu.

„Psy tropiące” – przychodzi mi do głowy, ale moje rozmyślenia przerywa ostry sygnał, po którym Sigrid obejmuje mnie jeszcze raz, a następnie rusza w drogę z innymi. W tym czasie podchodzi do mnie jeden z ochotników chcący dotrzymać mi towarzystwa. Śmierdzi od niego. Kilka razy mrugam oczami, skupiona na tym, żeby oddychać. Czuję się jak koń wyścigowy, którego przytrzymało na siłę w boksie startowym.

Zaczynają wędrować. Blisko siebie, niektórzy pod rękę. Wygląda to trochę komicznie, gdy idą, trzymając zaledwie kilka metrów odstępów między sobą, jakby mieli przeoczyć ciało Henrika, nawet gdyby się o nie potknęli.

Ciało Henrika, które nocą zazwyczaj leży koło mnie. Ciepłe i miękkie, szczupłe, ale mimo to silne.

Wypatrują również tego, co ktoś inny mógł przeoczyć: rzeczy osobistych, ubrań, zegarka. Nie zauważyłam, żeby oprócz dżinsów i zegarka w domu czegoś brakowało.

Gdzieś wysoko nade mną krąży helikopter. Mija nasze głowy i znika za szczytami drzew tak szybko, jak się pojawił.

Moje mięśnie są sztywne. Marznę tak bardzo, że aż się trzęsę pomimo koców, w które jestem owinięta. Wydaje mi się, jakby w moich żyłach płynął dwutlenek węgla, jakbym gotowała się i marzła zarazem, muszę wysilać się, żeby nie upaść na ziemię. Tak samo boję się tego, że coś znajdą, jak i tego, że nie znajdą nic. Oba scenariusze wydają się równie koszarne i nie wiem, co zrobię wtedy z moimi myślami. Jeśli ktoś przewróci się o but Henrika, to chyba zwymiotuję. Jeśli ktoś znajdzie jego dżinsy pod krzakiem, będę głośno krzyczała i nigdy nie przestanę płakać. Jeśli ktoś zobaczy go przywiązanego do drzewa albo zwisającego z gałęzi w lesie, moje serce się zatrzyma.

A co, jeśli odebrał sobie życie? Jeśli popełnił samobójstwo przez mój romans z Martinem? Nie mogłabym dłużej żyć ze świadomością czegoś takiego. Wbijam wzrok w ziemię. Wszyscy zniknęli już w lesie, szukając pod zwiędniętymi trawami, pokrytymi korą ścieżkami, omszałymi korzeniami i uschłymi gałęziami.

Ochotnik obok mnie jest mężczyzną około dwudziestu, trzydziestu lat i ma na głowie irokeza. Pracuje w sklepie z artykułami domowymi w mieście, a w zeszłym tygodniu kupiłam od niego kilka żarówek. Wydawało mi się wtedy, że jest jakimś aroganckim anarchistą, odrzuciłam go jak jakiegoś nastolatka, który powinien iść do fryzjera, ale teraz widzę, że jest naprawdę troskliwy. Głaszcze mnie czasami po ramieniu i pilnuje, żebym nie marzła.

Gdy między drzewami miga mi grupa poszukiwawcza, podnoszę się podtrzymywana przez młodego punka. Zapach jego niemytego ciała już mnie nie odrzuca. Widzę Ellie, która idzie obok Sigrid. Musiała dołączyć

do poszukujących gdzieś przy jeziorze. Łapię jej wzrok, ale widzę, że kręci głową, zupełnie pozbawiona nadziei.

Nic nie znaleźli, mimo że szukali kilka godzin. Henrik nie zostawił po sobie żadnych śladów.

W przedszkolu pojawiając się jako ostatni rodzic, żeby odebrać dzieci. Gdy otwieram drzwi, czekają na mnie gotowe w holu. Patrzą z niepokojem. Nauczycielka jest wyraźnie podirytowana, bo rusza się niespokojnie i niemal wygania nas z korytarza. Może jest umówiona na randkę z jakimś przystojniakiem, na którą musi teraz bieć. Nie komentuje mojego spóźnienia. Pewnie czytała wiadomości, słyszała o poszukiwaniach w terenie. Wiedzą przecież, że nie mogłam odebrać dzieci o zwyczajnej porze. Mimo to czuję się zraniona jej irytacją i do domu jadę rozgniewana.

Gdy docieramy, jest już ciemno. Dzieci są zmęczone i marudne. Wrzucam kilka zamrożonych pizz do piekarnika, a gdy jedzą, rozglądam się po kuchni. Brudne naczynia piętrzą się w zlewie, a w uchylonych drzwiach do pralni mignęły mi trzy wielkie stosy brudnych ubrań leżących na podłodze. W jednym z kątów leży do góry nogami kosz na pranie przewrócony pewnie przez jedno z dzieci.

Gdy Tilde grzebie jeszcze w jedzeniu, podnoszę ją z krzesła i przytulam. Karmi mnie kilkoma kawałkami, które ona przeżuwa, a ja je połykam, w ogóle nie czując ich smaku. Zostawiamy brudne naczynia i siadamy w dużym pokoju. Vincent jest zły, bo wściekł się na Tilde, która koniecznie chce jego klocek lego, a ja chcę ich opanować, próbując emanować spokojem i udawać, że wszystko jest jak zawsze.

Cała trójka jest zajęta zabawkami, podczas gdy ja chowam się na kanapie i przykrywam nogi kocem. Jeśli mi się poszczęści, może na trzecim kanale będzie leciał jakiś głupkowaty film, co pomoże mi przez kilka minut zająć czymś myśli. Wyciągam rękę po pilota i włączam telewizor, ale jak tylko obraz pojawia się na ekranie, szybko go gaszę. Twarz Henrika, jego pełen miłości uśmiech do mnie wypełnia cały telewizor. Zaginięcie jest już w wiadomościach. To wszystko jest jeszcze bardziej surrealistyczne. Dzieci zajęte są sobą i nie zobaczyły taty na

ekranie. Czuję ulgę, że nie muszę wyjaśniać, dlaczego zdjęcie z naszego obiadu jest pokazywane w telewizji. Niedługo będę musiała im wszystko opowiedzieć, żeby nie dotarło to do nich przez plotki od innych dzieci z przedszkola.

Henrik zniknął. Próbuje poradzić sobie z myślą, której unikałam ostatniej doby: a co, jeśli on nigdy nie wróci? Jak będzie wyglądało nasze życie? To niemożliwa myśl. Nie da się tego wyobrazić. Ból, który przeze mnie przechodzi jest tak ogromny, że aż się zwijam w sobie. Zniknął. Nie wiem, dlaczego. Może dowiedział się o tym, co zrobiłam, i po prostu mnie zostawił. Świadomość, że to ja przez swoją zdradę naraziłam nasze wspólne życie na niebezpieczeństwo, jest potworna. Jak ja sobie dam radę bez niego?

Kilka lat temu przeprowadziłam wywiad z kobietą, której nastoletnia córka zniknęła. Pewnego grudniowego wieczoru dziesięć lat wcześniej córka pożegnała się z przyjaciółmi i wyszła z przyjęcia, miała iść do oddalonego o około kilometr domu, ale nigdy tam nie dotarła. Gdzieś po drodze została uprowadzona albo zabłądziła w lesie, może wpadła do rzeki. Policja szukała miesiącami, ale śledztwo w końcu umorzono. Nigdy nie odkryto, co się z nią stało.

– Niewiedza jest najgorsza – powiedziała mi mama. – Niewiedza, czy umarła, czy nadal żyje.

Wtedy jej nie rozumiałam. Jeśli nie znaleziono ciała jej córki, tliła się w niej cały czas iskierka nadziei. Może ona gdzieś tam jest, może uciekła z domu i żyje szczęśliwa? Może jeśli wbrew własnej woli została przez kogoś uwięziona, udałoby jej się może uciec i wrócić? Jeśli nie ma grobu, nadal jest szansa, że mogłyby się jeszcze zobaczyć.

Nie rozumiałam wtedy, że nadzieja może być gorsza niż żaloba.

Myśl o tym sprawia, że czuję kolejne uderzenie w brzuch. Dopada mnie gwałtowne zmęczenie. Nie dam dłużej rady. Nie dam rady z pracą i dziećmi, z tym niepokojem, z tatą, z poszukiwaniem Henrika. To ponad moje siły. Jednocześnie wiem, że nie mam wyboru. Takie właśnie jest teraz moje życie. I może będzie już takie na zawsze.

VALTER

Każdego w życiu do przodu popycha jakieś zadanie. Musimy pracować, by zasłużyć na swoje miejsce na tej ziemi. Praca jest ważna dla zdrowia i zapewnienia dobrobytu, odciąga nas też od grzechu. Nauczyłem się tego w młodości i nadal trochę tak żyję. Każdy potrzebuje świadomości, że czemuś służy, dokłada swoją małą cegiełkę, że jest częścią stada, społeczeństwa. Dlatego też zagoniłem młode do pracy, tak wcześnie, jak tylko się dało.

Kolejna rzecz, która jej się nie podobała. Zupełnie nie rozumiem bab, zupełnie.

Teraz, gdy czas wypełnia mi moja misja, nie czuję się już jak emeryt. Tę masę czasu i energię mogę poświęcić na udoskonalanie pułapek. Pierwsza była najtrudniejsza, ale i najfajniejsza do skonstruowania. Moje umiejętności inżynierskie mi pomagają, czuję dużo radości, że w tym zadaniu mogę wykorzystać cały swój potencjał. Wcześniejsza praca dała mi wystarczająco wiele zdolności technicznych, żebym teraz mógł wymyślać i budować własne konstrukcje.

Wiele dni chodziłem po domu i identyfikowałem miejsca, gdzie najprawdopodobniej będą grzebać swoimi brudnymi paluchami. Oczywiście jest szkatułka na pieniądze. Czy też szkatuła na biżuterię po moich dziadkach. Witryna z chińską porcelaną. Szuflada ze srebrami rodzowymi.

Wpadłem też na kilka mniej oczywistych miejsc, jak na przykład skrzynia na drewno i szafki w kuchni ponad zlewem. Tam z pewnością też zajrzą i będą szukać. Będą mniej uważni i to okaże się kluczem do mojego sukcesu.

Próbowałem wielu różnych mechanizmów, zanim dotarło do mnie, który z nich jest najprostszy, ale i genialny. To, co najprostsze, jest zawsze najlepsze. Otworzyłem szafkę na strzelby w holu i przejrzałem jej zawartość. Najpewniej będę potrzebował ich więcej, ale to dopiero początek. Wypucowałem je i postrzelałem sobie na próbę nad jeziorem, wszystkie bardzo dobrze się sprawdziły. W moim arsenale nie ma żadnej tandety, żadnych półśrodków. Wszystkie rodzaje broni są takiego kalibru, że powaliłyby łosia. Nie ma tutaj miejsca na eksperymenty.

Zacząłem od szkatułki na pieniądze. W skrzynce na narzędzia znalazłem przezroczystą żyłkę wędkarską, którą przywiązałem do wieka. Potem zaciągnąłem linkę aż po sufit i do nacięcia, które zrobiłem w ścianie. Tam jest solidnie przyczepiona do metalowego sworznia wciśniętego przed kurkiem strzelby. Gdy podnosi się wieko, żyłka, która trzyma sworzeń rozluźnia się i odpalana jest strzelba ukryta w ścianie.

Podobnie zrobiłem z innymi, działałem metodycznie, jedna pułapka po drugiej. Każda jest zakamuflowana i polega na mechanizmie odpalającym strzelbę myśliwską. Genialny pomysł, muszę to przyznać.

Dwururki umieściłem tam, gdzie szczeniaki akurat będą się znajdować, a wylot jest skierowany tak, żeby trafił je w głowę.

Dokładnie ukrywam wszystkie pułapki, drążę w ścianach, a potem tapetuję wydrążone dziury. Przy niektórych musiałem trochę podrasować iglicę broni, żeby łatwiej było ją ruszyć. Najczęściej, żeby odpalić broń, potrzeba większego nacisku, więc czasami muszę trochę pokombinować, żeby zmniejszyć opór. Jeśli coś w mechanizmie się zatnie, może to wzbudzić podejrzenia. A to byłoby zgubne.

Dobra robota. Mogę być z siebie dumny. I to właśnie jest praca kreatywna. Pomysły przychodzą do mnie w najmniej spodziewanych momentach. Na przykład w środku nocy obudziła mnie myśl, którą od razu chciałem wypróbować. Pobiegłem do warsztatu. Skrzynkę z piwem postawiłem na stalowych sprężynach i schowałem strzelbę pod nimi. Dopracowałem technikę w taki sposób, że strzelba będzie odpalona po tym jak podniesionych zostanie kilka butelek.

Genialne! Sama myśl, że ona i jej dzieci wpadną w moje pułapki po mojej śmierci, sprawia, że jestem strasznie podekscytowany! Przesadą byłoby powiedzenie, że żyję tylko dla tego. Ale sam nie wiem – może to właśnie te pułapki sprawiają, że jestem teraz tak silny i pełen życia.

JULIA

Gdy tylko otwieram oczy, ból głowy uderza mnie w czoło jak młot. Leżę wyciągnięta na kanapie, przy mnie stoi pusta szklanka. Pamiętam, jak długo po północy zeszłam do dużego pokoju i nalałam sobie od serca whisky, żeby móc przespać się jeszcze kilka godzin.

Jest piąta nad ranem, mam spuchnięty język. Wychodzę z kuchni, wypijam dużą szklankę wody, letniej i zmętniałej. Czuję, że wszystko przewraca mi się w żołądku i zbiera mi się na wymioty, ale udaje mi się przełknąć kilka razy i powstrzymać odruch.

Coś się nie zgadza. Rozmowa z Thomasem odbija się jak echo w mojej głowie.

Okłamał mnie.

Dlaczego miałby mnie okłamać w tej właśnie sprawie? Jaki sens jest kłamać, że ktoś, kogo dopiero się spotkało, jest przyjacielem od lat? I jeśli Henrik okłamał mnie w sprawie Thomasa, być może nie mówił prawdy też co do innych rzeczy. Czyli jest może jeszcze więcej rzeczy, o których nie mam pojęcia, a które pomogłyby mi wpaść na jego trop.

Włączam komputer i wyciągam notatnik.

Co o nim wiem? Co ja tak naprawdę wiem o swoim własnym mężu?

Wydzieram kartkę papieru z notatnika z kleksem z tuszu i zapisuję parę punktów:

Ma na imię Henrik Rådman.

Urodził się w 1987 roku.

Znam jego numer identyfikacyjny.

Wiem, że jest ojcem moich dzieci, jesteśmy małżeństwem. Na ślubie miał na sobie białą koszulę i lniane spodnie.

Jego ojciec nie żyje.

Jego matka żyje.

Ma siostrę.

Czy ma ją naprawdę?

* * *

Kiedy zegar wybija siódmą, mam już pełną listę rzeczy, które chcę sprawdzić w ciągu dnia:

Urząd Podatkowy, Urząd Emerytalny, pracodawca (sektor publiczny), deklaracja podatkowa, dane z urzędu stanu cywilnego (opiekun prawny, rodzice i dzieci), rejestr małżeństw, majątek.

Urząd Ubezpieczeń Społecznych: pracodawca (sektor prywatny), obywatelstwo, zawód, informacje o dzieciach i miejscu zamieszkania, dane o świadczeniach, zasiłkach i emeryturze, zasiłku chorobowym, świadczeniach przyznanych w czasie ochotniczej służby wojskowej, dochodzie będącym podstawą wyliczenia podatku i wysokości zasiłku chorobowego.

Zarząd Ruchu Drogowego: rejestr pojazdów, rejestr łodzi.

Urząd Rejestracji Spółek: rejestr przedsiębiorstw, członkostwo w radzie nadzorczej, działalność gospodarcza.

Biuro Patentowe i Rejestracyjne: członek spółdzielni (rejestr handlowo-spółdzielczy).

Urząd Komornika: długi, grzywny, bankructwa.

Wojskowy Urząd ds. Poboru: służba wojskowa.

Komputer Henrika: poczta i historia wyszukiwania.

Słońce dopiero co wstało, a ja jestem już zmęczona. Przede mną cały jebany dzień. Budzę dzieci, zmuszam je do śniadania, po czym wszyscy się myjemy. Robię wszystko z radosnym tonem, a nawet gwizdę pod nosem.

Zdaję sobie sprawę, że moje próby zachowania pozorów normalności na nic się nie zdadzą, a sprawiają tylko, że wyglądam jak parodia Marii z *Dźwięków muzyki*.

W samochodzie milczę. Od czasu do czasu spoglądam w lusterku na Rubena apatycznie patrzącego przez okno. Gdy w końcu zostawiam dzieci w przedszkolu, łapię go za małe okrągłe policzki i całuję je.

– Mój malutki – mówię czule. – Kocham cię.

Ruben kiwa spuszczoną głową, przytula mnie szybko, po czym znika w pokoju zabaw.

W drodze do redakcji czuję ukłucie w sercu. Gdy wchodzę do budynku, zauważam, że kobieta w recepcji wpatruje się we mnie. Czyli tak teraz zawsze będzie? Tak będzie wyglądać moje życie? „To żona tego, co zniknął” – tak będą o mnie mówić.

Jedyne, z czym będę się kojarzyć.

Idąc przez redakcję, czuję na sobie spojrzenia moich kolegów. Jestem znów nastolatką, na którą wszyscy się gapią i która czuje ogromny dyskomfort z tego powodu. Moje wczorajsze małe załamanie raczej nie pomogło mi pokazać się z najlepszej strony w obliczu możliwej redukcji etatów.

„Profesjonalna i dobrze znosząca pracę w stresie” – tak napisałam w CV, z którym ubiegałam się o tę pracę. Do kurwy nędzy. Kto nie rozpadłby się na kawałki w mojej sytuacji? Kiedy pędzę do sali zebrań, prostuję plecy i podnoszę brodę, siadam koło Ellie, jak zawsze na porannym kolegium.

– A więc dzień dobry wszystkim – mówi naczelny, drapiąc się po egzemie za uchem. – Co tam dzisiaj mamy do omówienia? Ach tak, już wam mówię. – Wskazuje długopisem w moją stronę. – Julio, zajmujesz się tym tajemniczym bractwem. Jak leci w ogóle?

Rzucam spojrzenie na Ellie, która kiwa głową w moją stronę.

– Wszystko dobrze, do przodu – odpowiadam.

– Super. Zdasz mi relację później w ciągu dnia.

Wpatruję się w lśniący, biały stół konferencyjny, pokryty okruszkami i kleistymi odciskami palców poplamionych atramentem.

– Jens, ty bierzesz kolejny odcinek serii o Henriku Rådmanie.

Spojrzenia wszystkich wędrują w moją stronę. Konfrontuję się z nimi.

– Julia prosiła, żeby oszczędzić ją od wypowiedzi dla prasy – odzywa się Jens. – Szanujemy to. Piszemy o nim tak, jakby to był ktoś, kogo nie znamy.

Ellie obejmuje moje kolano pod stołem.

– I mamy nadzieję, że Henrik niedługo się odnajdzie – dodaje Jens.

* * *

Gdy idę do małego pokoju spotkań, przy redakcji sportowej miga mi Martin. Ich poranne zebranie nadal trwa i zauważam, że szuka mojego wzroku, ale ja patrzę tylko w podłogę.

„Jesteś najlepszą kochanką, jaką kiedykolwiek miałem” – powiedział mi pewnego razu. Zmieszałam się trochę. Z jednej strony byłam dumna, to był przecież komplement, ale poczułam się też podle, jakbym była brudna. Czułam, jakby cały nasz związek sprowadzał się tylko do jednego. Do seksu. A przecież jest między nami coś więcej. Czyż nie?

Nie wiem, czy Martin to najlepszy kochanek w moim życiu. Nie sądzę. Pierwsze lata z Henrikiem były dużo lepsze. Ostatnio jednak nie uprawialiśmy seksu zbyt często. Zrzucałam to na karb energii pochłanianej przez dzieci, na nasze zmęczenie, na codzienny stres. Chociaż myśląc trochę głębiej, wydaje mi się, że Henrik był ostatnio trochę bardziej chłodny. Czasami po prostu mnie odtrącał, gdy próbowałam zbliżyć się do niego w łóżku. Zastanawiam się, czy zaczęło się to, zanim poznałam Martina, czy potem.

Natomiast przez pierwsze miesiące ja i Henrik mogliśmy całe dni spędzać w łóżku: kochaliśmy się, zasypialiśmy, ktoś przynosił jedzenie, jedliśmy w łóżku, kochaliśmy się. I rozmawialiśmy. Mój Boże, ileż to gadaliśmy. Przynajmniej ja. Całe noce leżeliśmy w mroku spleceni ze sobą, a ja opowiadałam o wszystkim: swoich najwcześniejszych wspomnieniach,

pierwszych żalach, zawstydzających momentach. Mówiłam o kompleksach, a on zapewniał, że były bezpodstawne. On opowiadał o swoich celach: karierze, o tym, jak chciał pomagać innym, i że dlatego właśnie został lekarzem. Mówił o marzeniu, by mieć dużą rodzinę. Leżeliśmy cicho i patrzyliśmy na siebie. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy.

Teraz ledwo mogę sobie przypomnieć jego twarz. Wiem, jak wygląda, wiem, że ma niebieskie oczy i że jedna brew sterczy bardziej niż druga, ale kiedy w nocy zamykam oczy, nie jestem już w stanie wyobrazić sobie jego twarzy. Nie wiem, czy jego uśmiech jest autentyczny albo czy są jakieś sprawy, które przede mną ukrywa, nie wiem w ogóle, co znaczy jego spojrzenie. Jego twarz. Gdyby Henrik był inny, to weszłabym teraz na jeden z jego profili w mediach społecznościowych, spojrzałabym na jego zdjęcia profilowe i poczuła ten dreszcz przebiegający przez pierś, gdy widzę jego oczy. Ale Henrika nie ma ani na Facebooku, LinkedInie ani na Instagramie. „W dzisiejszych czasach wszyscy tylko siedzą i gapią się w ekrany” – mówił, gdy wieczorami siedziałam na kanapie i scrollowałam zdjęcia przyjaciół. „Nic dziwnego, że wszyscy się tak stresują i mają problemy psychiczne, skoro ciągle są online”. Wtedy myślałam, że to takie słodkie, że Henrik chce być tylko tu i teraz, zanurzony w teraźniejszości, ale teraz zastanawiam się, co to mogło oznaczać. Czy znam kogoś, komu bardziej zależy na anonimowości, kogoś tak skrytego i wymijającego jak Henrik?

Ellie dołącza do mnie w pokoju spotkań, niesie ze sobą kawę i kanapki kupione w automacie. Na stole stawia kubki, po czym przytula mnie od tyłu. Jej włosy opadają na moje ramiona, kiedy niezdarnie próbuję odwzajemnić jej uścisk.

– No już, już. Opowiadaj, co tam!

Pokazuję jej listę i wspominam o rozmowie z Thomasem. Słowa wylatują ze mnie, mówię i mówię, aż robi mi się sucho w ustach. Ellie w międzyczasie zdążyła już wypić swoją kawę i zjeść kanapkę, a ja nawet nie tknęłam jeszcze śniadania.

– Wiesz, wydaje mi się, że jesteś na jakimś tropie.

Pochyla się w moją stronę i notuje: Krajowy Rejestr Karny.

Wpatruję się w te słowa. Trudno będzie sobie z tym poradzić, ale wiem, że Ellie ma rację. Dodaję kilka punktów pod jej notatką: Sądy, Archiwum Miejskie oraz rejestry internetowe sądów (skazany przez sąd pierwszej lub drugiej instancji), sąd administracyjny: UON (ustawa o opiece nad nieletnimi).

– Jeśli skupisz się na tej liście, to ja zajmę się tym artykułem śledczym – mówi Ellie.

– Jak ci idzie? – pytam.

– Jest coś podejrzanego w całym tym bractwie – mówi Ellie. – Istnieje od ponad dwustu lat. Nie jest to przyjemna lektura. Znalazłam dokumenty, które opisują rytuały wykonywane na początku zeszłego wieku, gdy na czasie był okultyzm. Składano w ofierze koty, jagnięta, kozy. Są też opisy ofiar z ludzi, ale nie jest jasne, czy one naprawdę miały miejsce.

Mimowolnie wzdrygam się i obejmuję w ramionach. Żałuję, że mam na sobie cienką koszulę. Ellie w tym czasie podnosi się, podrzucając mi telefon.

– Teraz wydaje się, że jest to raczej bractwo skupiające mężczyzn ze szczytów drabiny społecznej. Poszukam dalej i odezwę się do ciebie wieczorem. Okej?

Zostawia mnie samą w pokoju, a ja wpatruję się w telefon leżący przede mną. Miałam go, jeszcze zanim byłam w ciąży z Tilde. Jest pełen zdjęć dzieci i Henrika, pełen esemesów od niego. Dlatego wydaje mi się teraz groźny. Może ujawni mi rzeczy, których nie chcę wiedzieć. Alternatywa, czyli życie w nieświadomości, jest jednak dużo gorsza. Tak bardzo dobrze rozumiem teraz tę kobietę, która straciła córkę.

Próbuję myśleć o tym zleceniu jak o każdym innym, jak o gromadzeniu informacji o zupełnie obcej mi osobie. Wyobrażam sobie, że szef dał mi zadanie dowiedzenia się wszystkiego o kimś i że sama nie mam najmniejszego, żadnego związku z tą osobą.

Bez jakichkolwiek wstępnych założeń.

Zlecenie jak każde.

Henrik to tylko imię. Jego numer identyfikacyjny to tylko jakiś ciąg cyfr. Udaję, że nie jest moim mężem, że od kilku lat nie zasypiałam na jego ramieniu. Wyobrażam sobie, że jest pustą kartką papieru. Może tak jest. Może zupełnie go nie znam.

Powoli wstukuję numer do Urzędu Podatkowego. Sygnały telefonu docierają do odbiorcy. Ja natomiast przygotowuję się na najgorsze. Wyobrażam sobie, że Henrik ma inną rodzinę, że jest ojcem innych dzieci, że mnie zdradził – tak, jak ja jego. Niczego takiego nie udaje mi się jednak ustalić, a mimo to przechodząc przez kolejne punkty na liście, czuję coraz większą rozpacz.

Całe przedpołudnie obdzwaniam różne instytucje i urzędy z prośbą o udzielenie informacji. Wyszukuję Henrika po jego numerze identyfikacyjnym w różnych rejestrach. Gdy już udaje mi się przejść przez połowę listy, przychodzi mi do głowy Jessica, była Henrika. Rozmawiałyśmy dość zdawkowo we wtorek wieczorem i jeśli źle zrozumiałam Thomasa, mogłam źle zrozumieć również ją.

Znajduję jej numer, Jessica odpowiada po trzecim sygnale.

– Cześć.

Nie brzmi na zirytowaną jak ostatnio. Coś szeleści w słuchawce, jakby mocny wicher targał mikrofonem telefonu.

– Zastanawiam się nad jedną rzeczą – zaczynam, myśląc o tym, jak mam się wyrazić.

– Tak?

– Pytałam cię wcześniej, czy wiesz może, gdzie podział się Henrik.

– Myślałam o tym, ale nie mam pojęcia. Czyli Henrik nie wrócił jeszcze do domu?

– Nie. – Z trudem przelękam ślinę. – Nie, nie wrócił.

– Musisz się bardzo niepokoić.

Jessica jest troskliwa. Nie spodziewałam się tego. W ogóle nie zgadza się to z tym, jak Henrik ją opisywał.

– Tak, ledwo się trzymam.

– Rozumiem. Odezwij się, jeśli jest coś, z czym mogłabym ci pomóc.

Odchrząkuję, ale coś uwiera mnie w gardle, tak że muszę zakasłać wiele razy, zanim odzyskuję głos. Jessica cierpliwe czeka.

– Chciałam zapytać, czy może jest coś, co twoim zdaniem powinnam wiedzieć o Henriku – pytam.

– Na przykład co? – Jessica brzmi wyczekująco.

– Hm, coś, co według ciebie pomogłoby mi go znaleźć.

– Mhm...

Przez chwilę Jessica nic nie mówi.

– Nie wiem. Nie znam już Henrika. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, odkąd go zostawiłam. Minęło dziesięć lat. Wiele rzeczy się zmieniło od tego czasu.

To dość niepewna odpowiedź. Uderzam rytmicznie długopisem o udo. Jakaś myśl mnie gryzie – i nagle coś do mnie dociera.

– Chwila. Powiedziałaś, że to ty go zostawiłaś?

– Ach tak, czyli oczywiście powiedział ci, że to on mnie zostawił? Typowy Henrik.

– Dziesięć lat temu?

– Tak – potwierdza Jessica. – W marcu minęło dziesięć lat.

Zagryzam dolną wargę. Poznałam go siedem lat temu. Czyli nie zostawił dla mnie Jessiki.

– Pewnie nie powiedział ci też, dlaczego się rozstaliśmy? – mówi dalej, nie czekając na odpowiedź. – Henrik mnie uderzył. Tylko raz, ale to wystarczyło. Zabrałam manatki i odeszłam.

Siedzę w milczeniu, wpatrując się w notatnik przede mną. Co mam napisać? Notuję: Jessica, dziesięć lat temu. Pobicie.

– Czy to się powtórzyło? – docieka. – Julio, czy Henrik był wobec ciebie agresywny?

Coś się we mnie gotuje, coś, co zupełnie w sobie stłumiłam, zdusiłam. Udaje mi się znów to ukryć.

– Nie, zupełnie nie. To okropne słyszeć, co ci zrobił. Zgłosiłaś to na policję?

– Powinnam, ale to był tylko policzek. Nic by to nie dało. Po prostu uciekłam. I po tym wszystkim już ani razu go nie widziałam ani z nim nie rozmawiałam.

A może Jessica kłamie? To na pewno jest kłamstwo, ale ona brzmi tak bardzo szczerze, autentycznie. Brzmi jak moja Ellie, mądrze i rozsądnie.

– Zupełnie nie rozumiem – mówię. – W ogóle nie rozpoznaję Henrika w osobie, którą opisujesz.

– Okej – zamyśla się Jessica. – Może się zmienił. Byliśmy przecież młodzi, może to było jednorazowe zdarzenie. Pytałaś, czy jest coś, co powinnaś wiedzieć o Henriku. I to chyba jest właśnie taka rzecz?

– Oczywiście – zapewniam. – Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Odezwij się, jeśli na coś jeszcze wpadniesz.

– Julio – dodaje Jessica. – Trzymaj się.

Rozłączam się, biorę głęboki oddech i powoli wypuszczam powietrze między wargami. Henrik uderzył swoją pierwszą dziewczynę. Rozmowa z nią dała mi jeszcze więcej informacji, o których tak naprawdę nie chciałam wiedzieć. Coś się we mnie kotłuje, męczy mnie coś, z czym nie mogę sobie poradzić. Dławię to uczucie, odsuwam daleko od siebie. Muszę pracować. Odhaczam kolejne punkty na liście.

* * *

W równych odstępach do pokoju wchodzi Ellie z kawą, wodą mineralną, owocami, sałatkami. Jem zupełnie bezwiednie. Wkładam widelec do buzi i powoli przeżuwać jedzenie. Ellie wie, czego mi potrzeba, gdy jestem w dołku. Nawet jeśli nigdy nie byłam jeszcze w tak głębokim.

Od czasu do czasu, gdy podnoszę wzrok, patrzę na nią przez szklaną ścianę, siedzącą przy biurku. Jak szalona uderza w klawisze klawiatury,

rozmawia przez telefon, notuje, przykleja kolorowe karteczki na tablicę, ściąga je, przykleja nowe, coś na nich pisze. Za każdym razem, kiedy spotyka mój wzrok, podnosi kciuk do góry z zachęcającym uśmiechem. Z termosu dolewam sobie kawy do kubka i wykręcam kolejny numer telefonu z listy.

Wiele godzin później mój notes jest pełen notatek. W końcu Ellie znów puka do drzwi.

– Przepraszam, że przerywam, ale kto niby odbierze dzieci z przedszkola? – pyta.

Podnoszę się, ale czuję, jakbym zapadła w sen zimowy. Moje kolana drżą lekko, aż muszę podeprzeć się stołu.

Patrzę na listę.

Kim jest Henrik? Kim on, do jasnej cholery, jest?

Wychodząc z redakcji, spotykam naczelnego, który podchodzi zapytać o postępy mojego śledztwa dziennikarskiego.

– Jak się trzymasz? – pyta, obracając w dłoniach długopis. – Jesteś pewna, że dasz teraz radę pracować? Rozumiem, że możesz się czuć rozproszona.

Uśmiecham się do niego niezdarnie.

– Odkryłam naprawdę ciekawe rzeczy – mówię. – Możemy się tym zająć w poniedziałek?

Wskazuję głową w stronę zegarka i dodaję, jak zrzędlili są nauczyciele w przedszkolu. Naczelnym nie ciągnie dalej rozmowy, a ja biegnę do windy.

Odbieram dzieci z przedszkola, w drodze do domu kupuję pizzę i w końcu wszyscy razem lądujemy w kuchni. Ruben i Vincent opowiadają o swoim dniu, a Tilde siedzi mi na kolanach, rozsmarowując po stole brzoskwiniowe purée, z którego szybko robi się klejąca masa, z którą będę musiała się później zmierzyć.

Później. Wszystko na później. Na potem.

– Tatuś niedługo wróci? – pyta Vincent.

– Tak, tak. Niedługo wróci.

Mój głos brzmi pusto, a żeby powstrzymać go przed drzeniem, mówię dużo głośniej niż zwykle.

– Za kilka dni – dodaję trochę ciszej.

Próbuję być taka jak zawsze. Tylko jaka właściwie jestem, gdy jestem normalna?

W pewnym momencie dzwoni policja z informacją, że zorganizują kolejne przeczesywanie terenu, w którym tym razem weźmie udział stu pięćdziesięciu ochotników z Fundacji Zaginionych.

– Chciałam panią tylko o tym poinformować. Odezwiemy się od razu, jak tylko znajdziemy coś ważnego.

Włączam mały telewizor w kuchni, na którym oglądamy program dla dzieci, ale od razu go wyłączam, kiedy zaczynają się wiadomości.

Martin wysłał mi dwa esemesy, ale nie otwieram ich. Wysłał jeszcze trzeciego. Odblokowuję telefon i czytam:

„Bejbe, tęsknię.”

„Widziałem cię dzisiaj na zebraniu. Wyglądasz na zmęczoną, co się dzieje?”

„Rozumiem, że jest ci ciężko. Może mogę cię jakoś pocieszyć?”

„Mrugający emotikon. Całujący uśmiezek. Bakłażan.”

Kurwa mać, ten koleś nie ma żadnych granic. Usuwam wszystkie trzy wiadomości.

Moja głowa jest pusta, a ja totalnie załamana. Rozbita i bezsilna. Nie jest możliwe, żebym trzeźwo myślała. Dzieci biegają wkoło po podłodze, wyciągają z kuchennych szafek rzeczy i robią konkurs, kto najlepiej zagra na perkusji zrobionej z garnków. Nie mam siły na to zareagować. Kiedy kilka godzin później do drzwi dzwoni Ellie, cały czas siedzę na tym samym krześle. Ruben wybiega do holu i otwiera jej.

– Ellie!

Od razu unosi się w górę w mocnym uścisku Ellie. Uśmiecham się, mimo że czuję się niezmiernie smutna. Dzieci zawsze kochały Ellie, którą uważały za dodatkową mamę, tak jak Ellie uważa je za swoje przybrane

dzieci – zwłaszcza po tym, gdy odkryła, że nie może mieć własnych. Trzyma teraz całą trójkę w ramionach, po czym sadza je na kanapie w salonie. Następnie krząta się w kuchni. Wyciera purée ze stołu, zmywa i podgrzewa w mikrofalówce kawałek pizzy dla mnie. Jakby podejrzewała, że nie zjadłam jeszcze ani kawałka. Siedzi bez słowa przy mnie, kiedy jem, a potem wychodzi do salonu i zagania dzieci schodami na piętro. Słyszę, jak tam sobie krzyczą, te małe piski radości, gdy Ellie goni je przez korytarz. Nie wiedzą jeszcze, że ich tata zaginął. Nie wiedzą jeszcze tego, co udało mi się ustalić, gdy przez cały dzień dzwoniłam po wszystkich możliwych miejscach.

Ich tata nie jest tym, kim myślą. Nie jest człowiekiem, którego kochają. Nawet ja, mimo że to wiem, nie rozumiem wszystkiego do końca. Jak niby miałyby cokolwiek przeczuwać?

Zapadam się jeszcze bardziej na drewnianym krześle w kuchni, w czasie, gdy Ellie przygotowuje dzieciom kąpiel, myje im zęby, znajduje piżamy w komodzie i czyta im trzy krótkie bajeczki, które wybiera ze stosu książeczek na stoliku nocnym. Słyszę, że kładzie całą trójkę w naszym łóżku małżeńskim, a gdy już zasypiają, schodzi do mnie.

Przytula mnie i podnosi z krzesła.

– No chodź – mówi. – Musimy popracować.

* * *

Ellie wyjmuje butelkę czerwonego wina i otwiera ją korkociągiem. Nalewa go do kieliszka i wręcza mi, kiedy siadam na kanapie.

– Dziękuję – mówię. Ellie wie, że wcale nie chodzi mi o wino.

– Nie ma sprawy – odpowiada, po czym ściąga skarpetki, kładzie nagie stopy na stoliku przed kanapą. Paznokcie u stóp pomalowała brzoskwiniowo-pomarańczowym lakierem, który zdążył się już złuszczyć.

– Co udało ci się dzisiaj ustalić?

Nie wiem, od czego zacząć. Na początku jąkam się, ale z czasem słowa wypadają ze mnie coraz szybciej.

– Henrik jest... hm... nic nie rozumiem. Wydawało mi się, że się znamy, że wiemy o sobie wszystko. Najwidoczniej wcale tak nie było. Ellie, on ma kupę pieniędzy, o których nigdy nie słyszałam. Wiele milionów. Na tyle wycenił swój majątek, ale nie mam pojęcia, skąd mógł je wziąć.

Wpatruję się w nią.

– Od kogo miałby je dostać? Na co mu one? – pyta Ellie.

Kręcę głową.

– Wydawało mi się, że mamy wspólne finanse, nasze pensje szły prosto na nasze konto, ale mógł przecież trzymać ten majątek w tajemnicy. Nie wiem, dlaczego. Czy myślał, że mogłabym mu je zabrać? Podejrzewam, że właśnie dlatego tak ważna dla niego była sprawa intercyzy. Sprawdziłam też jego dane meldunkowe. Nie ma żadnych innych dzieci, dzięki Bogu. Byłam gotowa na wszystko. – Czuję, jakbym miała buzię pełną piasku. Wypijam duży łyk wina. Ciepło alkoholu rozchodzi się po ciele. – Oprócz połowy tego domu, ma jeszcze jedną nieruchomość. Jest zarejestrowany jako właściciel gospodarstwa leżącego kilkadziesiąt kilometrów stąd. Nigdy o tym nie wspomniał, nigdy nie mówił o żadnym spadku czy czymś podobnym. I okazuje się, że na oddziale pracował tylko na połowę etatu. Musiał przelewać pieniądze z tego tajemniczego konta, bo wysokość jego pensji nigdy nie przykuła mojej uwagi. Co robił z resztą swojego czasu? Nie mam bladego pojęcia.

Wzrok Ellie tkwi cały czas skupiony na mojej twarzy. Mam wrażenie, jakby mnie przepytowała, mimo że nie zadaje żadnych pytań. Teraz rozumiem, dlaczego wszystkie relacje, które pisze, są tak pełne szczegółów i osobiste. Ellie jest osobą, przed którą ludzie się otwierają niezależnie, czy tego chcą, czy nie.

– Przejrzałam też komputer Henrika. Znam wszystkie jego hasła i dane do logowania. On zna moje, bo nic przed sobą nie ukrywaliśmy. Tak mi się przynajmniej wydawało. Ale kiedy zalogowałam się na jego mejla, odkryłam coś dziwnego. Zajęło mi chwilę zrozumienie, o co chodzi, ale w końcu to do mnie dotarło. Podczas gdy moja skrzynka jest pełna wiadomości od przyjaciół, rodziców, zaproszeń na imprezy, w skrzynce

Henrika były tylko wiadomości z przedszkola, pracy, z obsługi klienta różnych firm i ode mnie. Nic od przyjaciół, kolegów ze szkoły, jego siostry albo mamy. Nic, zupełnie nic. Poza tym wyczyścił dysk, nie ma na nim żadnych dokumentów, zdjęć. Nic poza tym, co sama mu wysłałam, to znaczy dokumenty i listy, które razem zrobiliśmy. Utworzył foldery zatytułowane Wiadomości do Clary albo Zdjęcia z Pragi lato 2005, ale są puste. Historia jego wyszukiwania jest pusta. Musiał ją wyczyścić. Przecież nie zrobiła tego chyba policja?

– Okej, rozumiem. Co o tym wszystkim myślisz? – pyta Ellie.

– On musi mieć to wszystko zapisane gdzieś indziej. Musiał mieć przecież kontakt z kimś innym. Z kimś, kto ma znaczenie w jego życiu. Przecież nie mógł mieć tak pozbawionego treści życia. To jakieś nieludzkie. Byłby jakimś potworem.

Ellie rozpuszcza włosy, które teraz wiją się po jej ramionach. Łapie kosmyk za kosmykiem, chcąc je zaczesać palcami. Tak zwykle robi, gdy jest zdenerwowana. Wciska też dłonie między kolana.

– Najgorsze jednak – mówię dalej – jest to, co odkryłam w jego rejestrze karnym. W wieku szesnastu lat został skazany za zbeszczeszczenie zwłok. Siedział wiele lat w poprawczaku, o czym nigdy mi nie powiedział. Skazano go za rozkopanie grobu. Jebanego grobu! Kto, kurwa, robi coś takiego? Niczego nie rozumiem.

Ellie wygląda na zszokowaną. Pokazuję jej moje notatki, w których zapisałam szczegóły przedstawione w wyroku: to był grób dziecka, zmarłej rok wcześniej jednorocznej dziewczynki. Ktoś zobaczył Henrika i innego mężczyznę na cmentarzu i zadzwonił na policję. Henrika złapano, gdy w ramionach trzymał ciało dziecka w połowie już rozłożone. Ellie czyta to z coraz bardziej przerażoną miną, po czym spogląda na mnie.

– Jezu Chryste. On jest jakimś jebanym psychopata.

Dolewa mi wina.

– Pij, potrzebujesz więcej – mówi.

Siedzimy i gapimy się na siebie przez dłuższą chwilę. Wydaje mi się, że słyszę wołanie z piętra, ale to tylko wiatr. Ten dźwięk wybudza nas jednak ze stanu zawieszenia i Ellie marszczy brwi.

– Okej. Nie będzie już lepiej. Nie spodoba ci się to, co znalazłam, ale muszę ci jednak to powiedzieć. Na pewno chcesz wiedzieć?

Kiwam głową i kulę się na kanapie.

– Gdy robiłam dzisiaj research, znalazłam parę dziwnych rzeczy. Wydaje się, że Henrik miał jakiś związek z tym tajemniczym bractwem.

Oblewa mnie zimny pot, ale zauważam też, że zupełnie mnie to nie dziwi.

– Ten zakon, to stowarzyszenie wydaje się cały czas aktywne, ale w ostatnich latach jego charakter mógł się zmienić. Na początku dwudziestego wieku było tam na pewno dość dużo elementów okultystycznych. Należeli do niego najbardziej wpływowi mężczyźni miasta i najwyraźniej czarna magia była im potrzebna, by zyskać jeszcze więcej władzy i wpływów. Może te rytuały miały dla nich głębszy sens, a ich ceremonie miały na celu stworzenie silnych więzi między członkami. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Coś w tym stylu. Dzisiaj zajmują się wieloma różnymi nieciekawymi rzeczami. Tak jak powiedziałam, nie wiem, czy robią to nadal, ale jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych składali ofiary. Charles Manson, kojarzysz? To ich największy idol. Nie do pojęcia jest, jak można czcić kogoś, kto z zimną krwią, bestialsko doprowadził do śmierci tylu ludzi. Ogólnie zdaje się, że wszyscy w tym bractwie interesują się śmiercią. Jeden z jego członków został w latach pięćdziesiątych skazany za zabójstwo, po tym jak w jego drewnutni znaleziono zwłoki młodej kobiety, którą wcześniej uprowadził. Nikt tego wtedy nie zbadał, ale oczywiście jest, że ma to związek z tym bractwem, bo oni też mieli takie chore pomysły. Nadażasz za mną?

Pozwalam słowom Ellie dotrzeć do mojej świadomości, po czym pytam:

– A jaki to ma związek z Henrikiem?

– Dobre pytanie. Znalazłam listę obecnych członków, na której figuruje Henrik. Pod innym imieniem, ale osobisty numer identyfikacyjny się

zgadza. Może oni nie znają swoich prawdziwych imion, pozostają wobec siebie anonimowi, żeby nie móc zdradzić swoich tożsamości na wypadek ujawnienia bractwa? A ten grób dziecka, który Henrik rozkopał, mieć może związek z jakimś rytuałem, nie sądzisz?

Ellie spogląda na mnie z uwagą, jakby próbowała przewidzieć, z jaką reakcją będzie musiała sobie poradzić. Ale ja siedzę zupełnie bez słowa. Czuję się tępa i odrętwiała.

– Czekaj, mogę jeszcze spojrzeć na te notatki? – pyta Ellie, łapiąc za mój notes. Przerzuca potem papiery w różnych teczkach i w końcu znajduje dokument, który kładzie obok moich koślawych zapisków.

– Dobrze myślałam. Henrik jest właścicielem nieruchomości, gdzie oni się spotykają. Czyli musi być nieźle ustawiony. Może należy do ich elity?

Czuję, że tego wszystkiego jest dla mnie za dużo, trudno mi to pojąć. Henrik członkiem bractwa, które ma związki z okultyzmem. Henrik rozkopał grób. To okropne – nie wiem, czy chcę o tym słyszeć. Nic się tu nie zgadza. Nic nie trzyma się kupy. Wszystko kręci mi się w głowie, muszę trzymać się oparcia kanapy, żeby nie upaść na podłogę.

Ellie podnosi się na stoliku przede mną i kładzie opasły stos papierów. Otwieram teczkę i przeglądam kilka dokumentów z wierzchu. Widzę opis ceremonii, pod nimi znajduje się wydrukowana ramka z informacjami o Charlesie Mansonie.

* * *

Charles Manson, urodzony 12 listopada 1934 roku, jedna z najbardziej znanych postaci dwudziestego wieku, która szybko stała się uosobieniem zła.

W 1967 roku zaczął określać się mianem guru. Jako przywódcę sekty zaczął go otaczać wianuszek wyznawców, przede wszystkim kobiet. Jego czciciele wierzyli, że jest demonicznym Janusem: Bogiem i Szatanem w jednym ciele. Manson wyrysował sobie na czole znamię Kaina, by

zademonstrować swoje demoniczne usposobienie – symbol został potem przerobiony z krzyża na swastykę.

Latem 1969 roku Manson nakazał członkom swojej sekty przeprowadzenie wielu morderstw. Ich celem było rozpoczęcie apokaliptycznej wojny rasowej, w wyniku której on sam miał przejąć władzę nad światem. Morderstwa przeprowadzono z dużym okrucieństwem, miały one rytualny charakter. Wyznawcy Mansona krwią swoich ofiar pisali wiadomości na ścianach i meblach.

Dziewięć bestialskich morderstw bandy odbiło się dużym echem w mediach zarówno ze względu na drastyczny sposób ich przeprowadzenia, jak i przez wybór ofiar – jedną z nich była bowiem żona reżysera filmowego Romana Polańskiego, Sharon Tate, która została brutalnie zamordowana wieloma pchnięciami noża, będąc w ósmym miesiącu ciąży. Pierwsze plotki mówiły, że Tate została zamordowana ze względu na elementy satanistyczne w filmie Polańskiego *Dziecko Rosemary*.

* * *

Tekst sprawia, że jest mi jeszcze bardziej niedobrze. Myślę o jego twarzy, zdjęciach, które widziałam w gazetach i telewizji, o tym jego obłąkanym spojrzeniu, o charyzmie, która pociągała tak wiele młodych kobiet i mężczyzn. Uosobienie zła – tak go określono. Zastanawiam się, czy zło można zobaczyć w wyglądzie człowieka. Pewnie nie. Henrik może rozkopywać groby, ale jednocześnie wygląda jak najnormalniejsza głowa rodziny, idealny tata.

Wkładam dokumenty z powrotem do teczki. Z wnętrza stosu wystaje jakiś papier, wyciągam go. To kopia artykułu z 1993 roku pod tytułem „Zwłoki mężczyzny znaleziono w domu śmierci”. Przeglądam go przed odłożeniem z powrotem do teczki. Jest to chyba reportaż o mężczyźnie, o którym chodziły plotki, kiedy byłam mała. To był tego rodzaju człowiek, którym straszono się dzieci. Myślałam wtedy, że to tylko bajka, ale nic mnie już chyba nie zaskoczy.

Kładę się na kanapie. Nie mogę już więcej o tym czytać, nie mam siły.

– Co to wszystko oznacza, Ellie?

– Nie wiem. Ale Henrik miał wiele tajemnic, tego możemy być pewne. I jest członkiem tego bractwa. Może ma ono coś wspólnego z jego zaginięciem.

Mój Henrik. Mój troskliwy, delikatny mąż. Złapany z gnijącymi zwłokami dziecka w ramionach.

Wreszcie do mnie dotarło, że tak naprawdę nie mam pojęcia, kim on jest. Henrik nie jest mężczyzną, za którego go miałam, gdy za niego wychodziłam. Jak to możliwe, że przez tyle lat ukrywał przede mną swoje prawdziwe ja?

Nabieram wątpliwości. Czy naprawdę się kochaliśmy? Czy można kochać kogoś, kogo się nie zna? I czy to bractwo ma związek z jego zaginięciem?

VALTER

Cztery lata budowałem pułapki, zamieniając mój dom w prawdziwe pole minowe. Skonstruowałem je w każdym pokoju, nawet w łazience i warsztacie. Skończyłem. To wielkie dzieło. Mój pomnik, moje mauzoleum.

Czuję się teraz dużo silniejszy niż przed rozpoczęciem całej operacji. Te pułapki dały mi nową energię życiową, ona mnie karmi. Mam przed sobą jeszcze tyle lat życia. Czuję to bardzo wyraźnie. A skoro będę tu długo mieszkał, muszę ciągle się pilnować, żeby samemu nie wpaść w swoje własne sidła. Nie ma żadnego sensu, żebym przedwcześnie umarł, nawet gdyby miało to oznaczać, że moja zemsta mogłaby dokonać się wcześniej.

Każdego dnia po przebudzeniu sprawdzam po kolei wszystkie potrzaski. Podniesienie pieńka drewna albo otworzenie szafki może być śmiertelnie niebezpieczne. Muszę cały czas się pilnować i uważać, żeby przestrzegać zasad. Wiem, że nic mi nie grozi, jeśli budzę się w łóżku, wstaję, idę do łazienki, korzystam z toalety, myję zęby. Ale gdy idę na dół do kuchni, muszę się strzec, by nie otworzyć niewłaściwej szafki, albo żeby nie złapać za niewłaściwy garnek.

To bardzo ryzykowne, bo każda minuta w tym domu może być moją ostatnią. Ale jest to warte poświęcenia. Świadomość losu, jaki spotka moją rodzinę, wynagradza mi wszystko.

Niestety moja pamięć nie jest już taka jak kiedyś. W ostatnich miesiącach wiele razy prawie się zapomniałem. Na przykład nierozważnie podniosłem pieńek, żeby wrzucić go do kominka, nie pamiętając, że nie wolno mi korzystać ze starej sterty drewna. Strzelba wypaliła. Musiałem zrobić unik, kula przeszła bardzo blisko mojej skroni. Puls szybko

przyśpieszył, wydawało mi się, że zaraz padnę martwy na dywan. Wszystko jednak dobrze się skończyło. Mój refleks wciąż mnie nie zawodzi. Dobrze wiedzieć, że pułapka działa tak, jak powinna. Ale jeśli pamięć się jeszcze bardziej pogorszy, nie będę już wiedział, gdzie zastawiłem swoje zasadzki. Jest ich zbyt wiele. Może się zdarzyć, że znowu o jakiejś zapomnę albo zapomnę o wszystkich.

Żeby temu zapobiec, przez wiele dni zapisywałem wskazówki na małych karteczkach. Próbuję używać rymów i zagadek z dzieciństwa, skojarzeń z rzeczami, których ci obrzydliwcy nie będą znali i rozumieli. Te zaszyfrowane wiadomości to małe sugestie, gdzie ukryte są moje pułapki. Czytam je sobie codziennie rano i powtarzam w pamięci.

Wiezorami siedzę przed kominkiem i modlę się, żeby moja zemsta się dopełniła. Zaslługuję na to. Naprawdę na to zasługuję.

JULIA

To niesamowite, że można budzić się i zaczynać nowy dzień, mimo że wszystko dookoła się wali. To dziwne, że życie toczy się dalej, mimo że samemu chce się tylko leżeć bezwładnie i poddać. Sekundy, minuty i godziny mijają jedna za drugą. Co obchodzi czas, że mój świat legł w gruzach? Czemu miałby przejmować się moimi małymi zmartwieniami?

Czasami, gdy trudno mi oddychać, zastanawiam się, jak ja w ogóle daję sobie z tym radę. Przecież w ogóle nie mogę wziąć oddechu. Do krwi nie dociera tlen. Nic przecież nie jem. Nic nie piję. Moje ramiona i nogi chudną w oczach. Nocami leżę w pełni świadoma, czując przemianę materii w ciele. Jak jakieś zwierzę, a nie człowiek. Ale to się dzieje, sekundy składają się w minuty, minuty w godziny. Nadal żyję. Trudno powiedzieć, czy to cud, czy przekleństwo.

Czas płynie tak wolno, że jeden dzień wydaje się tygodniem. Myślę o tym, co wiedziałam o swoim życiu w poniedziałek wieczorem, gdy pojechałam do Martina, a co wiem teraz. Żałuję, że się tego wszystkiego dowiedziałam. To, czego nie jest się świadomym, nie może zaszkodzić. A bardzo wyraźnie czuję, że jestem zraniona jak postrzelone zwierzę, które leży i jęczy, gdy ucieka z niego życie, gdy krew maluje ziemię na brązowo-czarno i w końcu zastyga na futrze.

Nie podnoszę się z łóżka. To niemożliwe, że muszę się dzisiaj zebrać, cokolwiek robić. Z kuchni na dole dochodzą do mnie odgłosy Ellie głośno żartującej z dziećmi. Roznosi się zapach kawy i tostów, jakby podmuch codzienności sączył się przez uchylone do połowy drzwi. Ellie pościeliła sobie na kanapie, po tym jak wtaszczyła mnie na górę do sypialni i położyła

dzieci do ich łóżek. Ostatnie, co pamiętam, to że wczoraj wieczorem, gdy przykrywała mnie kołdrą, powiedziałam:

– Nigdy już nie będę potrafiła zasnąć.

Zasypiam jednak w kilka minut. Jestem kompletnie wykończona. Myślę o tym, czy nie pójść na chorobowe, ale dociera do mnie, że jest sobota. Pozwalam głowie opaść z powrotem na poduszkę, zamykam oczy i próbuję głęboko oddychać.

Niedługo minie piąta doba, odkąd zniknął Henrik.

Henrik, mój kochany. Henrik, mój mąż, którego w ogóle tak naprawdę nie znałam. Łóżko wydaje się tak puste. Jestem przyzwyczajona, że on zawsze leży obok mnie, że jego ramię czy noga muskają mnie we śnie. Obraca się często w moją stronę, przytula mnie mocno, sapie na mój kark i znowu zasypia. Godzinami mogę tak leżeć i słuchać jego oddechu. Jest nieregularny, nierówny, zatrzymuje się w czasie snu, a ja drętwieję z przerażenia. Czy zaraz umrze? Musi przecież oddychać! Od razu po tym bierze jednak kolejny wdech i wiem, że żyje. Gdy w środku nocy mam jakiś zły sen, mogę zawsze go obudzić i wiem, że mnie pocieszy.

Teraz jestem sama. Nie ma mojego pocieszyciela. Dlatego właśnie płaczę. Naciągam kołdrę na głowę i leżę tak dalej, aż słyszę pukanie do drzwi. Ellie ściąga ze mnie pościel, a na szafce przy łóżku stawia dużą filiżankę kawy. Obok ramki ze zdjęciem rodzinnym, które zrobiliśmy u fotografa zaraz po urodzeniu Tilde. Henrik trzyma ją jedną ręką, a drugą opiera na moich barkach. Oboje się uśmiechamy, patrząc na siebie z miłością.

– Jak się czujesz? – pyta Ellie.

Siada na skraju łóżka. Muszę szybko się przesunąć, żeby nie złamała mi kości udowej.

– Jak w koszmarze.

Ellie kiwa głową.

– Na pewno sobie tego wszystkiego nie przyśniłam?

Kręci głową.

– Ja też nic nie rozumiem – dodaje.

Siedzimy tak chwilę i słuchamy nieznośnych piosenek z programu dziecięcego dochodzących z dużego pokoju.

– Musimy powiadomić policję – mówi Ellie.

Podsuwam się do góry i siadam z plecami opartymi o zagłówek łóżka. Jest wyściełany ciemnozielonym aksamitem. Kupiliśmy je do naszego pierwszego wspólnego domu. Henrik i ja.

– Wiem.

Ellie kładzie dłoń na mojej i przytula ją.

– Mogę odebrać dzisiaj dzieci. A ty pojedziesz na posterunek.

* * *

Zastanawiam się, czy nie odpuścić sobie prysznic, ale muszę się umyć. Staję pod rozgrzaną wodą i namydlam ramiona i nogi.

Po raz kolejny narasta we mnie poczucie nierzeczywistości. To niemożliwe, że Henrik tak mnie okłamywał. Nie da się jednak zignorować dowodów. I ja, i Ellie ustaliłyśmy rzeczy, których nie da się inaczej wytłumaczyć, a nie da się ich też zlekceważyć. Czytałam przecież o kobietach, które pewnego dnia budziły się przy swoich mężach z myślą: „Kto to jest? Co zostało z mężczyzny, którego kochałam, którego uważałam za swojego najlepszego przyjaciela, którego znałam lepiej niż własną kieszeń?”. Wtedy ich nie rozumiałam. Henrik to Henrik. Mój najbardziej stabilny fundament. Niemożliwe, żeby coś takiego mi się przydarzyło.

I w końcu trafiło na mnie. Oczywiście, że najbardziej poszkodowany jest ten, kto ufa bezgranicznie, kto żyje w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa, komu wydaje się, że jest bezpieczny.

Woda zaczyna być zimna. Musiałam stać pod prysznicem ponad kwadrans. Zakręcam kran i sięgam po wiszący na suszarce ręcznik – jest wilgotny i pachnie kwaśno. Niedługo muszę go wyprać. Zakładam czarne dzinsy i czarny dziergany sweter. Przeglądam się w lustrze. Wyglądam jak kobieta w żałobie albo ktoś w drodze na pogrzeb. Jak ktoś, kto stracił męża.

Oto właśnie ja. Nawet jeśli go znajdą, to nie ma już Henrika, którego kochałam. On po prostu nigdy nie istniał.

Suszę włosy i zawiązuję je w kucyk wysoko na głowie. Odpuszczam sobie porządkny makijaż, pokrywam tylko ciemne kręgi pod oczami korektorem i nakładam trochę pomadki na wargi. Są suche, w wielu miejscach pękły i w kątku ust czuję mrowienie jakby od opryszczonej. Gdy wreszcie schodzę po schodach, muszę mocno trzymać się barierki, żeby się nie przewrócić, bo moje nogi wydają się niestabilne. Ellie przygotowała dla mnie śniadanie, które jem przed telewizorem między Rubenem a Tilde. Vincent siedzi Ellie na kolanach na drugiej kanapie.

Na zewnątrz świeci wspaniałe słońce. Światło jest jakby kruche, niebo przejrzyste i błękitne. Jezioro wygląda na puste i ciężkie, pomost wystający z trawnika sterczy jak jęzor. Przedwczoraj przeczesywali dno w poszukiwaniu Henrika, jego ciała szukali też pod pomostem. Miałam ogromną nadzieję, że go tam nie znajdą, że będzie cały i zdrowy. Teraz już sama nie wiem. Naprawdę nie wiem. Jestem pewnie okropnym człowiekiem, ale Henrik też najwyraźniej wcale nie jest taki wspaniały. W najmniejszym stopniu nie zdziwię się, gdyby zniknął z własnej woli. Ten nowy Henrik, którego właśnie poznałam, w ogóle by się nie wahał, żeby pozwolić swojej ukochanej żonie umierać z niepokoju i rozpacz. A jeśli miałby do mnie teraz wrócić, nie wiem, jak poradziłabym sobie z jego oszustwami, z tymi jego cholernymi kłamstwami.

Tyle kłamstw. Tyle tajemnic. Jak mam wierzyć w cokolwiek, co mi mówił? Skoro okłamał mnie co do swojej przeszłości, to mógł właściwie kłamać na każdy temat. Może nigdy nic dla niego nie znaczyłam. Może byłam tylko wyjściem z jego zagubionej i spalonej młodości, byłam szansą na normalne życie.

Co począć z życiem, które było kłamstwem? Jak można o czymś takim zapomnieć i iść dalej? I co zrobić ze słowami, które wybrzmiały tylko po to, by zaraz rozpląnąć się w nicości: „Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Mówię ci wszystko. Kocham cię”. Wyobrażam sobie, że właśnie otwierają się drzwi i Henrik wchodzi do kuchni. Mówi coś w stylu: „Przepraszam, że

tak po prostu zniknąłem. Musiałem tylko się odciąć od wszystkiego na jakiś czas. Jestem już z powrotem”. Jak miałabym na to zareagować? Jak miałabym dalej z nim żyć po tym wszystkim, co odkryłam od czasu jego zniknięcia? Jak miałabym wybaczyć wszystko, co zrobił, co zniszczyło mój świat, mój obraz naszego wspólnego życia? Moje uczucia wahają się pomiędzy żalem, rozpaczą, frustracją, złością a nienawiścią. Nie tęsknię za nim. W ogóle. Próbuję przynajmniej to sobie wmówić, ale nie wiem, czy tak jest naprawdę.

Od teraz będę żyła sama. Nawet jeśli Henrik nagle stanie w progu cały i zdrowy, nigdy już nie będziemy mogli żyć razem. Zbyt wiele złego się wydarzyło. Zbyt wiele wyszło na jaw. Ja go oszukiwałam, a on mnie okłamywał. Nigdy już nie będzie jak dawniej. Nigdy byśmy nie potrafili sobie zaufać. Życie bez Henrika. Budziłabym się każdego poranka sama. Nie wyłączałabym już dzwoniącego budzika, obracała się w stronę jego ciepłych ramion, chowała się w nich i znowu zasypiała. Miejsce w łóżku przy mnie pozostałoby puste. Nie całowałabym go w czoło przed włożeniem kapci stojących przy łóżku. Nie podciągałabym żaluzji, słysząc zachrypnięty głos Henrika mówiący mi „dzień dobry”. Wyszłabym do łazienki, brałabym sama prysznic i nie słyszałabym, jak jego golarka mruczy po drugiej stronie zaporowanej szyby. Sama budziłabym dzieci, które zawsze śpią dłużej, i pilnowałabym, żeby schodziły do kuchni, po czym wyjmowałabym na stół mleko i płatki kukurydziane. A dzieci klóciłyby się ze sobą, marudziły z powodu złego rodzaju chleba, soku z mięszem, a ja sama musiałabym brać za to odpowiedzialność. Sama musiałabym brać na siebie te ich walki, dopilnować, żeby przestały kopać się w swoje chude nóżki. Kiedy Tilde wreszcie powie swoje pierwsze pełne zdanie, usłyszałabym je sama. Nie byłoby przy mnie Henrika, osoby, z którą mogłabym się tym podzielić. „Słyszałeś?!” Razem pękalibyśmy z dumy.

W pracy byłoby wszystko okej, nic by się raczej nie zmieniło. Ellie byłaby tam jak zawsze, a ja zajmowałabym się tymi rzeczami, co zawsze. Tylko tam znajdowałabym jakiś sens.

Wieczory byłyby takie puste. Nie miałabym już ramienia, o które mogłabym oprzeć się na kanapie. Żaden Henrik nie mógłby już masować moich palców u stóp. Nikt już by nie wyłączał telewizji i nie okrywał mnie kocem po tym, jak zasnę.

Co drugi tydzień byłabym zupełnie sama. Dzieci byłyby wtedy u Henrika, dom byłby zupełnie pusty. Może już bym tutaj w ogóle nie mieszkała. Może to Henrik by tutaj mieszkał, a ja musiałabym wynająć jakieś tańsze mieszkanie, mniejsze, bliżej centrum.

Wieczory spędzałabym sama przed telewizorem w jakiejś norze, którą próbowałam urządzić po domowemu, aranżując ją tanimi meblami z Lagerhausu, Granitu i Ikei. Siedziałabym tam z do połowy pustym kieliszkiem wina, może chipsami, może wsypałabym je do pięknej szklanej miski, żeby wyglądało to choć trochę ładniej.

Bałabym się.

Tak jak teraz.

Bałabym się samotności.

Oglądałabym jakiś program rozrywkowy, *Taniec z gwiazdami* albo coś innego, przy czym czas szybko leci, *Ślub od pierwszego wejrzenia* albo *Rolnik szuka żony*. Czekałabym tylko, aż wieczór się skończy, żeby móc wreszcie położyć się spać.

Albo zaciągnęłabym ze sobą Ellie do knajpy, mimo że ona wolałaby zostać w domu ze swoim mrukliwym mężem. I zmusiłabym ją, żeby tańczyła do piosenki, której wszyscy słuchali piętnaście lat temu. Kompletnie uległa mizdrzyłabym się do faceta z brzuszkiem piwnym, który siedziałby w rogu i gapił na nas wodnistym wzrokiem. Boże, jakie to żalodne. Ale i tak poszłabym do niego do domu, potem obudziłabym się ze smakiem papierosów w buzi i głową pełną nienawiści do samej siebie. I poczucia winy.

Każdego tygodnia spędzonego bez dzieci tęskniłabym za nimi. Każdej minuty, każdej sekundy myślałabym o nich. Jak dałabym sobie radę z tym, że nie mogę się o nie zatroszczyć, gdy są chore, miały zły dzień w szkole, kiedy wiem, że potrzebują bezpieczeństwa? Połowę swojego czasu miałyby

spędzić u kogoś innego. Straciłabym połowę ich dorastania. Miałyby przyjaciół, których ja nigdy nie poznałam, jadłyby inne śniadanie u Henrika, może miałyby nową mamę, gdy Henrik spotkałby kogoś nowego, może kogoś, kogo będę nienawidzić?

Może zresztą dostanę wyłączną opiekę nad dziećmi? Zawsze mogę argumentować, że Henrik jest niebezpieczny dla dzieci. Okłamał mnie co do swojego dzieciństwa i zataił, że jest w rejestrze karnym. Że rozkopał ten jebany grób. Wykopał zwłoki dziecka i trzymał je w ramionach.

Sprawa w sądzie o opiekę nad dziećmi. Jaki to będzie dla nich stres. Nie mogę ich na to narazić. Kto też wie, jakie wpływy ma Henrik dzięki swoim kontaktom w bractwie... Mężczyźni u władzy, którzy wzajemnie się kryją. Może zna najlepszych adwokatów, sędziów, ludzi z opieki społecznej? Może najlepiej w ogóle nie iść z tym do sądu. Może chcąc dostać wyłączną opiekę, wykopię pod sobą swój własny grób.

Życie jako singielka.

Teraz, w sile wieku.

Teraz, gdy mam już wszystko, gdy wszystkie elementy układanki są na swoim miejscu.

Albo tylko mi się wydawało, że tak jest. Tak naprawdę były to tylko kłamstwa.

Zaryzykowałam wszystko przez romans z Martinem. Nigdy tego sobie nie wybaczę. Henrik zniknął, ale to nie moja wina.

Uświadamiam sobie, że odpłynęłam razem z moimi myślami. Może Henrik nigdy już nie wróci. Może nie będzie rozwodu. Może będę żyła zupełnie sama jako wdowa. Trzydziestodwuletnia wdowa.

Myśl o tym sprawia, że znów jestem w dużym pokoju, w rzeczywistości.

– Powodzenia – mówi mi Ellie, gdy macham dzieciom na pożegnanie. Potem wyłącza telewizor i zwraca się do dzieci:

– Kto chce pograć w „Memory”?

Opuszczam dom i dzieci, które siedzą już na dywanie z małymi kartami.

Samochód rusza niepewnie, nie lubi mroźnych poranków. Powinnam zmienić opony na zimowe. Zawsze zajmował się tym Henrik.

Byliśmy dość tradycyjną parą, mimo że próbowaliśmy dbać o partnerską relację. Przykładaliśmy wagę do tego, żeby dzielić się obowiązkami domowymi, ale szczerze mówiąc, to Henrik lepiej zajmował się wszystkimi kwestiami technicznymi, a ja praniem i sprzątaniem. Chyba tylko jeśli chodzi o dzieci, dzieliliśmy odpowiedzialność zupełnie po równo.

Dzieci. Mój Boże. Wychowywałam je razem z kłamcą albo kimś jeszcze gorszym. Mój mąż wykopał z grobu zwłoki dziecka w wieku Tilde. Na co było mu to ciało? Dlaczego szesnastoletni chłopak rozkopuje grób? Myślę o rodzicach tej dziewczynki, co musieli czuć, gdy usłyszeli o zbezczeszczeniu grobu ich córki. Myślę o tym, dlaczego zmarła. Może została zamordowana? Przez Henrika? Ta myśl zawraca mi w głowie do tego stopnia, że zataczam się lekko na drodze, po czym mrugając oczami, zatrzymuję się na poboczu. Siedzę przed kierownicą i oddycham głęboko dłuższą chwilę, zanim wyjeżdżam znów na główną drogę do miasta. Muszę zachować trzeźwość umysłu. Nie wiem jeszcze wystarczająco dużo. Nie mogę wyciągać pochopnych wniosków.

Posterunek policji mieści się przy rynku, parkuję tak blisko wejścia, jak tylko się da. Zauważam, że przechodząc przez ulicę, kulę się w sobie, próbując chyba uniknąć ciekawskich spojrzeń. Teraz może jest im mnie żal. „To ta biedaczka, co straciła męża”. Ale gdy prawda o Henriku wyjdzie na jaw, jakakolwiek nie będzie, może nie będą już mieli takich samych odczuć wobec mnie.

W recepcji jest cicho i spokojnie, czekam dość długo, zanim pojawia się młody mężczyzna, który spogląda na mnie znudzony. Proszę go o spotkanie z Sigrid Jansson, na co on wskazuje mi pokój dalej w głębi posterunku. Zastanawiam się, czy używają tego pokoju do prawdziwych przesłuchań, czy są tutaj lustra weneckie albo ukryte kamery. Oglądam się dyskretnie wokół siebie, ale nie znajduję niczego, co mogłoby na to wskazywać.

Sigrid pojawia się po dziesięciu minutach, proponuje mi wodę i przez stół podsuwa mi okrągłe pudełeczko ze snusem. Biorę jedną porcję, którą wkładam pod górną wargę. Nikotyna uderza mi do głowy. Wyjmuję ją potem dyskretnie i chowam w chusteczce w kieszeni.

– Nie wiedziałam, że zastanę panią tutaj w sobotę – mówię.

Sigrid uśmiecha się krzywo.

– Zazwyczaj mnie tu nie ma. Ale teraz pracuję nad tym, by znaleźć pani męża.

Biorę wdech i mówię dalej.

– Pytała mnie pani wcześniej, czy wiem może o jakimś miejscu, w którym Henrik mógłby się podziewać.

Opowiadam o nieruchomości, której oficjalnym właścicielem jest Henrik, o pieniądzach, które przede mną ukrył i o przyjaciółach, których najwyraźniej nie ma. Nie wspominam nic o bractwie. Zbieram się do tego kilka razy, ale czuję, jakby to był dziecięcy wymysł, którego nie wezmą na poważnie.

– Dziękuję pani za wizytę i za wszystko, co usłyszałam – mówi Sigrid. – Czy chciałaby może pani coś jeszcze dodać?

Otwieram usta, ale nie mogę przemóc się, by powiedzieć o tym, co wiem od Ellie. Pomyśleliby, że postradałam zmysły.

* * *

Siedzę w mroźnym samochodzie tak długo, że wydaje mi się, że krew w moich żyłach zaraz zamarznie. Co teraz? Jechać do domu, do dzieci? Mojej rodziny zbudowanej na kłamstwie?

Nie dam rady tam teraz być.

Dzieci są pod opieką Ellie, najlepszą na świecie. Nie mam wątpliwości.

Co robić?

To, co potrafię.

Kopać tam, gdzie się znajduję.

Kopać. To właśnie potrafię najlepiej.

* * *

Przejeżdżam krótki odcinek do biblioteki, która jest otwarta jeszcze kilka godzin. Siadam przy jednym z komputerów dla czytelników i wydaję z torby mój notatnik.

Bez wstępnych założeń.

Praca jak każda inna.

Jakby to nie chodziło o Henrika, jakby był to ktoś obcy.

Wpisuję kilka wyrazów do wyszukiwarki. Przeglądam wyniki.

Większość stron, które wyskakują, dotyczy niepoważnych rzeczy, niedoszłych czarownic, które spędziły zbyt dużo czasu w ogrodzie z ziołami i próbują uwieść mężczyznę w domu obok, gotując zioła i wypowiadając magiczne zaklęcia. Odrzucam je i przeglądam dalej kolejne okna. Od czasu do czasu znajduję skrawek informacji, który zapisuję w dokumencie i wysyłam na swojego mejla.

* * *

Zatrzymuję się przy Aleisterze Crowleyu, mężczyźnie, który samego siebie określał jako „dzikie zwierzę, którego liczbą jest 666” i twierdził, że „człowiek jest uśpionym bogiem”.

Notuję: Crowley urodził się w Anglii w 1875 roku i zmarł w 1947 roku. W młodości był członkiem tajnego Hermetycznego Zakonu Złotego Brzasku, ale z powodu konfliktu wystąpił z niego i stworzył swój własny kult: Argentum Astrum, Zakon Srebrnej Gwiazdy. W czasie lat spędzonych w USA stworzył własną świątynię czarnej magii, którą potem zamknęło FBI. Następnie przeprowadził się na Sycylię, gdzie w klasztorze założył bractwo dla swoich uczniów. Jego autorska religia, Thelema, była religijno-filozoficznym systemem, który opierał się na zasadzie: „Działaj zgodnie ze swoją wolą – tak będziesz szczęśliwy”. Tak zwana Księga Prawa (Liber AL

vel Legis) powstała, gdy duch przemawiał przez Rose, żonę Crowleya, i stała się swego rodzaju świętą księgą tej religii.

Opactwo na Sycylii szybko zyskało złą sławę. Według Crowleya aktywność seksualna mogła generować magiczną energię; mówiono też, że odbywały się tam orgie seksualne i ceremonie magiczne, w czasie których składano ofiary z niemowląt. Plotki sprawiły, że Crowley został wydany z Włochy przez Mussoliniego, po czym przeprowadził się do Tunisu. Był dwukrotnie żonaty, w obu przypadkach jego żony wylądowały w szpitalu psychiatrycznym.

Tak, to prawda. Pewnie, że można było zwariować od takiego mężczyzny. Może jestem jak te kobiety, może też stracę zmysły przez to wszystko.

Postać Crowleya tak mnie fascynuje, że zapominam zupełnie, że czytam o nim z powodu Henrika. To mój mąż jest powodem tego, że siedzę tutaj i czytam o czarnej magii. Henrik, który wydawał się moim oparciem, moją wielką miłością.

* * *

Gdy zamykają bibliotekę, wychodzę na zewnątrz i szukam samochodu. Jest już ciemno, ulice miasta są rozświetlone regularnymi plamami zielonożółtego światła rzucanymi przez latarnie. Przeszywa mnie mróz. Wsiadam do samochodu i przekręcam kluczyk w stacyjce. Przez chwilę obezwładnia mnie myśl, że ktoś mnie właśnie obserwuje zza moich pleców. Wpadam w panikę, odwracam się i sprawdzam, co kryje się z tyłu. Oczywiście nikogo tam nie ma. Co za żałosna sytuacja. Szybkie bicie serca nie chce mnie jednak opuścić.

Myśl, że muszę jechać do domu, sprawia, że robi mi się niedobrze. Tęsknię za dziećmi, ale czuję, że przebywanie w tym domu jest jakby przeszyte fałszem – nie wiem nawet, kim jest Henrik, ani czym właściwie jest dom, który z nim tworzyłam.

Wysyłam krótkiego esemesa do Ellie. Mówi, że dzieci zjadły lunch i podwieczorek, teraz budują domek z poduszek kanapy.

„O nic się nie martw. Rób, co musisz” – dodaje Ellie.

Biorę jej słowa do siebie i wyjeżdżam z parkingu.

Jak ludzie radzili sobie przed wynalezieniem GPS-a? Jak trafiałam z domu do pracy? Nie mam bladego pojęcia. Nidy nie miałam dobrej orientacji w terenie, ledwo mogę zapamiętać, która strona to lewa, a która prawa.

Wpisuję adres nieruchomości należącej do Henrika. Chciałabym zobaczyć na własne oczy, co przede mną ukrywał przez te wszystkie lata. Policja pewnie już tam jedzie i wkrótce odgrodzi dom jak miejsce przestępstwa. Teraz albo nigdy. Według wskazówek nawigacji dotrę tam po dwudziestu minutach jazdy, nastawiam zatem monotony kobiecy głos, który prowadzi mnie przez skrzyżowania i rozjazdy. Włączam również radio, słucham niechętnie jakiegoś rapera, który nie potrafi utrzymać tonacji w refrenach, a w międzyczasie czekam na lokalne wiadomości. Gdy się zaczynają, zaginięcie Henrika jest najważniejszym tematem. Reporter relacjonuje trzecie i ostatnie przeczesywanie terenu, w którym wzięło udział ponad dwustu ochotników. Dwieście osób – powtarzam w myślach. Nie wiem nawet, czy mam tylu znajomych. Tyle osób zgromadziło się, żeby pomóc znaleźć Henrika. Mężczyznę, który ewidentnie był kłamcą. Może wcielonym złem. Co ja o nim tak naprawdę wiem? Jestem rozdarta pomiędzy chęcią opowiedzenia wszystkim, kim Henrik jest naprawdę, a potrzebą zapomnienia i zatajenia wszystkiego, czego się dowiedziałam.

Nie znaleziono żadnych śladów Henrika – mówią. Wiem, że byłabym pierwszą osobą, która dowiedziałaaby się o czymś nowym w związku ze śledztwem, ale wiem również, że w niektórych przypadkach dziennikarze mogą być szybsi niż policja.

Gdy zaczynają mówić o czymś innym, zmieniam kanał. Łagodne przeboje. Chcę skierować moje myśli na inny tor, mruczając dobrze znane

mi piosenki. Znam ich niepokojąco wiele. Czyżbym stała się starszą panią? Trzydziestodwuletnią babką?

Na polecenie głosu z GPS-a skręcam na prawo i zjeżdżam z głównej szosy zwirową drogą. Gdzieś daleko przede mną, między drzewami błyszczy woda, ale to nie to samo jezioro, co przy naszym domu. To jest tak małe, że nie ma nawet nazwy na mapie. Zwalniam i wyboistą szutrową drogą jadę powoli, żeby nie złapać gumy. A co jeśli on tutaj jest? Co jeśli cały tydzień siedział w swoim sekretnym domu, po prostu zapomniał się i nie miał pojęcia o tych wszystkich, którzy szukali go całe dni i noce?

Wyobrażam sobie, że dojeżdżam do gospodarstwa, otwieram furtkę i widzę go siedzącego beztrąsko na tarasie. Wyobrażam sobie, że ma niebieskie dzinsy, których nie było w jego szafie, a na ramionach ma pelerynę upodabiającą go do jakiegoś arcykapłana. Mrugam kilka razy. Wiem, że to żalosne. Nie będzie żadnej jebanej peleryny. A może?

Co powiedziałabym Henrikowi, gdybym go teraz spotkała? Co powiedziałabym mężczyźnie, który przez tydzień sprawiał, że pochorowałam się z niepokoju, a potem wpadłam w taką złość, że aż ledwo mogłam złapać oddech? Możliwe też, że znajdę go martwego, że potknę się o ciało swojego zmarłego męża. Czy ja to przeżyję? Stracę przez to zmysły, oszaleję?

– Cel twojej podróży znajduje się po prawej stronie – mówi kobieta z GPS-u.

Jestem na miejscu.

Wokół domu nie ma żadnego oświetlenia, przez co cała posiadłość pogrążona jest w mroku. Księżyc w niewielkim sierpnie błyszczy ponad twardym, zmrożonym trawnikiem.

To dom Henrika. Gdyby nie intercyza, jego połowa byłaby moja. Irytuje mnie to. Kiedy będziemy brali rozwód – jeśli Henrik wróci – wynajmę najlepszego adwokata w mieście i wydoję z Henrika wszystko, co do niego należy. Oczywiście, jeśli ten adwokat nie jest członkiem bractwa. Bo wtedy jestem pewnie bez szans.

Dom jest bogaty, wygląda jak willa jakiegoś krezusa. Ma ogromną werandę otoczoną obfitymi zdobieniami. Jest jednak zaniedbany. Może anonimowość jest ważniejsza niż utrzymywanie go w najlepszym stanie.

Henrik jednak nie stoi na werandzie, jak sobie wyobrażałam. Wszystkie okna są zgaszone, a dookoła też panuje kompletna ciemność. Dom jest opuszczony.

Parkuję samochód na bocznej drodze, której nie widać od strony wejścia. Nie wiem, dlaczego to robię, ale wydaje mi się to bezpieczniejsze. Gdy wysiadam z samochodu, zamykam drzwi tak cicho, jak to możliwe. Idę w stronę domu krętą ścieżką do góry.

Trudno coś konkretnego dostrzec, ale wydaje się, że drewniane panele są pomalowane jasnozieloną farbą, a wokół okiennic widać bogate białe sztukaterie, jakby wszystkie szklane elementy chciano oprawić w koronki. Zatrzymuję się na schodach prowadzących na ganek i wsłuchuję się w dźwięki tego domu – panuje w nim zupełna cisza, ale ze skraju lasu słyszę odgłosy małych zwierzątek buszujących w krzakach.

Plebania... Czy to mogła być posiadłość miejscowego proboszcza? Niedaleko stąd jest kościół. Wiele lat temu mógł tutaj mieszkać ksiądz z rodziną.

Naciskam klamkę, jednak okazuje się, że drzwi są zamknięte na klucz, szybko robię więc rundkę wokół domu, żeby znaleźć jego skrytkę. Tego, że klucz gdzieś tu jest, jestem zupełnie pewna, bo ludzie w tych okolicach prawie nigdy nie zamykają drzwi. Nawet członkowie bractwa nie mogą być aż takimi paranoikami, żeby nie zostawić klucza gdzieś w okolicy. Podnoszę zwiędnięte roślinki w doniczkach, wycieraczkę, zabawną ceramiczną żabę na przerośniętej rabatce. Klucz znajduję na kołku schowanym za budką lęgową, a po chwili już wkładam go do zamka. Drzwi się otwierają. Stoję w zupełnie ciemnym holu, w którym uderza mnie zapach wilgoci i ziemi. Na lewo w nikłym świetle miga mi niewyraźnie kuchnia, na wprost wiją się zaniedbane schody wiodące na piętro, a na prawo biegnie wąski korytarz do miejsca, które mogłoby być salonem albo jadalnią.

Stoję nieruchomo przez chwilę, nasłuchuję uważnie, ale nic nie słyszę poza jakimś drapaniem wewnątrz ściany. To pewnie myszy, szczury, albo jakieś inne szkodniki. Poza tym dom wydaje się zupełnie pusty. Nagle dopada mnie strach. Znajduję się w domu, który najpewniej należy do tajemnego bractwa. Nie wiem, co znajduje się w jego środku. Nie wiem, co znajdę, albo też jaki to będzie miało na mnie wpływ. Jeśli ktoś mnie zobaczy, jeśli ktoś dostrzeże, że tak sobie tutaj chodzę – nieproszona, niechciana – nie wiem, jaka spotka mnie reakcja. Nawet jeśli właśnie ryzykuję życiem, czuję, że muszę to wszystko zobaczyć na własne oczy. Muszę się dowiedzieć.

Mój strach ma związek z Henrikiem. Boję się go. Szokuje mnie ta myśl. Przez siedem lat każdej nocy spałam obok niego. Byłam bezbronna, zupełnie naga. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógł ze mną zrobić, co tylko chciał. Czułam się z nim bezpieczniej niż z kimkolwiek innym – bezpieczniej niż z własnymi rodzicami. Jeśli go teraz spotkam, nie będę wiedziała, co może ze mną zrobić. Może mnie zaatakuje, chcąc powstrzymać mnie przed ujawnieniem jego kłamstw.

Robię ostrożny krok w przód i wchodzę na coś miękkiego. Dusząc w sobie krzyk, upadam przed siebie, zahaczając jednocześnie o stojak na parasole, który z hukiem wywraca się na kamienną podłogę. Jego dźwięk jest ogłuszający. Po kilku próbach wydostania się spod parasoli ruszam w końcu po omacku w mroku, by dostrzec, o co się potknęłam. Wygląda to, że z kołka wiszącego przy drzwiach spadła kurtka. Podnoszę się, robię porządek w holu i jeszcze raz nasłuchuję odgłosów z kuchni, ale wydaje się, że nikogo tam nie ma. Inaczej te huki na pewno by mnie ujawniły. Przewornie zamykam za sobą drzwi na klucz.

Latarka! Powinnam mieć ją w samochodzie, ale nie chcę też chodzić bez potrzeby po działce, tak żeby ktoś mógłby mnie zobaczyć. Przypominam sobie o telefonie w kieszeni, wyciągam go i zapalam latarkę na ekranie. W drodze przez kolejne pokoje jej zimny blask ostro oświetla podłogę. Zaczynam w salonie pełniącym funkcję jadalni i pokoju dziennego. Przy kominku znajduje się stara skórzana kanapa z dużą wyrwą w siedziskach,

a między nią i dziwnym fotelem stoi ciężki drewniany stolik. Stół jadalny jest owalny i ma osiem białych krzesel, z czego jedno nie ma obicia.

Dom jest piękny, ale zaniedbany. Tapety napęczniały i w kilku miejscach zaczęły odchodzić. Farba na ramach okien popękała, a podłogę przydałoby się szlifowanie. Meble są stare i zestawione ze sobą przypadkowo, nie pasują ani do stylu domu, ani do siebie nawzajem. W nosie czuję ostry zapach pleśni. Między gzymsem a oknami wychodzącymi na podwórze w dół ściany pełzają czarne kropki.

Przechodzę do kolejnego pokoju, który wydaje się gabinetem. Pod jednym oknem stoi ogromne biurko. Próbuję pootwierać jego szuflady, ale są zamknięte. Szukam przez chwilę klucza, ale w końcu poddaję się i idę dalej do kuchni. Jest w niej dużo ciemniej. Wystający ponad oknami dach rzuca długi cień. Pochodzące mniej więcej z lat pięćdziesiątych szafki kuchenne wydają się brudnobrązowe, ale po oświetleniu ich latarką widzę, że mają kolor ostrej czerwieni, jak pomidory lub krew. Błaty są dębowe, a w zlewie stoją trzy brudne filiżanki po kawie. Otwieram przypadkowo kilka szafek. Kryją duże zbiory porcelany i szkła.

Po raz kolejny przypominam sobie, że chodzę po domu Henrika, że to mój mąż jest jego właścicielem. Zastanawiam się, co by powiedział, gdybym go tutaj spotkała leżącego sobie w łóżku gdzieś na górze z jakąś inną kobietą – założywszy, że w ogóle zdarza mu się tutaj bywać. Zastanawiam się, czy mógłby mi wytłumaczyć, dlaczego okłamywał mnie co do tylu rzeczy.

Musi być przecież jakieś racjonalne wytłumaczenie tego wszystkiego – racjonalne, nawet jeśli przerażające: na przykład historia zdrady, która wymknęła się spod kontroli, grupka kolesi, która zrobiła mi psikusa, może nieporozumienie albo nieznaną spadek od dalekiego krewnego. Wciąż surrealistyczne wydaje mi się to, co opowiedziała mi Ellie. Nie dociera do mnie, że to prawda. Wierzę jej jednak jako dziennikarce i przyjaciółce. Ufam jej bardziej niż Henrikowi. Cokolwiek innego byłoby szaleństwem, a ja nie jestem szalona. Jeszcze nie, w każdym razie. A może?... Czy zdrowa

na umyśle osoba włamałaby się do jakiegoś domu i chodziła po nim sama w zupełnych ciemnościach?

Zanim postanawiam wejść na piętro, wyglądam przez okno. Samochód prześwituje przez krzaki, ale nie zwróci się na niego uwagi, jeśli nie będzie się go specjalnie szukać. Podwórko jest pogrążone w mroku i puste. Po skrzypiących schodach wchodzę na górę. Ściany wokół pokrywa boazeria pomalowana w kolorze kwiatów lipy.

Na piętrze znajduje się większa sypialnia i trzy mniejsze pokoje. Na podłogach leżą szmaciane dywany, a w oknach wiszą eteryczne koronkowe firanki. Mam wrażenie, że nie są w ogóle używane. Powietrze jest tutaj jeszcze bardziej zatechłe, na parapetach widzę martwe pająki i leżące na plecach bąki. W kątach pokojów zwisają welony pajęczyn, na których zgromadził się kurz. Kilka nici rwie się i unosi w powietrzu, gdy przechodzę. Trudno mi sobie wyobrazić, że Henrik używał tej sypialni, by spotykać się z kimś innym. Łóżka są niezaścielone i nie ma na nich kołder, materace pokrywa kurz i plamy, Henrik jest przecież takim czyściochem i porządnikiem. Po raz kolejny jednak przypominam sobie, że nic, co wydawało mi się pewne o Henriku, nie jest prawdą.

Schodzę po schodach i idę do holu, gdzie w wąskim korytarzu są jeszcze dwie pary drzwi. Otwieram pierwsze. Jest za nimi łazienka z wypłowiálním zlewem, sedes i kabina prysznicowa, która wygląda na mało używaną. Szukam szczoteczki do zębów, gumki do włosów, jakichś innych śladów obecności kobiety, ale nic takiego nie znajduję.

Drzwi obok ujawniają wąskie schody w dół. Są nietypowo strome. Waham się kilka sekund, zanim w końcu schodzę. Stopnie są odlane z betonu i w kilku miejscach widzę pęknięcia. Gdy świecę telefonem po ścianach, widzę biegające po nich czarne insekty: pająki z długimi nogami, stonogi i inne robaki wyglądające jak z prehistorycznej ery.

W pewnym momencie schody ostro zakręcają – są dłuższe, niż myślałam. Oczekiwałam niskiej piwnicy, a tymczasem otwierające się przede mną pomieszczenie jest wielkie. To podziemna sala. Gdy stawiam stopy na jej podłodze, dopada mnie przerażające uczucie. Coś pełza po

moim ciele, nogi wydają się słabe, a po plecach spływa strach, jakby ktoś przeciągnął palcem po moim kręgosłupie. Mam wrażenie, jakby całe to pomieszczenie było przepelnione złem. Jakby ono tu mieszkało, a to miejsce było jego źródłem.

Ściany są z betonu, a dźwięki moich kroków nieme i głuche, jakby całkowicie były pochłaniane. Odlany z tego samego materiału sufit zawieszony jest minimum cztery metry ponad podłogą. Żeby stworzyć tę ogromną podziemną przestrzeń trzeba było zrobić naprawdę wielki wykop. Pomieszczenie rozciąga się pod całym domem, może jest nawet i większe. Na samym środku sali znajduje się dwanaście filarów rozmieszczonych w kręgu. Są wykonane z jakiegoś metalu, może nawet pomalowane. Gdy kieruję na nie światło latarki, błyszczą, jakby były ze srebra.

Podłoga jest pełna brązowych plam. Przypominają brudne szafki w kuchni i gdy przyglądam im się dokładniej, widzę, że wszystkie są tego samego koloru. Koloru krwi. Wszędzie wokół mnie jest krew.

Poza tym sala jest zupełnie pusta. Wydaje mi się, że ma ponad sto metrów kwadratowych. Cała jest z betonu, z wysokim sufitem, z filarami jak w katedrze. Gdybym nie posłuchała opowieści Ellie o bractwie, nie zrozumiałabym, do czego używa się tego pokoju. Ale teraz już wiem. To tutaj właśnie odbywają się ich spotkania czy jakkolwiek to nazywają. Tutaj odprawiają swoje rytuały. To tutaj zabijali swoje ofiary, których krew porozlewana jest po całej podłodze.

Ten dom należy do mojego męża. Ten dom zła należy do Henrika.

Gaszę latarkę i w pomieszczeniu zapada mrok. Kręci mi się w głowie, pod powiekami migoczą błyski światła. Muszę przez chwilę stać nieruchomo, żeby nie stracić równowagi. Powoli się cofam, macając rękami, aż wyczuwam za sobą betonową ścianę rozcinającą skórę na moich kłykciach. Podążam za nią aż do rogu, by potem skrócić w lewo w górę schodów.

Serce wali w panice. Wszędzie wokół rozciąga się mrok. Zmuszam się, by iść powoli, chociaż całe ciało krzyczy, żeby wydostać się stamtąd tak

szybko, jak tylko się da, żeby biec w górę schodów, uciec z tego domu i nigdy tutaj już nie wrócić.

Idę jednak ostrożnie, upewniając się, że pod butem mam stabilne podłoże, zanim kładę nacisk na stopę. Jeśli przewrócę się i złamię nogę, nikt mi nie pomoże. Umarłabym tutaj z głodu, nikt nie usłyszałby mojego krzyku. Chyba że usłyszeli by mnie ci, którzy tutaj bywają, ale nie jestem pewna, czy znalazłby mnie wówczas przyjaciel, czy wróg.

Czuję ogromną ulgę, gdy w końcu otwieram drzwi do holu. Już mam wejść w pełne światło, gdy dociera do mnie, że dom był przecież zupełnie pogrążony w mroku.

Cofam się, wstrzymując oddech.

Chowam się za drzwiami, żeby zebrać myśli. Co przed chwilą zobaczyłam? W holu albo w kuchni było zapalone światło.

Kładę dłoń na drzwiach tak delikatnie, jak tylko potrafię, i pcham je przed siebie. Gdy uchylają się na kilka centymetrów, modlę się, aby zawiasy nie skrzypiały. Mam szczęście, drzwi otwierają się bezszelestnie, tak że mogę rozglądać się przez szczelinę. W snopie światła na podłodze rusza się czyjś cień. Wzdrygam się.

Trzymam się ściany, żeby nie sturlać się ze schodów do pokoju koszmarów za mną. Ktoś przeciąga krzesło po podłodze w kuchni, słysząc szuranie. Sapanie albo jęk, który wydaje ktoś ciężki, kto właśnie siada na krześle, wypuszczając powietrze z płuc. Niskie głosy. Mamrotanie. Kilka osób.

Wyciągam telefon, próbując bezskutecznie zbudzić go do życia, ale bateria jest zupełnie rozładowana. Czuję narastającą panikę. Nie wiem, jak mogę się uratować. Gdybym wcześniej nie zeszła do piwnicy, gdybym nie widziała tego pokoju na dole, może nawet wyszłabym do kuchni i przedstawiła się: „Dzień dobry, jestem Julia, żona Henrika, właściciela tego domu”. Dzięki temu miałabym nawet prawo tutaj przebywać, ale teraz nie wiem, kim mogą być osoby siedzące zaledwie kilka metrów ode mnie. Bezprawnie weszłam do domu, w którym oni czują się jak u siebie. Jeśli bywają tutaj często, to na pewno znają ten pokój na dole. A jeśli go znają, to

wiedzą, do czego jest używany. Może nawet oni sami stoją za tymi plamami krwi na podłodze.

Jest ich przynajmniej dwóch, może kolejni są w drodze. Jeśli później wieczorem mają zaplanowane spotkanie, na pewno niedługo otworzą drzwi do piwnicy. Na dole jest tylko sufit, ściany, podłoga, a filary są zbyt cienkie, żeby móc się za nimi schować. Nawet jeśli udałoby mi się być niedostrzeżoną, sama musiałabym patrzeć na to, co oni tam robią. Musiałabym być świadkiem ich rytuałów, słyszeć ostatni krzyk zwierząt, które składają w ofierze. Może sama wylądowałabym na ołtarzu, a moja krew stałaby się brudną plamą na podłodze?

Jeśli się stąd nie wydostanę, skończę jak jakiś szczur w klatce.

A co jeśli Henrik jest jednym z mężczyzn w kuchni? Uchylam drzwi, żeby lepiej słyszeć. Głosy z kuchni odbijają się od ścian w holu i udaje mi się wyłapać krótkie urywki ich mamrotania.

– Kto będzie dziś wieczorem?

– A będzie ktoś jeszcze?

– Hagan powinien być. Jeśli nie zbierze swoich kamieni.

Nie rozpoznaję żadnego z głosów, na pewno nie ma pośród nich Henrika. Ale niedługo będzie tu wiele innych osób. Jeśli będę miała szczęście, to trochę to jeszcze zajmie, a ja może zdążę znaleźć sposób, żeby się stąd wydostać. Może to Henrik jest jednym z tych, którzy tutaj zmierzają. Zwijam się za drzwiami w kłębek, jak zwierzę szykujące się do zrobienia uniku. Gorączkowo zastanawiam się nad różnymi drogami ucieczki. Drzwi wyjściowe są zaledwie kilka kroków od drzwi do piwnicy, zaraz po drugiej stronie holu. Z kuchni jednak widać, co dzieje się w holu. Na pewno mnie zobaczą. Jeśli zamek do drzwi wejściowych będzie choć ciut uparty, to mnie złapią. Gdyby nawet udało mi się wybiec na podwórko, dogonią mnie. Nigdy nie byłam specjalnie zwinna, ale może zdobędę się na coś ponad moje siły w biegu, by ratować życie.

Szanse są minimalne. Moją jedyną opcją jest pozostać niewidoczną.

Nasłuchuję, czy nie podjeżdżają kolejne samochody. Modlę się, żeby kolejne osoby nie pojawiły się tak szybko.

Z kuchni dochodzi dudnienie i różne dźwięki, po podłodze holu przesuwiają się cienie. Wstali od stołu, po linoleum szurają krzesła. Czuję, jak moje serce wali gwałtownie w piersi, a puls rozsadza głowę.

Znów uchylam drzwi, zostawiając bardzo cienką szczelinę. Widzę mężczyzn mijających wejście do kuchni, zmierzających do holu. Idą prosto na mnie. Zimny pot oblewa mi plecy. Zaraz to się stanie, odkryją mnie. Otworzą drzwi i znajdą mnie tutaj, złapią, zwiążą, położą w samym środku kręgu na dole.

Zwijam się w przygotowaniu, żeby się na nich rzucić – może jeśli będę szybka i uderzę wystarczająco mocno, uda mi się ich powalić i wydostać, zanim zdążą zareagować. Wszystkie mięśnie w ciele wibrują od napięcia. Stoję kilka sekund, zanim dociera do mnie, że drzwi się nie otwierają. Wyglądam znów przez szparę. Musieli wyjść z holu, ich głosy dochodzą teraz z salonu. Poczucie ulgi sprawia, że zbiera mi się na płacz, ale nie mogę ogłaszać przedwczesnego zwycięstwa. Najpierw muszę dostać się do samochodu.

Ostrożnie otwieram drzwi i przekradam się do holu. Przez kilka sekund jestem całkowicie na widoku, gdy stoję w świetle wydobywającym się z kuchni, a mój cień jest długi, ciągnie się przez podłogę holu aż do salonu. Jeśli któryś z nich zechce wrócić, już po mnie. Jeśli ktoś z tych, którzy zmierzają na spotkanie, otworzy zaraz drzwi wejściowe, nie będę miała gdzie uciec.

Moje ciało paraliżuje strach, ale w pewien sposób mojemu mózgowi udaje się przekonać nogi do wykonania ruchu do przodu. Robię kilka cichych kroków po kamiennej podłodze i zanim nacisnę klamkę, wyglądam przez okienko w drzwiach wejściowych. Modlę się do wyższych sił – do Boga czy diabła, nie ma to dla mnie teraz zupełnie żadnego znaczenia – żeby drzwi otworzyły się bezszelestnie. Zawiasy nie wydają z siebie ani skrzypnięcia. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na salon, wydostaję się na

mroźne powietrze. Widzę kątem oka, że mężczyźni poruszają się, wchodząc znów do kuchni albo do piwnicy.

O mały włos.

Rozglądam się po podwórku. Wciąż pusto. Słyszę odgłos silnika zbliżający się od głównej szosy, kulę się i biegnę przycupnięta wzdłuż krzaków aż do zagajnika, w którym schowałam samochód. Kiedy otwieram jego drzwi, na podwórko wjeżdżają cztery inne pojazdy jadące jak w karawanie. Gaszę światło, zamykam się w środku. Od razu przekręcam też zamki, wkładam klucz do stacyjki, nie włączając jeszcze silnika. Obserwuję dziesięciu mężczyzn wychodzących z samochodów i witających się ze sobą.

Podwórko spowił blask księżyca. Mężczyźni są ubrani na czarno i wszyscy mają na sobie coś w rodzaju masek, ale poza tym nie ma między nimi żadnych podobieństw. Wydają się być w różnym wieku, niektórzy poruszają się ostrożnie, niektórzy bardzo sprawnie. Niektórzy sprawiają wrażenie zamożnych, ubrani w czarne garnitury, inni zaś spodnie joggingowe i czarne bluzy z kapturem. Po ich powitaniach widać wyraźnie, że znają się dość dobrze, bo pozdrawiają się serdecznie, ale mimo to uroczyście. Mężczyźni idą w stronę domu, wchodzą do holu i znikają w środku.

Przez kilka sekund siedzę nieruchomo, próbując się uspokoić i zapanować nad adrenaliną szalejącą w ciele. Uciekłam w ostatniej sekundzie. Kilka minut dłużej w piwnicy i byłoby już za późno.

Gdy włączam światła samochodu, moje dłonie drżą. Zapalam silnik i wycofuję w wąską zwirową drogę, po czym skręcam w główną. Walące w zebrach serce wydaje się ogromne i ciężkie, a ból głowy jest tak przeraźliwy, że mam wrażenie, że mój mózg zaraz eksploduje. Po pięciu minutach jazdy zatrzymuję się na poboczu, w torebce znajduję wypitą do połowy butelkę wody gazowanej i kilka tabletek przeciwbólowych, które łapczywie połykam. Brzuch początkowo protestuje, żołądek przewraca się w tę i z powrotem, jakby chciał wyrzygać cały mój strach na przednią

szybę. Odchylam jednak głowę do tyłu, biorę kilka głębokich oddechów i udaje mi się powstrzymać odruch wymiotny.

Puls powoli wraca do normalnego tempa, a bicie serce nie jest już tak wyczuwalne. Podłączam telefon do ładowarki, zapalam znów silnik i zjeżdżam na drogę.

Policja w tym mieście nie jest zbyt szybka, to mogę na pewno powiedzieć. Powiedziałam im o tym domu kilka godzin temu, ale najwidoczniej nie uznali tego za najważniejszy trop w śledztwie. Jestem wściekła, ale jednocześnie wiem, że nie powinnam. Naraziłam się na niepotrzebne ryzyko. Nigdy już się tak nie zachowam.

W drodze do domu, zastanawiam się, czego właściwie się dowiedziałam. Jedno ze zdań, które wypowiedział mężczyzna, odbija się echem w mojej głowie: „Hagan powinien być. Jeśli nie zbierze swoich kamieni”. O co im mogło chodzić? Musiałam coś źle zrozumieć. Hagan to przecież nie jest żadne słowo, to musi być czyjś dziwny pseudonim.

Nie mogę pozbyć się tego domu z mojej głowy. Jakby wycięto go z horroru.

* * *

Docieram do domu po pół godzinie, która mnie wydawała się jednak wieloma godzinami. Z wnętrza domu dochodzi światło, w oknie dużego pokoju miga mi Ellie siedząca na kanapie z gazetą. Parkuję samochód i szybko wchodzę do środka.

Ellie zdaje mi relację z tego, co robili przez cały dzień: polowali na skarby, grali w gry, oglądali filmy. Dzieci leżą już w łóżkach, słodko śpią. Gdy Ellie wychodzi, zakradam się do ich pokoi, żeby ucałować je w czoła. Wyglądają tak bezbronne, tak niewinnie. A jednak przez sekundę zastanawiam się, czy jest w nich jakieś zło. Jeśli Henrik jest złym człowiekiem, czy oznacza to, że przeszło to również na nie? Odrzucam tę myśl. Mój mózg jest już przegrzany. Jestem przeraźliwie zmęczona. Ciało wydaje się obolałe, jakbym miała zakwasy po długim treningu na siłowni.

Myśli biegną ospale. Wchodzę do łazienki, biorę ciepły prysznic, myję twarz, nakładam szampon na włosy i gdy w końcu otulam się swoim wielkim, miękkim szlafrokiem, czuję się jak nowonarodzona. W twarz i dłonie wcieram krem o zapachu wanilii, który dostałam pod choinkę od Henrika – na wspomnienie o tym natychmiast go zmywam, żeby nałożyć inny. Pachnę teraz tak jak moja mama, kiedy byłam mała. To dużo przyjemniejszy zapach. Kładę się w łóżku z ręcznikiem wokół włosów, piętreczkę poduszki na wezglowiu.

Hagan. To słowo cały czas zajmuje mi myśli.

Wyciągam telefon i gugluję słowo Hagan. Otrzymuję wiele różnych wyników: firma organizująca wycieczki na narty, miasto w USA, wioski w Iranie i w Norwegii, czyjeś nazwisko.

Nic mi to nie mówi.

Wyszukuję też razem z innymi przypadkowymi słowami: plebania, filar, Henrik. I pojawia się coś interesującego.

Henrik to imię pochodzące od niemieckiego Heinrich. Imię to zostało prawdopodobnie utworzone od Heim (dom) lub Hagan (ogrodzony obszar) oraz Ric (władca) i oznacza władcę domu lub też po prostu władcę.

Henrik to Hagan.

Wszystko jasne.

„Hagan powinien być. Jeśli nie zbierze swoich kamieni”.

Kamienie.

Według Biblii niewiernych karze się kamienowaniem.

To myśl szyta grubymi nićmi, ale jednocześnie tak zupełnie oczywista.

Przypominam sobie ostatni wieczór z Henrikiem, gdy powiedziałam mu, że idę na trening. Pytał mnie o wiele rzeczy, które nigdy go nie interesowały. Kto poprowadzi trening? Czy wiele osób przychodzi na tę godzinę?

Był podejrzliwy. Chciał, żebym się wygadała.

Henrik wiedział, że go zdradzałam. Ale jaki to ma związek z jego zniknięciem?

Panika w moim ciele narasta, gapię się prosto w powietrze. Gorączkowo szukam rozwiązań. Wydaje mi się, jakbym cała w środku się gotowała.

Znów wyciągam telefon i wykręcam numer Martina, który odbiera po trzecim sygnale. Brzmi, jakby miał zadyszkę. Wydaje mi się, jakbym słyszała kogoś w tle.

Kobieta. Co za chuj z niego.

– No cześć – mówi.

Brzmi na zdystansowanego. Szумы w słuchawce, słyszę też kroki, ktoś zamyka drzwi.

– Henrik wiedział o nas – mówię do słuchawki.

– Ach tak?

Głos Martina brzmi nieprzystępnie.

– Tak, niepokoi mnie to. Nadal nie wrócił do domu.

Martin wzdycha do telefonu, słysząc trzaski w głośniku.

– Okej. Co mam z tym zrobić?

– Chciałam tylko, żebyś wiedział. Nie wiem, jakie to ma znaczenie, musiałam po prostu z tobą porozmawiać.

Milczy dłuższą chwilę. W końcu mówi:

– Wiesz, nie daję już rady z tą sytuacją. Lubilem cię, jesteś fajną laską, ale teraz to wszystko zaczyna się robić histeryczne. Zawsze tak się to kończy. Zadzwoń, gdy wszystko już się uspokoi. Gdy znów będziesz pogodna i fajna.

Jestem tak zszokowana jego odpowiedzią, że nie potrafię wydobyć z siebie słowa. Kilka razy otwieram i zamykam usta, po czym rozłączam się i rzucam telefon na drugą stronę łóżka.

Wiele rzeczy w moim życiu jest obecnie pokręconych. Jednego jestem jednak pewna. Nie mam za grosz szczęścia do mężczyzn.

VALTER

Minęło tyle lat. Mój gniew powinien był trochę opaść, ale jest wprost przeciwnie. Czuję, że cały czas rośnie. Za każdym razem, gdy myślę o niej, przepelnia mnie obrzydzenie i nienawiść.

Całe życie poświęciłem jej i w zamian nic od niej nie dostałem. Zmarnowałem życie i to ona do tego doprowadziła. Dlatego spotka ją kara. Taka kolej rzeczy, tak powinno być.

We wtorki chodzę do klubu, żeby pobyć razem z braćmi. Daje mi to pewną satysfakcję, ale największą czuję, gdy robię kolejną inspekcję pułapek. Codziennie dbam o ich utrzymanie, sprawdzam, czy wszystko jest gotowe, czy wszystko jest w porządku, gotowe na dzień sądu. Czasami zdejmuję strzelby, żeby je naoliwić i sprawdzić, czy działają jak powinny.

Zawsze jest coś, co można poprawić, zrobić lepiej, na przykład lepiej ukryć albo zakamuflować. Codziennie robię obchód po domu i wyglądam na jezioro, które leży za pagórkami. Czuję, że wtedy opanowuje mnie spokój. Wszystko jest gotowe, oni wszyscy zostaną ukarani. Dopełnię mojej zemsty, nic innego nie da mi szczęścia.

Czasami wychodzę na ganek, opieram się o balustradę z symbolami, którą bracia pomogli mi wyrzeźbić. Mamy takie same znaki, żebyśmy lepiej widzieli, kto jest przyjacielem, do którego możemy się zwrócić na wypadek kłopotów. Najczęściej spotykamy się zamaskowani, nie znamy też swoich imion. Te symbole to jedyne, co nas łączy, gdy jesteśmy poza klubem. Niektórzy mają je wyryte przy drzwiach lub noszą na szyi jako biżuterię. Ja chciałem zamanifestować to lepiej, zrobić coś wielkiego.

Zapalam papierosa i znów patrzę na jezioro. Wracają wspomnienia. Którejś jesieni musztrowałem tam Majken. Kazałem jej zanurzyć głowę

w przerębli, żeby jej myśli stały się jaśniejsze. Miała siedem lat, była blada i wychudzona. Zastanawiam się, czy bym ją teraz rozpoznał, widząc ją na ulicy. Ale natura ciągnie te małe warchlaki do chlewu.

Trawę pokrywa szron, znad jeziora idzie zawieja śnieżna. Niedługo lód skuje tafłę. Może będę mógł zrobić sobie spacer na drugą stronę, żeby posłuchać, jak lód śpiewa pod podeszwami. Teraz jednak marznę i wchodzę znów do domu, gaszę papierosa w doniczce i z trzaskiem zamykam drzwi.

Rozglądam się po pokoju dzieci. W niektórych miejscach w świetle padającym z wielkich okien widać błyszczące żyłki wędkarskie, ale nikt by ich raczej nie zauważył, nie wiedząc, że właśnie tam się znajdują. Nic nie będą podejrzewać. Jestem tego pewien.

Łyżki na zupę w wazie zaplątane są w przezroczyste linki, trochę niezdarnie przyczepione. Zbyt wyraźnie widać też węzeł obwiązany wokół klamki. Cholera, może to mnie zdradzić.

Przynoszę skrzynkę na narzędzia z holu i powoli odwijam linkę. Każdy ruch musi zostać wykonany z największą precyzją i ostrożnością. Pomału robię nowy węzeł i już mam odłożyć łyżkę z powrotem, gdy słyszę kliknięcie kurka strzelby. Próbuję zrobić unik, ale moje stawy są sztywniejsze niż za młodu. Kula trafia mnie w głowę.

Nogi załamują się pode mną, ląduję na dywanie. Opadam bezwładnie, głowa odbija się od podłogi. Trzeszczy w karku.

Ból jest tak wielki, że ledwo go czuję. Krew pompuje się ze skroni na podłogę, a gdy podnoszę rękę, zauważam, że rozmazała się też między moimi palcami. Jest gęsta i kleista, ma wyraźny metaliczny zapach. Leżę poskręcany na podłodze, nie jestem w stanie rozprostować nóg pode mną.

Umieram. Nadszedł mój czas. Uśmiecham się, czując wyciekającą ze mnie krew.

JULIA

Śpię bez snów, będąc w stanie, który wydaje się jakby utratą świadomości. Gdy koło szóstej otwieram oczy, czuję jakbym była wyłączona tylko na kilka godzin, jak urządzenie w stanie czuwania.

Dzieci śpią, schodzę sama po schodach. Duży pokój wypełnia niebieskawe światło zapowiadające świt nad jeziorem. Ponad powierzchnią wody przelatuje kilka ptaków morskich, które zaraz potem zakręcają do góry i znikają za linią drzew.

Myślę o Henriku. Oczywiście, że o nim myślę. Przez cały tydzień nie robiłam nic innego. Jestem wyczerpana. Myślę o jego oszustwach, kłamstwach, o tych wszystkich wspólnie spędzonych latach, które wydawały mi się znaczyć dla niego to samo, co dla mnie. Niczego nie mogę być już pewna. Już nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek mnie kochał. Może mogłam się domyślić? Może były jakieś sygnały, które przeoczyłam? Wspomnienia galopują przez moją głowę: kolacje wigilijne w domku wakacyjnym moich rodziców razem z dziećmi, codzienne wieczory spędzone na kanapie, spacer wokół jeziora – nigdzie jednak nie widzę niczego, co mogłoby świadczyć, że Henrik był kimś innym, niż tym, za kogo się podawał. Spomiędzy wspomnień na chwilę wyłania się niewyraźne przeczucie, że zapomniałam o czymś ważnym, ale nie potrafię tego teraz uchwycić.

Gdy dzieci zaczynają wołać z góry, idę do nich, żeby wspólnie się ubrać. Czuję ogromną potrzebę robienia czegoś tak, jak zawsze. Zakładam więc na nie kombinezony, po czym idziemy na spacer na plac zabaw. Na miejscu siadam na ławce, pijąc kawę z termosu – kubek za kubkiem, aż

zaczynam się trząść. Rzucam się wtedy do zabawy z dziećmi, siadam w piaskownicy i robię babki, kopię miniaturową koparką.

Jemy lunch w kawiarence przy placu zabaw, dla dzieci gofry, dla mnie kanapka krewetkowa. Udaje mi się zjeść całą, mimo że wszyscy goście kawiarni się na mnie gapią. W zeszły piątek tabloidy opublikowały zdjęcia mnie i Henrika – nie mam pojęcia, skąd je wzięły. Relacje medialne niedługo powinny przejść na tryb: „nic nowego w sprawie”, oczywiście jeśli nie dogrzebią się do tego, czego Ellie dowiedziała się o Henriku. A jeśli do tego dojdzie, będę musiała się stąd wyprowadzić, może nawet zmienić tożsamość.

W ciągu zaledwie tygodnia cały mój złożony w całość świat rozpada się na kawałki. Nie przestaję się dziwić, z jak wielką siłą uderzyła we mnie ta fala kłamstw i ujawnionych oszust.

Zbieramy nasze rzeczy, odkładamy tacę z brudnymi naczyniami, zakładamy czapki i rękawiczki. Jesteśmy zwyczajną rodziną na miłej niedzielnej wycieczce. Bardzo chcę podtrzymać tę iluzję. Jedziemy do centrum miasta i kupujemy bilety na najnowszy film Pixara. Ruben i Vincent śmieją się w głos i szeleszczą swoimi torebkami ze słodyczami, a ja siedzę z Tilde w ramionach cała we łzach. Mała zasypia po krótkiej chwili, a ja zatapiam się w fotelu kinowym, trzymając ją mocno przy piersi.

W samochodzie Vincent znów pyta o Henrika. Po raz kolejny kłamię, mówię, że podróż służbowa się przedłużyła, ale słyszę przy tym napięcie w swoim głosie. Wkrótce będę musiała powiedzieć im prawdę, a przynajmniej powiedzieć coś więcej. Rodzice ich kolegów i koleżanek na pewno rozmawiają w domach o zniknięciu Henrika, a dzieci słyszą i rozumieją dużo więcej, niż się wydaje. Wkrótce dotrą do nich jakieś plotki.

Po zdjęciu płaszczy i umyciu rąk na kuchence nastawiam garnek z wodą na makaron, a dzieci w tym czasie rysują w swoich blokach ze zdjęciami z filmu. Dodaję śmietanę i wkrajam kilka plasterów szynki do miseczek, po czym stawiam przed nimi jedzenie. Ruben mówi, że to najlepsze danie, jakie jadł w całym swoim życiu. Całuję go w czoło. Jest spocony, chowa się

w moich ramionach. Nagle dociera do mnie, że one rozumieją, że wszystko się wali. Zdaję sobie sprawę, że dzieci przez cały dzień zachowywały się wzorowo, bo rozumieją, że na nic więcej nie mam siły – w ogóle nie poradziłabym sobie z jakimkolwiek oporem. Może słyszały, jak rozmawiam z Ellie o Henriku i o tym, co odkryłyśmy? Nie mam odwagi, by je o to zapytać. Nie chcę słyszeć odpowiedzi.

Przygotowuję kąpiel, śpiewamy sobie razem w łazience, po czym układam je w łózkach i czytam wybraną przez Vincenta książkę. Leżę potem długo przy nich, słuchając ich oddechów, po czym schodzę do pokoju dziennego i przygotowuję sobie herbatę.

Telefon na stole brzęczy. Jego niespodziewany dźwięk sprawia, że aż się podrywam. Stałam się płochliwa, tchórzliwa, boję się dźwięków. Nigdy wcześniej taka nie byłam. Nie rozpoznaję numeru telefonu, który się wyświetla. Odbieram niepewnie.

– Cześć, Julio – mówi łagodny głos i zajmuje mi trochę połączenie go z konkretną osobą. To Clara, siostra Henrika.

– Boże, ale do ciebie wydzwaniałam!

Wydaje mi się, jakby zabrakło mi powietrza, jakbym biegła za autobusem i z wysiłku dostała zadyszki.

– Wiem, przepraszam, że nie odpowiadałam. Byłam w pracy, ale wróciłam już do cywilizacji. Właśnie odsłuchałam twoje wiadomości. Coś się stało?

Próbuję przypomnieć sobie, czym zajmuje się Clara. Jakies badania naukowe, biologia, chyba prace terenowe? Mam jakieś niewyraźne wspomnienie, że na naszym ślubie mówiła o jakimś badaniu larw. Nie było to dla mnie szczególnie interesujące, nie słuchałam jej wystarczająco uważnie. Porzucam te rozważania, wracam do rozmowy.

– Policja nic nie wie – mówię.

Już mam powiedzieć coś więcej, ale nagle milknę i szybko szacuję, jak wiele z tego, co udało mi się ustalić, mogę powiedzieć Clarze.

– Widziałam Henrika w wiadomościach, gdy wróciłam do pokoju hotelowego. Wydawało mi się to nierealne. Czy on naprawdę zniknął?

Jej głos jest jasny i wyraźny, a nie zdarty i zachrypnięty ze zmęczenia jak mój.

– Obudziłam się pewnego poranka i go po prostu nie było.

Clara wzdycha.

– Wyobrażam sobie, jak bardzo się niepokoisz. Nie jestem jednak szczególnie zdziwiona, Henrik jest specyficzny. Bardzo prawdopodobne, że niedługo wróci.

– Co przez to rozumiesz? Co to znaczy specyficzny?

– Trochę taki spontaniczny. Nie zauważyłaś?

Nigdy nie powiedziałabym o Henriku, że jest spontaniczny, ale wiem już, że wcześniej w ogóle go nie znałam.

– Nie zostawił po sobie żadnej wiadomości? – pyta Clara.

Milczę przez chwilę.

– Na przykład listu samobójczego?

Clara szybko doprecyzowuje.

– Myślałam o jakiejś karteczce z informacją, gdzie mógłby się podziewać. Mógł się po prostu gdzieś wybrać na chwilę.

Clara brzmi pocieszająco jak mama. Czuję ukłucie tęsknoty w piersi.

– Clara – mówię tak cicho, że prosi mnie, żebym powtórzyła głośniejsze. – Mogę cię o coś zapytać?

Odpowiada twierdząco tonem, który przekonuje mnie, że ona wie. Wie więcej niż ja. Na chwilę zamykam oczy.

– Właśnie dowiedziałam się, że Henrik został skazany za zbezczeszczenie grobu. I wiele innych rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Na przykład, że należy do jakiegoś bractwa.

Słyszę szelest w słuchawce, odczekuję kilka sekund, ale Clara nie odpowiada.

– Halo? – mówię w końcu, na co Clara odchrząkuje.

– Tak – cedzi. – Czyli Henrik nic ci o tym nie opowiedział.

Znów robi mi się zimno, na dno mojego żołądka opada lodowy kamień. Czekam, aż będzie dalej mówić, co zajmuje jej dłuższą chwilę. Wydaje mi się, że szuka słów.

– Nie wiem, co Henrik ci powiedział, nie wiem też, co jego zdaniem ja powinnam ci mówić. Ale rozumiem, że dużo się teraz zastanawiasz i chcesz wiedzieć więcej.

– Tak?

– Mamy nie było na waszym ślubie.

– Henrik powiedział, że nie chciał jej zapraszać, bo i tak by nie mogła się pojawić.

– Owszem, zaprosił ją. Ale ona odmówiła. Tak naprawdę to w naszej rodzinie nikt oprócz mnie nie rozmawia z Henrikiem.

Rodzina Henrika. Próbuję przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek wspomniał jakiegokolwiek wujka albo ciotkę, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Widzę przed sobą jego twarz, gdy opowiadał o swojej mamie, że mieszka za granicą i trudno jej będzie dotrzeć na ślub ze względu na wózek inwalidzki i chorobę.

– Dlaczego? – pytam.

– To skomplikowane.

Oczywiście, że to kurwa skomplikowane, myślę ze wściekłością. Wszystko z Henrikiem jest obecnie tak skomplikowane, że boli mnie głowa, gdy tylko otwieram oczy.

– Henrik powiedział, że ona jeździ na wózku i że nie miała siły przylecieć do Maroka. I że mieszka w Norwegii?

Rozciągam się, czując ból w plecach.

– To nie do końca prawda. Mieszkała wcześniej w Norwegii, ale przeprowadziła się już na południe Europy. Jest stara i zmęczona, ale na pewno nie chora. Codziennie spaceruje po plaży. Byłam tam kilka miesięcy temu, jest dość zwawa jak na swój wiek.

– Ale dlaczego Henrik nie utrzymywał kontaktu z nikim z rodziny poza tobą?

Coś trzaska w telefonie, jakby zasięg pojawiał się i znikał. Wstaję i podchodzę bliżej okna.

– Henrik był synkiem tatusia, a gdy mama i tata rozeszli się, wszyscy stanęli po stronie mamy. Gdy Henrik dorósł, odwiedził go jakiś przyjaciel taty i przekonał, że to wszystko była wina mamy. To zupełnie normalne, że dzieci są po różnych stronach konfliktu. Nie chciałam stracić Henrika, dlatego odgrywałam rolę takiego jakby pośrednika.

Za oknem szaleje wiatr. Stos liści, który Henrik zagrabił kilka tygodni temu, roznosi się po trawniku.

– Chodzi o to, że był w poprawczaku? Dlaczego nie powiedzieliście? Byłaś na ślubie, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałam, jak wiele opowiedział ci sam Henrik. Miałam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Gdy się spotkaliście, dostał nową życiową szansę. Mógł na nowo zacząć życie, tym razem zrobić wszystko we właściwy sposób.

Kiwam głową, chociaż wiem, że Clara tego nie widzi.

– Julio, lubię cię. Wiedziałam, że dasz radę to wszystko ogarnąć, że jesteś odpowiednią osobą dla Henrika. Tak bardzo do siebie pasujecie. Musisz zrozumieć, że nie mieliśmy łatwego dzieciństwa. Dużo się przeprowadzaliśmy, to był dość mało stabilny okres. Co jakiś czas wrywano nas ze szkoły i przyjaciół, bo mama traciła pracę i musiała szukać nowej. Była bardzo silną kobietą, robiła dla nas wszystko, ale zapewnienie nam bytu całkowicie ją pochłaniało. Nie sędzę, żeby miała siłę być tą czułą mamą, której Henrik potrzebował. Ona tylko walczyła o to, żeby utrzymać nas na powierzchni.

– Ale co się wtedy stało z Henrikiem?

Clara prychnęła w słuchawkę.

– To, co dzieje się z wszystkimi młodymi chłopakami, którzy mają problemy. Wpadł w złe towarzystwo. Mama nie była wystarczająco obecna,

żeby zauważyć, że wszystko szło w złą stronę. Henrik testował granice i nie było nikogo, kto mógłby postawić mu jakiś opór. Robiłam, co mogłam, ale sama byłam młoda. Dzisiaj oczywiście postąpiłabym zupełnie inaczej. Opowiedziałabym wszystko jakiemuś dorosłemu, nauczycielowi czy pedagogowi, że potrzebujemy pomocy, że z Henrikiem źle się dzieje. Nie zrobiłam jednak tego i potem żałowałam. On z biegiem lat stawał się coraz bardziej destrukcyjny, próbował coraz gorszych i gorszych rzeczy, niektóre z nich były naprawdę chore. Nie chce mi się nawet o tym myśleć. Zakładam, że chciał po prostu zwrócić na siebie uwagę. Pragnął miłości. Bo któż jej nie potrzebuje?

Czuję, że łzy palą mnie na policzkach. Moje ciało jest wykończone, pozbawione energii, ale powstrzymuję płacz. Clara słyszy, że pociągam nosem i zniża głos.

– Julio, wszystko będzie dobrze, wszystko się ułoży. Jestem pewna, że to wszystko to odprysk tego, co Henrik przerabiał jako nastolatek. On musi czasami zrobić coś innego. Może miał już dosyć tego zwykłego rodzinnego życia. Może tylko musiał zrobić sobie przerwę. Oczywiście, że też się niepokoję, ale on wróci, możesz być tego pewna.

Nie mówię Clarze, że nie wiem, czy naprawdę nadal tego chcę. Nie wiem nawet, co bym powiedziała Henrikowi, gdyby nagle stanął przede mną w przedpokoju. Teraz czuję, jakbym chciała go zaatakować, podrapać mu twarz, kopnąć w krocze.

– Daj znać, jeśli dowiesz się czegoś od policji, okej? – prosi Clara, a ja obiecuję, że się odezwę.

Kończymy rozmowę, stoję długo i wpatruję się w liście, które kręcą się na wietrze. Niewidzialna ręka unosi je i okręca coraz wyżej w powietrzu.

Myśli, które tłumiałam przez cały dzień, zaczynają we mnie bulgotać z pełną siłą, obezwładniając mnie. Czegoś mi brakuje. Tej układance brakuje wiele elementów. Nie widzę jeszcze przed sobą pełnego obrazu.

Gdy ruszam z poszukiwaniami, nie mam jeszcze przed sobą celu. Kieruje mną coś kompletnie niezdefiniowanego. Otwieram szafki, pudełka po butach, szuflady wypełnione starymi paragonami, gumkami

recepturkami i małymi plastikowymi saszetkami z zapasowymi guzikami do jakiejś koszuli. Przeszukuję najpierw parter, idąc przez kolejne pokoje: duży pokój, kuchnię, toaletę dla gości. Przeglądam każdy, choćby najmniejszy stos rachunków czy gazet na makulaturę, wyciągam książki z półek i kartkuję je, przeciągam kurz za rzędem książek, ale to wszystko na nic. Otwieram drewniane pudełka na wózku barowym, są w nich tylko małe gliniane figurki, które dzieci zrobiły w przedszkolu. Wyciągam krzesło i badam, co leży na szafkach w kuchni. Sprawdzam też w spiżarni, otwieram słoiki z soczewicą i komosą ryżową, do których nigdy nie zaglądam – bo tylko Henrik je gotuje – ale nie znajduję zupełnie nic.

Na górne piętro wchodzę na palcach, nie chcę obudzić dzieci. W sypialni stoi zabytkowy sekretarzyk, który stał jeszcze w moim pokoju dziecięcym i przeszukuję wszystkie jego szuflady. Sprawdzam nawet, czy coś może jest przyklejone taśmą pod szufladą albo wewnątrz niej. Przewalam też całą łazienkę, opróżniam pudełko z bawełnianymi wacikami i upewniam się, czy może w butelce z pianką do golenia Henrika jest może jakaś skrytka. Nie ma tam jednak niczego, co można by odkręcić, żadnego ukrytego dna, które można by otworzyć. Przeszukuję nawet pokoje dzieci, gdy one jeszcze leżą rozwalone w swoich łóżeczkach, z rozkopanymi kołdrami, ramionami i nogami wyciągniętymi jak gwiazdy.

Nie znajduję nic.

Schodzę do dużego pokoju, siadam na sekundę na kanapie, aż przypominam sobie, że zapomniałam o sprawdzeniu pralni. Gdy wychodzę do holu, jeszcze raz czuję, jak bardzo jestem zmęczona. Mogłabym skulić się na mroźnej podłodze i od razu zasnąć, nie potrzebowałabym nawet poduszki. Mimo to przetrzepuję kosze z rękawiczkami i zabawkami, które stoją na podłodze. Najgłębiej, zaraz przy szafce do suszenia, stoi szafa na ubrania i gdy otwieram jej drzwi, wypada z niej pikowana kamizelka Rubena. Przeczესuję wieszaki i kilka ubrań spada na rzeczy na półce. Gdy podnoszę kurtkę przeciwdeszczową, coś mi miga pod stosem butów przy ścianie.

Odgarniam buty leżące na podłodze i oto ukazuje mi się torba sportowa Henrika, ta, którą ma zawsze ze sobą, gdy, jak mi mówił, gra w tenisa. Okazuje się, że raczej nigdy nie było go w hali sportowej, to było jedno z wielu jego kłamstw. Wyjmuję ją powoli z szafy, trzymając na dystans, jakby zawierała nieodbezpieczony granat albo bombę.

Jest to podłużny model z szeleszczącego materiału, typowa torba sportowa, wąska z uchwytyami z grubymi pasami, ciemnozielonymi i jasnoniebieskim detalami. Nigdy jakoś specjalnie nie myślałam o tej torbie. Henrik zabierał ją ze sobą, gdy mówił że idzie na tenisa. Wychodził z domu, a gdy wracał, zostawiał mokry tiszert i ręcznik w pralni. Założyłam naturalnie, że w torbie są też buty sportowe, szorty, butelka na wodę – ale teraz nie mam pojęcia. Może w niej być cokolwiek. Może nawet martwe zwierzę, albo szkielet dziecka. Nic mnie już nie zdziwi.

Kładę torbę na stole w kuchni i wpatruję się w nią długo, zanim zdobywam się na odsunięcie suwaka. Przygotowuję się na coś strasznego, coś naprawdę okropnego. Ale pod ubraniami sportowymi, owiniętymi ręcznikiem, leży rzecz, której cały czas szukałam: laptop. Wyjmuję go z torby i trzymam w drżących rękach.

Komputer leży na stole i czeka na mnie, gdy ja przeglądam resztę rzeczy. Sprawdzam wszystkie kieszenie, badam dokładnie też te w spodenkach, ale nie ma w nich niczego nietypowego. W końcu kładę torbę na podłodze i siadam na krześle.

Na zewnątrz jest zupełnie ciemno i zdaję sobie sprawę, że nie wiem, która jest teraz godzina. Nie obchodzi mnie to. Muszę zająć się tym, co tu i teraz, jakkolwiek by było późno. Czas nie znaczy już nic, a nic chyba oznacza wieczność.

Otwieram pokrywę laptopa i naciskam przycisk zasilania. Ekran migocze, system się uruchamia, a ja czuję pęd myśli w głowie. Wreszcie znalazłam to, czego szukałam, ale nie wiem, czy poradzę sobie z tym, co się tam kryje.

System jest chroniony hasłem. No bo jakby inaczej. Doprowadza mnie to do szału. Jestem tak wściekła, że muszę zrobić sobie rundkę wokół kuchni

i nalać dużą szklankę wody. Biorę głęboki wdech i znów siadam przy stole. Jestem tak blisko, że nie zamierzam się poddać. Jutro przekażę komputer policji i na pewno uda im się złamać hasło, ale muszę sama spróbować zobaczyć, co jest w środku. Chcę jako pierwsza dowiedzieć się wszystkich tajemnic Henrika. Teraz.

Notatnik schowałam w mojej torebce leżącej na blacie w kuchni i wyciągam się po nią, żeby zacząć nową stronę. Metodycznie wpisuję różne słowa w pole hasła, a za każdym razem, kiedy system odmawia mi dostępu, notuję to słowo i przekreślam je.

Z początku próbuję z jego najbardziej oczywistymi hasłami, mimo że wiem, że nie zadziałają. Smulis!1 To jedno ze zdrobnień, którymi mnie określa. Gotuje się we mnie, gdy o tym teraz myślę. Te jego żalose esemesy ze słodkimi emotkami. Potem próbuję też z jego osobistym numerem identyfikacyjnym i naszym adresem. Gdy wpisuję ten ostatni, dopada mnie strach, że mam tylko trzy szanse, ale wszystko jednak jest w porządku, mogę dalej wpisywać hasła bez ryzyka zablokowania komputera. Lista w notatniku robi się coraz dłuższa, a ja próbuję wszystkiego, z małymi i wielkimi literami, z wielką literą na początku, a potem małymi. Wpisuję nasze numery telefonów, daty urodzenia dzieci, ich imiona, te nadane i planowane, gdy byłam jeszcze w ciąży, wpisuję też numer nieruchomości, na której stoi ten dom z horroru, próbuję też imienia jego siostry.

Nagle coś sobie przypominam. Wpisuję Hagan.

Komputer odblokowuje się.

Zamykam i otwieram oczy kilka razy, gdy system uruchamia się powoli, dolewam sobie też herbaty. Przechodzi mi przez myśl, żeby napić się czegoś mocniejszego, ale nie chcę się rozpraszać.

Ekran komputera jest pełen folderów i dokumentów z różnymi ikonami. W torbie nie było żadnych kabli, ale bateria jest naładowana do pełna i szybko stwierdzam, że mam czas, żeby wszystko gruntownie sprawdzić.

Otwieram folder za folderem, przeglądam kolejne dokumenty. Trzy pierwsze mają związek z bractwem, rozpoznaję większość rzeczy,

o których opowiedziała mi już Ellie. Czwarty, który otwieram, nazywa się Julia. Klikam dwa razy na ikonę i wyświetla się kilka plików. Moje serce wali jak oszalałe. Oblewa mnie pot i oddycham gorączkowo. Muszę zmusić się, żeby przejrzeć pliki, choć tak właściwie to chce mi się głośno krzyknąć i biec – uciec stamtąd tak szybko, jak tylko mnie nogi poniosą.

Pierwszy dokument to arkusz excela, w którym Henrik wyszczególnił kilka dat i zanotował liczbę godzin. Niemal od razu dociera do mnie, co oznaczają, ale mimo to przynoszę sobie telefon, żeby porównać listę z moim kalendarzem. To daty moich spotkań z Martinem. W kolejnym folderze znajduję kilkadziesiąt zdjęć mnie i Martina. Większość zrobiono, gdy byłam w drodze do jego domu, ale trzy z nich wykonano teleobiektywem przez okno. Wyraźnie pokazują nasze nagie ciała w łóżku.

Czuję, jakbym miała zaraz zemdleć. Przeczynałam to, ale teraz mam już potwierdzenie, że Henrik wiedział o mnie i Martinie. Pomimo jego kłamstw rozumiem, co te zdjęcia z nim zrobiły – mogę sobie tylko wyobrazić ból, jaki ja sama bym poczuła, widząc podobne zdjęcia przedstawiające, jak Henrik mnie oszukiwał i zdradzał. Myśl, że zbierał na mnie dowody, sprawia, że zbiera mi się na wymioty. Wiedział od dawna, może nawet od samego początku. Zastanawiam się, dlaczego się ze mną nie skonfrontował, nie przywarł mnie do ściany, dlaczego w ogóle nie zapytał, czy go zdradzam. Uderza mnie też to, że Henrik nie zrobił tych zdjęć sam. Ktoś musiał się przecież zajmować dziećmi w domu. Czyli na pewno zaangażował kogoś innego, może kogoś z bractwa. Na myśl o tym czuję się jeszcze gorzej.

Otwieram kolejny folder. Nie ma właściwie własnej nazwy, pod ikoną jest napisane Nowy folder. Znajduję w nim jeden dokument PDF nazwany Bilet. Klikam dwa razy na niego. Patrzę na niego zdziwiona. To bilet lotniczy wystawiony na jakiegoś Johana Kjellvika. Bilet w jedną stronę, podróż samemu. Celem jest São Paulo, lot jest jutro o 10:21, samolot wystartuje z lotniska Arlanda pod Sztokholmem z Johanem Kjellvikiem na pokładzie. Instynktownie wiem, że to Henrik.

Czuję się sparaliżowana. Nic nie rozumiem. Nie mogę nadal ułożyć elementów tej układanki, mimo że przecież wszystkie puzzle są w komputerze.

Po przejrzaniu wszystkich folderów na pulpicie, otwieram w końcu przeglądarkę. Jako strona startowa wyskakuje Google. Klikam na historię wyszukiwania. Szybko dowiaduję się, jakie były ostatnie wyszukiwania Henrika:

Metody tortur.

Topienie dzieci.

Najlepszy sposób pozbycia się ciała.

Rozpuszczanie ciała w kwasie.

Nagle wszystkie kawałki pasują do siebie, a przede mną leży całość układanki. Składa się z wielu części, ale wyłania się wyraźny wzór: Henrik wie o Martinie. Wyszukiwania w przeglądarce. Bilet lotniczy, ucieczka. Henrik planuje ukarać mnie za niewierność. Jego zemsta polega na zabiciu mnie i dzieci.

VALTER

Jak zawsze z domu widzę jezioro. Ciepły blask z wielkich okien rozchodzi się po trawniku poniżej i żarzy się w kontraście do mroku niebieskiej godziny, która spowiła już skraj lasu. Zewnętrzna lampa na piętrze zgasła. Okna na górze domu są czarne, błyszczą jak smoła.

Z lasu wychodzi sarenka i w roztargnieniu idzie przez trawę w stronę rabatek. Ryje pyskiem w ziemi, nie bacząc na to, żeby zachować czujność. Od wielu dni nie widziała żadnego ruchu w domu. Zwierzęta w spokoju jedzą sobie cebulki tulipanów, nikt ich nie przegoni, jak to zwykle bywało.

Liście nie trzymają się już gałęzi i wiatr mrozi je na ziemi. Na zwirowych ścieżkach i wzdłuż kamiennych murów tworzą się wielkie stosy, w których jeże budują sobie zimowe nory. Jesienne burze połamały gałęzie, które leżą teraz i zaśmiecają trawnik. To właśnie zapuszczenie ogrodu niedługo zwróci uwagę sąsiadów. Podwórko zawsze przecież jest posprzątane, a każdy najmniejszy listek jest zbierany i odkładany do kompostownika.

Na werandzie stoją rozłożone meble ogrodowe, na jednym z oparcí wisi kurtka w kratkę. Na stole stoi kubek kawy, z którego ktoś zdążył wypić całą zawartość. Resztką kawy na dnie wyschła, pozostawiając ślady na porcelanie.

Drzwi wejściowych nie zamknięto na klucz. W holu wiszą spodnie robocze i koszulki, na półce w równym rzędzie leżą czapeczki z daszkiem.

Kuchnia jest zanurzona w mroku, w zlewku stoi talerz z zapleśniałymi kawałkami steku cielęcego. Lodówka jest ustawiona na sześć stopni, ale jedzenie w jej środku zdążyło już się zepsuć i zmienić w śmierdzące, śluzowate śmieci.

W dużym pokoju stoi włączony telewizor, z wyciszonym dźwiękiem. Obrazy migoczą, jedna za drugą przewijają się reklamy o podróżach do ciepłych krajów. Na stole zaraz obok pięknie rzeźbionej witryny stoi rozłożony porcelanowy serwis, a przy wazie wisi łyżka niedbale obwiązana żyłką wędkarską. Na podłodze pod stołem leży filiżanka. Krew pod głową zebrała się w kałużę, farbując podłogę na czerwonawy brąz.

Nie słyhać żadnego głosu. Dom jest cichy, pusty, leży odłogiem. Czeka na pierwszych gości. Szykował się na nich od dawna. Mogą w każdej chwili stanąć w drzwiach.

W starannie wybranych miejscach we wszystkich pokojach czekają przygotowane zasadzki. Czekają na to, aż ktoś będzie przechodził przez pokój i utknie w sieci jak mucha, na którą czyhają pająki. Mechanizmy są gotowe i czekają na gości. Chcą być wreszcie użyte, chcą uwolnić napięcie, chcą pokazać swoją siłę.

Dom drzemie swoim mrocznym snem. Odpoczywa. Pograżony w nieświadomości czeka na te bachory, gotowy na wyzwolenie, na zemstę.

JULIA

Odsuwam komputer od siebie, jakby sam w sobie był niebezpieczny i mógł mnie zabić, eksplodować jak tykająca bomba, wyrzucić z siebie naboje. Jakby klawisze jego klawiatury były nasączone trucizną lub inną bronią chemiczną. Przyglądam się koniuszkom palców, wężam dłonie.

Zastanawiam się, jaką metodę wybrał Henrik, na jaki sposób zabicia mnie wpadł. Jaka metoda tortur jest jego ulubioną. Jak wyglądają jego fantazje o tym, że ja i dzieci, cała jego rodzina, znikamy z tego świata.

Strach jest tak ogromny, tak pierwotny, że nie potrafię myśleć klarownie. Równocześnie wyczuwam wiele innych gotujących się we mnie emocji: złość na Henrika, wściekłość, że chce ze mną i dziećmi zrobić coś takiego. A na dodatek jeszcze zagubienie i rozczarowanie. Myślałam, że go kocham, a on rozpułnął się jak kamfora.

Henrik, za którego wyszłam za mąż, nigdy nie istniał. Mężczyzna, którego poznałam przez ostatnie dni, jest zupełnym przeciwieństwem tego, kogo, wydawało mi się, znałam.

To boli. Najbardziej to, że przez cały czas żyłam w kłamstwie.

Prawda w końcu do mnie dotarła.

Wydaje mi się, że przy kuchennym stole siedzę skamieniała i sparaliżowana strachem przez wiele godzin, ale chyba mija zaledwie kilka minut, odkąd przeszukałam historię wyszukiwania w laptopie Henrika.

I to zdjęcie.

Twarz Henrika, gdy po raz pierwszy trzyma w ramionach Rubena. Był błądy na twarzy, walczyliśmy trzydzieści godzin, a Henrik cały czas siedział obok mnie na tym niewygodnym krześle. Trzymał Rubena tak

ostrożne, jakby mały był pisklakiem śpiącym w jego ramionach, i płakał, gdy całował go po głowie.

Teraz chce go zabić. I mnie też. Niemożliwe jest połączenie obrazu kochającego Henrika z tym nowym mężczyzną, którego widzę teraz. Mój Henrik nigdy by nie pozwolił, by choć jeden włos spadł z głów naszych dzieci. Teraz mam jednak dowody, że planował nas skrzywdzić, zabić, ukarać za moje grzechy.

Pośród wspomnień szukam czegoś, co mogłoby go wcześniej zdradzić. Wracam w głowie do naszych kłótni, do tego, co mówił, co robił. Czy był jakkolwiek sygnał tego, że jest ucieleśnionym złem? Oczywiście, że się kłóciliśmy, jak każda para, która ze sobą żyje, mimo że tak naprawdę wzajemnie się o siebie troszczyliśmy. Sprzeczaliśmy się o to, kto robi dzieciom kanapki do przedszkola, czyja kolej na wyniesienie śmierci, kto może pospać dłużej i kto podwiezie Rubena do kolegów. Codzienne sprawy, o które kłóci się w zmęczeniu, kiedy marzy się tylko o odpoczynku. Żadne wielkie kłótnie o coś naprawdę istotnego.

Wreszcie coś do mnie dociera. Przypominam sobie to, co żarzyło się we mnie, a co wyparłam. To mgliste przeświadczenie, że coś istotnego jednak się wydarzyło. Henrik raz zachował się wobec mnie okropnie. To zdarzenie wskakuje wprost do mojej świadomości jak napełniona powietrzem butelka nagle wypuszczona pod wodą i wystrzeliwująca wprost na powierzchnię. Tłamsiłam to wspomnienie, zakopałam je w tym samym momencie, gdy miało miejsce. To było zbyt nedorzeczne i przerażające. Henrik nazwał mnie wtedy dziwką. Tak, tak właśnie powiedział. Nikomu nigdy tego nie mówiłam, prawie w ogóle nie przyznałam tego wobec samej siebie.

To był piątkowy wieczór, leżeliśmy na kanapie przed telewizorem, na ekranie pojawiła się scena z kochającą się parą i Henrik położył się na mnie. Myślałam najpierw, że był to po prostu intensywny wyraz nagłego pożądania, ale gdy zaczął mnie penetrować, byłam na to zupełnie niegotowa, więc poprosiłam, żeby przestał. Uderzył mnie wtedy

w policzek. I po wszystkim, gdy już zrobił swoje, powiedział, co o mnie sądzi.

Czuję mrowienie w ramionach i nogach, jak wtedy, gdy stopa cierpnie przez brak krwi i nagle znów budzi się do życia. Zapomniałam o tamtym wieczorze, najzwyczajniej go po prostu wyparłam. To było tak dziwne, tak obce, ale teraz rozumiem, że wtedy właśnie zobaczyłam prawdziwą twarz Henrika.

Z myśli coś mnie wyrywa, jakiś ruch na obrzeżach wzroku. Wyglądam przez okno na skradający się przez trawnik cień, mroczną sylwetkę zmierzającą w stronę jeziora. Chowam się pod stołem, próbując jak najbardziej się skurczyć. Moje serce przejął strach, a ciało jest gotowe na odparcie ataku. Szybko rozglądam się po kuchni, poszukując czegokolwiek, czego mogę użyć do obrony. Na blacie kuchennym widzę stojak na noże. Jeśli wejdzie przez główne drzwi, zdążę dopaść ten największy. Jeśli jednak ma broń palną, jestem zupełnie bez szans. Siedzę przecież w rozświetlonej kuchni, pod lampą wiszącą nad stołem, zupełnie jakby skierowane były na mnie migające wskazówki: tutaj, strzelaj tutaj!

Uświadamiam sobie, że jeśli chce mnie naprawdę porządnie ukarać, to najpierw zabije dzieci i zmusi mnie, żebym na to patrzyła. Zabicie mnie od razu byłoby zbyt proste, zbyt łaskawe. Skrępuje mnie, może przywiąże do łóżka, będzie torturował, odetnie palec, przypali rozpalonym łomem, zmusi do patrzenia, jak jedno po drugim zabija kolejne dzieci.

Mój Boże. Henrik. Co się dzieje?

Przed oczami migają mi twarze dzieci. Tilde z pyzatymi policzkami, lśniącymi od tego, co przed chwilą jadła. Nadymane usta i zmarszczone brwi Rubena, gdy jest czymś rozczarowany. Paluszki Vincenta, które chcą się schować w moich dłoniach, gdy razem siedzimy na kanapie i oglądamy telewizję.

Musimy wyjechać, musimy stąd uciec. Muszę je chronić. Henrik może wrócić w każdej chwili. Muszę natychmiast uciec razem z dziećmi.

Wreszcie dostaję zastrzyk energii. Padam na podłogę i czołgam się do stojaka na noże. Szybko wyciągam największy z nich, którego trzymam

niezdarnie, pełzając dalej w stronę drzwi. Wyłącznik światła jest dość wysoko i muszę wyciągnąć rękę, żeby do niego dosięgnąć, ale w końcu udaje mi się uderzyć ostrzem noża i kuchnię wreszcie spowija mrok.

Obudziło się we mnie coś prymitywnego, coś zwierzęcego, jakiś atawistyczny mechanizm obronny. Instynkt karzący mi chronić dzieci i siebie samą.

Nasłuchuję dźwięków z ogrodu. Cisza dudni mi w uszach, słyszę tylko dudnienie własnego pulsu w głowie. Podchodzę w końcu do okna i wyglądam w stronę jeziora. Oczy potrzebują chwili, by się przyzwyczaić, ale widzę, że coś rusza się w krzakach przy ogrodzie owocowym. Postać przykuca, wyciąga się i zwraca się znów w moją stronę. Wtedy mogę wyraźniej dostrzec jej sylwetkę. Między drzewami stoi nieruchomo sarenka. Patrzy w stronę domu, wydaje się gapić wprost na mnie, ale wiem, że nie może mnie zobaczyć w mroku. A może jednak? Sarny mogą widzieć w mroku dużo lepiej niż ludzie, widzieć inne kolory, emitowane przez ciało ciepło. Obraca w końcu swoją wiotką szyję, truchta w stronę jeziora i ostatecznie znika w lesie.

Uchodzi ze mnie powietrze, jakbym na wiele minut wstrzymała oddech. Kiedy już udaje mi się uspokoić, powoli się podnoszę. Nie włączając już lampy, przechodzę na drżących nogach wzdłuż szafek kuchennych. Gdy tylko opanowuję dygotanie ciała, wychodzę z kuchni. Czas zacząć przygotowania.

VALTER

„Express Wieczorny”, 13.10.1993.

W domu śmierci znaleziono ciało mężczyzny.

Tajemnicze okoliczności śmierci w pięknej willi.

Zwłoki mężczyzny w wieku około siedemdziesięciu lat znaleziono w jego domu. Wezwana przez sąsiada policja natknęła się na ciało denata i wstępnie stwierdziła, że nie podejrzewa możliwości popełnienia przestępstwa, jednak nowe okoliczności doprowadziły do wszczęcia śledztwa.

– Mężczyzna zmarł na skutek ran postrzałowych – powiedziała Fanny Jakobsson, policjantka prowadząca śledztwo. – Tyle mogę obecnie powiedzieć.

Policja nie chce udzielać zbyt wielu informacji, jednak nasze źródła podają, że okoliczności śmierci mężczyzny są wyjątkowo zagadkowe. Początkowo podejrzewano samobójstwo, ale kiedy pierwszy funkcjonariusz wszedł do domu, sam również został postrzelony i od razu przewieziony do szpitala z ranami zagrażającymi życiu. Później jednak poinformowano, że jego stan jest stabilny.

W trakcie przeszukiwania domu odkryto łącznie dziewiętnaście śmiertelnych pułapek, najprawdopodobniej zaaranżowanych przez zmarłego mężczyznę. Wszystkie groziły zadaniem ofiarom poważnych ran.

Motywy mężczyzny nie są jeszcze znane. Nasze źródło twierdzi, że w domu znaleziono również dwadzieścia wskazówek mówiących, gdzie umiejscowiono pułapki. Ostatniej wskazówki nie udało się jeszcze rozszyfrować, a zatem lokalizacja dwudziestej pułapki pozostaje tajemnicą.

Policja próbuje obecnie ustalić, czy mężczyzna w ogóle nie zdążył jeszcze jej założyć, czy też nadal jest ukryta gdzieś w domu.

JULIA

Wiem, że nie myślę racjonalnie, ale kto do cholery mógłby myśleć klarownie w takiej sytuacji?

Już z samochodu zadzwonię na policję. Muszę wydostać się stąd tak szybko, jak to możliwe. Opanował mnie instynkt ucieczki, który sprawia, że działam w panice. Biegam po domu jak szalona, zabieram kluczyki, telefon, ulubione maskotki dzieci. Robię to wszystko po ciemku, aż w końcu uderzam biodrem w kant stołu, a palcami o nogę krzesła. Zmuszam się, żeby nie krzyknąć.

Od czasu do czasu spoglądam w stronę jeziora przez okna. Są gigantyczne, zawsze je kochałam, ale teraz życzyłamby sobie, żeby ściana była grubym murem z małymi okienkami, przez które mogłabym wyglądać, za którymi czułabym się bezpiecznie.

Ta dziwacznie ozdobiona balustrada werandy świeci wyraźnie w świetle księżyca odbijanym w jeziorze. Zawsze zastanawiałam się, co oznaczają wyrzeźbione na niej symbole. Wyglądają jak runy albo inne znaki okultystyczne, ale nigdy nie udało mi się ustalić, czy są tylko jakimiś dziwnymi ozdobami, czy też mają jakiś sens. Teraz to pytanie wydaje się tym bardziej ważne. Czy te znaki oznaczają coś konkretnego? Czy ma to jakiś związek z Henrikiem i bractwem? Odklejam się od okna i lecę dalej.

Czego jeszcze nam potrzeba?

Paszporty!

Jeśli policja nam nie uwierzy, uciekniemy za granicę.

Moje ciało śmierdzi strachem. Czoło jest wilgotne, nad górną wargą pojawił się pot. Przeciągam rękawem przez twarz. Czuję, że mi niedobrze. Jakbym przewracała się w gęstej białej mgle, a gdy poruszam się, wydaje

mi się, jakbym brodziła przez rzekę pełną błota. Jakbym zaraz miała być wciągnięta pod wodę i utonąć. Moje ciało wysyła sygnały ogromnego stresu. Rozumie, że to kwestia życia i śmierci. Wie, że walczę o przeżycie.

Idę do holu. Gdy szukałam rzeczy Henrika, przeszłam przez wszystkie szuflady, szafki i półki i jestem teraz wdzięczna, że od razu wiem, gdzie co leży. W normalnych warunkach jestem roztrzepana, ale teraz dobrze pamiętam, że nasze paszporty widziałam w najwyższej szufladce komody. Wyciągam ją z taką siłą, że wypada z zawiasów. Na szczęście udaje mi się ją złapać, zanim ląduje na podłodze. Muszę być cicho. Jeśli Henrik dostał się już do domu, ujawnić mnie może choćby najmniejszy dźwięk.

Mój paszport leży na samym wierzchu. Otwieram go i widzę własną twarz uśmiechającą się do mnie. Wyglądam blado, ale jestem szczęśliwa. Wyrobiliśmy paszporty dla całej rodziny, kiedy jechaliśmy do Grecji i dobrze pamiętam, o czym myślałam, gdy robili mi to zdjęcie na posterunku policji: o słońcu, piasku, drinkach przy basenie, moich plecach na piersi Henrika w gorące noce.

Wydaje się, że od tego czasu minęła wieczność. Wydaje mi się, że to zupełnie inne życie, mimo że było to ledwie zeszłego lata.

Przeczesałam szufladę i wyjmuję paszport Henrika. Jeszcze się nie spakował. Nie potrzebuje go pewnie do własnej podróży, do tej ucieczki na drugą stronę globu, po tym, jak już zabije całą swoją rodzinę. Bilet wystawiono przecież na inną osobę, czyli ma też pewnie fałszywy paszport.

Spoglądam na jego zdjęcie: małe oczka, cienkie wargi, piękne rysy. Nigdy nikogo tak intensywnie nie nienawidziłam, jak teraz Henrika. Samo jego imię pod zdjęciem sprawia, że czuję wściekłość: Erik Henrik Rådman. Odrzucam od siebie paszport, który ląduje pod półką na buty, zaraz przy zabłoconych buciorach dzieci. W końcu znajduję też paszporty Vincenta i Tilde. Psotne spojrzenie Vincenta i duże jasne oczy Tilde. Nie znajduję jednak paszportu Rubena. Do diabła z tym. Muszę teraz ogarnąć dzieci. Musimy się stąd wydostać, dotrzeć na posterunek policji.

Rzucam wszystkie rzeczy na stół w kuchni. Jedyna rzecz, która znajduje się w pobliżu, to torba sportowa Henrika. Nie chcę się nawet do niej

zbliżać. Może są na niej odciski palców albo inny materiał dowodowy, który mogłabym zniszczyć, jeśli znów jej dotknę. Laptop powinnam jednak zabrać. Bez niego nie mam żadnych dowodów na to, co planuje Henrik. Znajduję szalik, którym owijam komputer i kładę sprzęt na samym wierzchu stosu.

Moje oczy zaczęły przyzwyczajać się do mroku i przechodzę przez kuchnię w stronę schodów na piętro. Trzymam się poręczy, cały czas przygotowana na to, żeby zrobić unik albo zacząć się bronić. W prawej dłoni mocno trzymam nóż.

Zatrzymuję się na chwilę w górnym holu, by wyczuć, co dzieje się w pokojach. Może Henrik już tu jest. W myślach skanuję pokoje. Cienie są miękkie od światła lampy, którą zazwyczaj zostawiamy zapaloną na wypadek, gdyby dzieci chciały do nas przyjść w nocy.

Na piętrze są dwa miejsca, przez które można dostać się do domu: albo wdrapać się na balkon w holu, albo wejść drabiną pożarową i potem przez okno prosto do naszej sypialni. Drzwi balkonowe są zamknięte, a zamek dziecięcy aktywowany. Henrik nie mógł dostać się tą drogą. Rzucam też okiem na sypialnię: jej okno jest całe, a klamka zamknięta.

Pokój dzieci znajduje się tylko kilka kroków ode mnie. Poruszam się wzdłuż ścian, próbując zachować maksymalną ciszę. Zastanawiam się, czy uda mi się je wszystkie wydostać tak, żeby głośno nie protestowały. Jeśli zaczną płakać ze strachu, ujawnią nas, jeśli Henrik jest w pobliżu. Tilde mogę nieść w ramionach, a Ruben może iść sam. Vincenta pewnie też będę musiała nieść. Nierozbudzony jest taki zmęczony i bezwładny. Może powiem im, że robimy tacie niespodziankę, ale że musimy być bardzo cicho i bezszelestnie przekraść się do samochodu.

Czuję ukłucie w sercu. Co powiedzą mi, kiedy ujawnię im, kim naprawdę był ich ojciec, jak już będą starsze? Czy mi wybaczą? Czy będę mogła wybaczyć samej sobie to niebezpieczeństwo, na jakie je naraziłam, wybierając Henrika na ich ojca? Może nigdy nie dowiedzą się prawdy.

Jestem już prawie przy pokoju chłopców, gdy mijam garderobę Henrika. Szybko i bezgłośnie otwieram drzwi, żeby zabrać torbę do pakowania.

Żarówka, która zazwyczaj zapala się automatycznie przy otwarciu drzwi, wypaliła się. Po omacku szukam rzeczy i gdy zdejmuję torbę z najwyższej półki, coś przyciąga mój wzrok. To jakiś cień w podwieszonym suficie, na który nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi. Przystaję szukać i przyglądam się.

W nikłym świetle dobiegającym z lampki nocnej w holu widoczna staje się pomalowana na białą dźwignia. Może nigdy wcześniej jej nie widziałam przez to, że światło jest inne, może nigdy nie miałam też powodu, żeby spojrzeć do góry. Przez chwilę stoję wpatrzona w odkrycie jak zaczarowana. Instynktownie wiem, że ta mała dźwigienka ma jakiś związek z tym wszystkim, co się stało. Nie potrafię tego wyjaśnić. Ale wiem.

Nie umiem powiedzieć, co sprawia, że teraz chcę za nią pociągnąć, a nie iść do dzieci. Nie wiem, dlaczego po prostu nie wezmę ich pod ramię, nie polecę do samochodu, nie wybiegnę z domu tak szybko, jak to możliwe.

Podnoszę rękę. Pociągam za dźwignię i otwiera się przede mną luka w suficie. Zawiasy skrzypią. Nagle pojawia się przyczepiona do klapy opadająca drabina. Łapię za wystający haczyk i ściągam ją do podłogi.

To jakby schody do nieba. Tak właśnie o nich myślę. Lub też po prostu zwykły włącz na strych, na całkiem zwyczajny strych, jak w każdym domu. Nie wiedziałam, że taki jest również w tym domu. Nie miałam bladego pojęcia, że jest też w moim domu.

Waham się zaledwie przez sekundę, zanim zaczynam się wdrapywać. Jestem przekonana, że ma to jakiś związek z tą tajemnicą, z tymi wszystkimi kłamstwami. Muszę dowiedzieć się prawdy.

Wejście na górę idzie mi łatwo i w końcu staję na drewnianej podłodze lekko uginającej się pod moim ciężarem. W pomieszczeniu wyczuwam okropny zapach. Muszę oddychać przez materiał rękawa, żeby nie wymiotować prosto na podłogę. Robię krok do przodu, kiedy czuję, że coś musnęło mnie po twarzy. Duszę w sobie krzyk, macam po omacku w powietrzu, aż w końcu łapię za łańcuch. Pociągam za niego i pokój tonie nagle w świetle.

Podłoga jest pokryta nieheblowanym drewnem, tak samo jak skośny sufit, opadający do podłogi. Po bokach pomieszczenia znajdują się drewniane półki, pedantycznie zorganizowane. Zgromadzono na nich jasnobrązowe kartony z etykietami, na których widniały imiona: Erik, Kerstin, Majken.

Pod jedną ścianą szczytową zaraz obok stosu kartonów stoi biurko i krzesło. Na podłodze leży przewrócona lampa, wokół jej podstawy widać odłamki szkła. Dopiero podchodząc tam, dostrzegam jego stopy. Im bliżej jestem, tym bardziej intensywny staje się odór. Chcę zobaczyć jego twarz. Chcę być pewna.

Najpierw widzę kolana, potem uda i biodra. Na dżinsach zrobiły się okropne plamy, nogi są wykręcone, jakby walczył, ale poddał się w ruchu. Skarpetka na lewej stopie jest do połowy zwinięta. Jego tiszert na niższej części brzucha jest niezwykle biały, ale na piersi barwi się na brązowo-czerwono. Krew lała się wzdłuż gardła. Jego skóra ma dziwny kolor, jest jakby woskowata, żółta, z niebieskimi i fioletowymi plamami.

Jego głowa to mięsista mieszanina krwi, substancji mózgowej i kości czaszki. Jego twarz jest bardzo pokiereszowana przez strzał, ale widzę wyraźnie, że to Henrik. Przy jego ciele leży podpiłowana strzelba, z lufą wymierzoną w głowę. Przy broni wije się cienka, lśniąca żyłka, przezroczysta jak pajęczna sieć.

Cały czas musiał tutaj leżeć i gnić nad naszymi głowami.

Nie wiedziałam o istnieniu tego pokoju. Cała się trzęsę – to pewnie przez szok i panujący tutaj chłód.

Przypomina mi się noc jego zaginięcia, gdy nad podwórkiem huczała wichura. Słyszałam wystrzał strzelby, ale uznałam go za dźwięk burzy i przewróciłam się tylko w łóżku. Zasnęłam ponownie z głęboko wciśniętymi w uszy zatyczkami.

Przerażenie i strach powoli mnie opuszczają. Tutaj leży mężczyzna, który chciał mnie zabić. Jest kompletnie unieszkodliwiony. Nie muszę już uciekać. Dociera do mnie zupełnie inna nawałnica emocji.

Moja pierwsza myśl jest taka, że musiał odebrać sobie życie. Wkradł się tutaj w nocy, samotny i zrozpaczony tym, co mu zrobiłam, i zdecydował się opuścić ten świat. Nie mógł znieść moich oszustw, nie poradził sobie ze wstydem. Miał plany zemsty, ale nie mógł ich zrealizować.

Czuję uderzające mnie w twarz fale gorąca. Przelewa się przeze mnie ogromny żal. Jest tak gwałtowny, że upuszczam nóż i opadam na podłogę, kiedy nagle czuję na szyi przeszywające rozcięcie. To uczucie jest tak niespodziewane, że aż drętwieję. Dochodzę do siebie, powstrzymuję płacz. Przez kilka sekund oddycham ostrożnie, aż drżenie spowodowane płaczem ustanie. Napinam każdy mięsień ciała, boleśnie odczuwam też bicie serca.

Nacisk na gardło jest ciągły, bardzo nieprzyjemny. Przeciagam po szyi prawą ręką i zdaję sobie sprawę, że skórę rozcięła mi cienka żyłka. Rzucam wzrokiem na prawo, gdzie dostrzegam, że linka biegnie w stronę ściany. To taki sam rodzaj, jak przy strzelbie, która wypaliła w głowę Henrika. Cieniutka żyłka wędkarska, niemal przezroczysta. Impulsywnie próbuję się z niej odplątać, ale mimo to cały czas siedzę w kuckach. Mózg pracuje na wysokich obrotach, myśli kręcą się szybko, ale mam wrażenie, jakby czas biegł nieskończenie powoli.

Śledzę wzrokiem linkę wędkarską, kiedy z dziury między dwoma kartonami na półce coś się wyłania. Potrzebuję trochę czasu, zanim udaje mi się wyostrzyć wzrok, ale w końcu dostrzegam, co to jest. Wciśnięta między pudełka jest jeszcze jedna podpiłowana lufa strzelby. Wpatruję się prosto w wylot broni skierowanej w moją głowę. Jest przykryta jasnobrązowym pokrowcem, prawie takiego samego koloru jak drewniane półki. Linka znika pod materiałem, lśni delikatnie w świetle z żarówki dyndającej z sufitu.

W naszym domu nie ma przecież żadnej broni. O co tu chodzi. Nic się nie zgadza, ale nie rozumiem jeszcze, co.

Coś się stało, kiedy upadłam na podłogę. Mój upadek napiął żyłkę. Wyzwoliłam jakiś mechanizm.

Patrzę na pozbawione życia ciało Henrika i dociera to do mnie.

Henrik nie popełnił samobójstwa.

Został zastrzelony przez przypadek.

Wpadł w pułapkę podobną do tej, w której teraz jestem ja.

Mięśnie ud drżą, ale nie mam wyboru, muszę nadal siedzieć. Nie wolno mi ruszyć się choćby o milimetr. Muszę tkwić w bezruchu, zastanawiając się, co zrobić.

Wpadłam w pułapkę. To chora myśl, ale dociera do mnie, że tak właśnie jest.

Ile bym teraz dała, żeby nigdy nie dostrzec tej dźwigni w suficie. Ile bym dała, żeby nigdy nie wejść po tej drabinie. Ile bym dała, żeby nie musieć patrzeć na leżące na podłodze zwłoki Henrika.

Nie chcę umierać. Czuję to tak mocno, że wydaje mi się, jakbym miała zaraz eksplodować. Nie żyłam jeszcze wystarczająco długo, nie jestem jeszcze gotowa, żeby osierocić dzieci. Myślę o Vincencie, Rubenie i Tilde, którzy śpią w swoich pokojach dokładnie pode mną. Kto mnie tu znajdzie? Może to Ruben wdrapie się tu na górę i zobaczy na strychu swoich martwych rodziców.

Nie mogę do tego dopuścić.

Nie zgadzam się na to.

Odór ze zwłok Henrika dociera do mnie falami. Próbuję oddychać przez usta. Jeśli uniosę rękę, aby przytrzymać nos, może odpalę strzelbę, a jeśli zbierze mi się na mdłości, napnę linkę gardłem. Jak zyskać refleks? Jak odzyskać kontrolę na swoim ciałem?

Muszę zachować trzeźwą głowę, nie podrywać się, nie robić niczego nieracjonalnego. Odkładam na bok rozważania, kto zastawił tę pułapkę i kto miał w nią wpaść. Zadam sobie te pytania, gdy już wydostanę się z tej sytuacji. Czuję nacisk telefonu w tylnej kieszeni, ale nie mam odwagi po niego sięgnąć. Nie mogę przecież stracić równowagi. Spokojnie i rozważnie – mówię w myślach do siebie. Myśl logicznie. Krok po kroku. Wydostań się z tego. Musisz przeżyć.

Zamykam oczy, ostrożnie robię wdech, czuję, jak tlen rozchodzi się po ciele.

Pułapka jest skonstruowana tak, że spust strzelby jest połączony z linką. Gdy ta się napina, broń wypala. Oznacza to, że powinnam pilnować, żeby linka się nie napięła jeszcze bardziej, a potem muszę ją puścić. Powinno mi się udać sięgnąć po leżący przy moich stopach nóż, ale może próba przecięcia żyłki tylko ją napnie. A tego nie mogę ryzykować.

Spoglądam jeszcze raz na lufę strzelby. Jak to jest być postrzelonym? A jeśli mi się nie uda, to czy w ogóle zdążę zauważyć, że jestem zastrzelona? Czy umrę od razu, czy też odstrzelona zostanie tylko tylna część mojej głowy, kiedy ja będę krwawić w ciszy, żeby nie przestraszyć dzieci, które leżą i słodko śpią w swoich łóżkach?

Zmuszam się, żeby nie krzyknąć, kiedy broń wypali, żeby nie zachęcić dzieci do wejścia na strych, jeśli miałyby się obudzić. Ostatnie, co chcę, to żeby zobaczyły swoich martwych rodziców z resztkami mózgu sączącymi się między deskami podłogi.

Przed podjęciem jakiegokolwiek próby wydostania się z pułapki jeszcze raz spoglądam na twarz Henrika. Może za kilka sekund będę wyglądać dokładnie tak samo jak on: przestrzelony nos, czerwone kratery oczu na głowie, pęki włosów z zaschniętą krwią.

Bolą mnie stawy. Unoszę lekko brodę, linka podchodzi mi do gardła. Poruszam się powoli, uważając, żeby nie napięła się zbyt mocno. Widzę, jak lufa strzelby delikatnie zmienia położenie. Jest ustawiona w taki sposób, że sprzężona jest z linką. Zawsze jest skierowana na ofiarę.

Przez chwilę przepelnia mnie niesamowita ulga, bo linka rozluźnia się, a ja za chwilę będę mogła się podnieść. Zatrzymuję się nagle, linka także, bo zaplątała się w mój kolczyk. Jeśli wstanę teraz, zostanę trafiona prosto w brzuch. Muszę zatrzymać się w połowie drogi z podłogi, uda drżą ze zmęczenia. Jeśli się zachwieję, strzelba wypali.

Powoli unoszę dłoń i palcami sonduję małżowinę ucha. Mam na sobie prostą biżuterię, kolczyki z perłami, które dostałam od Henrika na naszą pierwszą rocznicę ślubu. Powinnam była je zdjąć, gdy tylko poznałam

prawdę o nim, ale miałam je na sobie tak długo, że w ogóle na to nie wpadłam. I niby skąd miałabym wiedzieć, że moje życie będzie zależało od tej cholernej biżuterii? Jestem tak wściekła, że strach prawie znika.

Łzy płyną mi po policzkach, pozwalam im opaść na podłogę, a ja sama próbuję wyplątać kolczyk z żyłki. Trzymam nieruchomo głowę, jednocześnie dłubiąc w zapięciu kolczyka i nie spuszczać wzroku ze strzelby. Zmuszam się jednak, żeby zamknąć oczy i wszystko idzie dużo lepiej.

Łapię za linkę, trzymam ją delikatnie między palcem wskazującym a kciukiem, równocześnie ostrożnie zdejmując ją z ucha. Podnoszę się tak powoli, jak tylko potrafię. W nogach już promieniuje ból zakwasów.

Gdy żyłka w końcu puszcza i poluzowuje się, opadam na podłogę i czołgam w stronę wjazdu. Schodzę po drabinie i dopiero leżąc na podłodze korytarza pod sypialnią pozwalam sobie na płacz.

Płaczę przeraźliwie, wydaje mi się, że przez kilka godzin, ale nigdzie mi się w końcu nie spieszy. Henrik leży martwy tam na górze, więc nic mi już nie grozi.

W końcu się podnoszę i zaglądam do pokoióv dzieci. Siedzę przez chwilę na ich łóvkach i całuję je po głowach. Zapach ich sennych oddechów sprawia, że znów zaczynam płakać.

Moje uda pieką, gdy schodzę na dół po schodach. Na stole leżą rzeczy, które w panice zebrałam ledwie chwilę temu. Tak szybko wszystko się zmieniło.

Henrik jest martwy. Ja przeżyłam. Dzieci śpią w swoich łóvkach, mogą tak dalej spać bezpiecznie aż do rana. Zapadam się na krzesło w kuchni i wybieram numer telefonu na policję.

Nie mam nawet siły podejść do kranu, żeby napić się szklanki wody, mimo że wysuszony język przykleił mi się do podniebienia. Siedzę bez ruchu do momentu, w którym policjanci otwierają drzwi wejściowe. Wkrótce cały dom jest ich pełen, jeden z nich dostał zadanie zaopiekowania się mną, gdy czekamy na przyjazd karetki. Okrywa mnie kocem, klepie po ramieniu.

Policjanci i ratownicy medyczni na górze poruszają się bezszelestnie. Nie słyszę skrzypienia parkietu. Spodziewałam się usłyszeć wystrzał z pułapki, w którą sama wpadłam, ale udaje im się ją rozmontować bez wystrzału ze strzelby. Wiedzą, że dzieci śpią, ale mimo to jestem zadziwiona, że żadne z nich się nie budzi i nie odkrywa, że w domu jest pełno obcych.

Kiedy wynoszą ciało Henrika, policjant pomaga mi wstać i siadamy w dużym pokoju. Przez wielkie okna wychodzące na jezioro widzę, jak ładują nosze do ambulansu. Henrik tam teraz leży, martwy, ze zmasakrowaną twarzą.

Henrik, mój mąż. Diabeł w ludzkiej skórze.

Myślę, że powinnam teraz czuć mnóstwo emocji, ale jestem zupełnie oziębiała. Nie mam nawet siły myśleć o tym, co się stało. W moim ciele nie ma nawet krzty energii, która mogłaby mi pomóc zrozumieć, dlaczego ktoś na naszym strychu, o którego istnieniu w ogóle nie wiedziałam, zastawił takie pułapki.

Zaraz będzie czwarta rano. Za trzy godziny obudzą się dzieci. Gotowe iść do przedszkola pomyślą, że to zupełnie zwykły dzień. Nic nie jest już zwyczajne i nie wiem, czy kiedykolwiek będzie takie jak kiedyś.

– Możemy chwilę pogadać? – pyta jeden z policjantów i siada przy mnie.

Przedstawia się, mówi, że ma na imię Göran. Próbuję skupić się na jego twarzy. Jest starszym mężczyzną, niedługo pewnie będzie w wieku emerytalnym. Ma krzaczaste brwi, a na czole widać głębokie zmarszczki. Wygląda przyjaźnie, mam ochotę schować się na jego kolanach, zasnąć w jego ramionach, by potem obudzić się z tego koszmaru. Może przypomina mi w jakiś sposób o tacie.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

Jego głos jest niski, ale melodyjny, miękki i usypiający.

– To przecież nie pana wina.

– No trochę jednak moja.

Patrzę na niego osłupiała. Nachyla się do mnie.

– Jak dużo pani wie? – pyta.

Wydaję z siebie stęknienie, ale nie udaje mi się wydobyć ani słowa. Göran kładzie swoją ciężką dłoń na moim kolanie. Pozwalam jej tak leżeć. Jej ciepło rozchodzi się po moich stawach.

– Spróbuję ci to jakoś wyjaśnić. Minęły już dwadzieścia cztery lata, ale bardzo dobrze to pamiętam. Niestety chyba jako jedyny.

Policjanci chodzą tam i z powrotem po kuchni, migają mi gdzieś w drzwiach. Wydaje mi się, że jest ich jeszcze więcej. Myślę o dzieciach, ale one nadal śpią.

– Przez cały ostatni tydzień byłem na wakacjach na Wyspach Zielonego Przylądka, więc nie wiedziałem o całym tym śledztwie...

Dostrzegam jego opaleniznę. To dlatego jego oczy są takie pełne energii, mimo że musiał zostać zbudzony ze snu po zaledwie kilku godzinach.

– Tylko ja zostałem z tych, którzy wtedy, dwadzieścia cztery lata temu, byli na służbie. Dlatego to bardzo niefortunne, że akurat nie było mnie tutaj, kiedy Henrik zniknął. Nie połączono niestety tych różnych zdarzeń.

Göran przeciera oczy. Jedna rzęsa odpada i przyczepia się na jego kości policzkowej.

– Pierwszy raz byłem w tym domu na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie było oczywiście tak uroczo jak teraz, kuchnia była z lat sześćdziesiątych, łazienki stare, ale ogólnie rzecz ujmując, było tak samo. Tak dziwnie znowu tutaj być. Naprawdę, proszę mi wierzyć. – Göran traci wątek, wydaje się odpływać w swoich myślach. Znów na mnie spogląda z niepewnym uśmiechem. – Zostaliśmy tutaj wezwani, ja z kolegą, bo sąsiad zobaczył, że mieszkający tu mężczyzna leżał bez życia na podłodze. Zauważył, że mężczyzna od dawna nie wychodził na zewnątrz, więc zajrzał przez okno, dostrzegając tamtego leżącego przy kominku. Tutaj stał stół jadalniany. Inaczej to sobie rozplanowaliście. Dużo przyjemniej, muszę przyznać.

Göran przez cały czas patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał wyczuć, jak dużo mam siłę wysłuchać.

– Weszliśmy do środka, kiedy karetka była w drodze. Myśleliśmy, że się przewrócił i uderzył. To był starszy mężczyzna, takie wypadki są dość powszechne, ludzie przecież potykają się o kanty dywanów i progi. Może walnął się w głowę i stracił przytomność. Ale gdy do niego podeszliśmy, zobaczyliśmy, że został postrzelony. Strzał w głowę. Wszystko wskazywało na samobójstwo. Przysunąłem sobie krzesło, żeby usiąść w oczekiwaniu na karetkę i wtedy właśnie oddany został kolejny strzał.

Zwijam się w sobie i kładę na kanapie. Poduszki wydają się bardzo miękkie, jakbym leżała na stosie kłębiastych chmur albo na polu bawełny.

– Zostałem postrzelony w pierś. Sam niewiele pamiętam, ale było blisko, żeby nie było mnie już na tym świecie. Karetka była w drodze, więc szybko przewieziono mnie do szpitala. Lekarze uratowali mi życie. Potem przeszukano dom i wszędzie znaleziono pułapki. Z początku nie rozumieliśmy w ogóle, po co je zastawiano. Myśleliśmy, że ten mężczyzna zwariował, był paranoikiem i próbował chronić się przed włamywaczami. Znalezliśmy jednak dwadzieścia zagadek ze wskazówkami, gdzie umieszczone są pułapki. Dzięki tym zagadkom zrozumieliśmy też, że to wszystko była zemsta. Mężczyzna chciał ukarać żonę, która go zostawiła, zabijając ją i dzieci, kiedy wrócą do domu. Ten mężczyzna miał na imię Valter, był ojcem Henrika.

– Ale... – zaczynam. I od razu milknę.

Podnoszę się na drżących nogach i przynoszę teczkę z zapiskami Ellie. W stosie z jej dokumentami znajduję artykuł „W domu śmierci znaleziono ciało mężczyzny”. Czytam go jeszcze raz, mimo że robi mi się niedobrze. Widzę teraz to wszystko w nowym świetle. Wszystkie elementy układanki lądują na swoich miejscach. Tym gorzej. Dom śmierci to mój dom.

Przypomina mi się mężczyzna, o którym chodziły pogłoski, kiedy byłem mała – mężczyzna, który chciał zabić swoją rodzinę. Wszyscy moi koledzy i koleżanki się go bali. Nigdy nie rozumiałam dlaczego. Przecież sam już nie żył i nie mógł nikomu nic zrobić. Nie wiedziałam nic o pułapkach i myślałam, że świat jest bezpieczny, że nikt nie może mi zrobić krzywdy. Myliłam się.

– Dom stał pusty przez wiele lat po śmierci Valtera. Nikt nie chciał w nim mieszkać. Ale o takich sprawach w końcu się zapomina, do domów w pobliżu wprowadzili się nowi sąsiedzi. A potem pojawiliście się wy. Nie zdawałem sobie sprawy, że Henrik był Erikiem, słyszałem tylko, że wprowadziła się tutaj rodzina z dziećmi. Od razu się zaniepokoiłem, bałem o ich życie. Zawsze się martwiłem, że ta dwudziesta pułapka nadal jest gdzieś w domu, że po prostu nie potrafiliśmy jej znaleźć. I teraz wydaje się, że Erik, to znaczy Henrik, w nią wpadł.

Oczywiście, że Henrik kłamał też co do domu.

– Henrik nie żyje. To mój błąd. Przykro mi, że nic nie powiedziałem, ale nie chciałem was niepokoić. Wydawało mi się, że to tylko jakieś urojenia. I miałem nadzieję, że nie mam racji co do ostatniej pułapki.

Próbuję odpowiedzieć Göranowi, wyjaśnić, co Henrik dla nas szykował, ale słowa grzęzną mi w gardle.

– Henrik miał wtedy na imię Erik – ciągnie. – Nie miał łatwego dzieciństwa. Valter był człowiekiem bez skrupułów. Dręczenie dzieci i żony sprawiało mu przyjemność. Przez te wszystkie lata dużo o nim myślałem. Był wcieleniem zła. Ale nie był sam, był członkiem jakiegoś tajemnego stowarzyszenia, do którego nigdy nie udało mi się dostać.

W końcu udaje mi się przełknąć ślinę kilka razy i odchrząknąć.

– Chyba będę mogła panu z tym pomóc – mówię.

Wręczam mu teczkę z materiałami zebranymi przez Ellie. Göran otwiera ją, przegląda kilka papierów z wierzchu. Kiwa cicho głową i mówi:

– Dziękuję. Ogromnie za to dziękuję.

– To przede wszystkim zasługa Ellie.

– Moim kolegom udało się ustalić trochę dość dziwnych faktów na temat Henrika, gdy badali jego zaginięcie. Ale nigdy nie udało się im zrozumieć, jak to wszystko ze sobą było powiązane. Te dokumenty pomogą nam połączyć wszystkie wątki.

– Jak wiele się dowiedzieli? – pytam.

– Wiedzieli więcej, niż ci mówili, tyle mogą zdradzić. Ale nie wiedzieli, że jesteś w to jakoś zamieszana. Informacje od ciebie i to, co im się udało ustalić, nie zgadzało się ze sobą, co od razu wzbudziło podejrzenia.

Göran kładzie dłoń na mojej. Teraz ja zaczynam opowieść. O Henriku, jego sekretnym laptopie, bilecie lotniczym, dowodach planów zabicia mnie i dzieci. Göran słucha uważnie wszystkiego, co mówię, zapisując informacje w notesie. Gdy kończę, kładę głowę na podpórce fotela i zamykam oczy.

Ktoś w kuchni nastawił kawę, której mocny zapach dociera aż do dużego pokoju. Jest tak intensywny, jakby chciał wyraźnie zaznaczyć, naprawdę podkreślić, że nadal żyję.

Stary policjant głęboko wzdycha, a ja się wzdrygam. Zupełnie zapomniałam, że siedzi obok mnie.

– Nie wierzę w przeznaczenie – mówi. – Nie jest to możliwe, gdy ma się taką jak ja pracę. Myślę jednak, że jest jakiś sens w tym, że nie znaleźliśmy tej dwudziestej pułapki. Uchroniła ciebie i dzieci przed Henrikiem.

Nad jeziorem robi się jaśniej. Światło ma dziwny, pastelowy kolor, zmienia się z purpurowego na brzoskwiniowy. Tafla wody jest nieruchoma, zaledwie kilka drgań przy brzegu zdradza, że zaczyna wiać. Kilka chmur zbiera się na horyzoncie. Może będzie padać. Dopada mnie nagła tęsknota za burzą, za czymś, co sprawi, że wszystko zostanie spłukane, oczyszczone.

– Czy wierzy pan w to, że zło może być dziedziczone w genach? – pytam Görana.

Zastanawia się przez dłuższą chwilę, po czym klepie mnie po ramieniu.

– Najwidoczniej – odpowiada. – Najwidoczniej może.

Na podwórko wjeżdża jeszcze jeden samochód, z którego wysiada Ellie. Ktoś musiał do niej zadzwonić. Nie wiem kto, ale muszę koniecznie podziękować tej osobie.

Jak tylko Ellie wchodzi do dużego pokoju, rzuca się na kanapę i przytula mnie. Göran podnosi się, zabiera notatnik i teczkę z dokumentami

o bractwie.

– Pogadamy jeszcze później, w cztery oczy – mówi. Zostawia nas same. Zасыpiam od razu.

W jakiś sposób udaje mi się przebrnąć przez poranek. Ellie pozwala mi spać na kanapie i prosi policjantów, żeby wyszli na kilka minut, podczas gdy ona robi dzieciom śniadanie i odwozi je do przedszkola.

Nie wiem, jak jej się to udaje, ale dzieci nic nie zauważają. Skłania nawet policjantów, żeby przeparkowali swoje samochody, żeby dzieci ich nie zobaczyły. Wiedzą tylko, że jestem chora i muszę odpocząć. Całuję je, zanim wychodzą, trzymam mocno, obejmuję nawet zbyt długo.

Po tym jak Ellie wraca z przedszkola, zabiera mnie do siebie, żeby policjanci mogli dalej pracować. Chowam się w jej łóżku i drzemię niespokojnie przy odgłosach Ellie krzątającej się po kuchni. Śni mi się Valter, a kiedy się budzę, jestem cała mokra od potu i muszę zdjąć z siebie koszulkę. Gdy dociera do mnie, że jestem w domu Ellie, uspokajam się trochę, zatapiając ponownie w poduszkach przy zagłówku łóżka.

Sypialnia Ellie i Jörgena jest zaaranżowana na zielono: zielone poduszki, zielone dywany, zielone zasłony, poszewki z wzorem liści. Czuję, jakbym leżała w środku lasu deszczowego, zatopiona w słodkim gąszczu. Za oknem słyszę szczebiot ptaków, które nie poddały się jeszcze nadchodzącej zimie. Na stoliku przy łóżku leży dzisiejsza gazeta. Reportaż Ellie o bractwie jest na pierwszej stronie, z dwoma naszymi imionami pod spodem. To zupełnie niezasłużenie, przecież ja nic nie zrobiłam, ale Ellie powiedziała szefowi, że razem to napisałyśmy. „Przynajmniej żadna z nas nie zostanie zwolniona”, powiedziała z uśmiechem, kładąc gazetę obok mnie.

To będzie jak bomba. Göran mówi, że śledztwo Ellie doprowadzi do wielu aresztowań. Nikt nie podejrzewał, co działo się w mieście. Myślę, że trochę jest tak, że niektórzy widzą to, co chcą zobaczyć. I że łatwo jest nie chcieć widzieć prawdy. Tamtego wieczoru, gdy Henrik był wobec mnie agresywny, postanowiłam to zignorować. Zdusiłam to, bo tak było łatwiej. Gdybym go wtedy zostawiła, zobaczyła takim, jakim był, nic z tych rzeczy

by się nie wydarzyło. Nie spotkałabym Martina, nie uruchomiłabym tej całej spirali nienawiści, a Henrik nie wciągnąłby mnie w ten koszmar. Ale to, że Henrik chciał zabić mnie i dzieci, to nie mój błąd. Nic nie może tego usprawiedliwić.

Göran powiedział, że Valter zastawił pułapki, żeby zabić swoje dzieci i żonę, kiedy wróca do domu zwabione spadkiem po nim. To było tak przemyślane, tak przeszyte złem, że czuję dreszcze na całym ciele. Myśl, że w końcu mu się udało, jest straszliwa. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Policja znalazła dwadzieścia wskazówek, ale tylko dziewiętnaście pułapek. I prawie trzy dekady później Henrik wpadł w ostatnią. Valter dopełnił swojej zemsty. Zza grobu zabił własnego syna. Zemsta ta jednocześnie uratowała jego synową i wnuki. Gdyby Henrik nie zginął w pułapce Valtera, z pewnością zamordowałby Rubena, Tilde i Vincenta.

Valter musiał mieć większy wpływ na Henrika, niż mogłam przypuszczać. Wyobrażam sobie ich czarną krew, to zło pulsujące w ich żyłach. Zrobię wszystko, żeby ochronić moje dzieci przed tymi genami. Ich otoczenie musi przewyciężyć dziedzictwo. Zależę ich takim ogromem miłości, jaki tylko mogę z siebie wykrzesać. Dam im to, czego Henrik nie dostał jako dziecko.

Zerkam na zegar na stoliku przy łóżku. Jest już prawie czwarta. Trzeba odebrać dzieci z przedszkola. Mam wewnętrzne przekonanie, że one nie mogą cierpieć. Nie dowiedzą się, co się stało, przynajmniej nie teraz. Nadejdzie czas, żeby im opowiedzieć, ale ich dzieciństwo będzie pogodne i bezpieczne. Nie zostaną naznaczone dziedzictwem Henrika, złym do szpiku kości dziedzictwem ich ojca i dziadka.

Gdy wychodzę z łóżka, żeby zejść na dół do samochodu, coś do mnie dociera. Ta myśl sprawia, że robi mi się zimno, tak że muszę usiąść znów na łóżku. Valter zbudował dwadzieścia pułapek, Henrik został zabity w dwudziestej, której policja nie mogła znaleźć wtedy, dawno temu. Więc kto zastawił pułapkę, w którą ja wpadłam?

Silnik gaśnie. Zaciągam hamulec ręczny, wyciągam kluczyk ze stacyjki. Piosenka, którą grają w radiu urywa się w samym środku refrenu. Ostatnie

tony odbijają się echem w głowie, gdy otwieram drzwi i wychodzę na podwórko.

Dom jest ciemny, zatopiony w mroku na skraju lasu. Trawnik schodzący na dół w stronę jeziora pokrywa cienka warstwa szronu. Jutro pewnie będzie padać śnieg. Wszystko zatonie w bieli, będzie czyste i ciche.

Nasz dom wygląda groźnie, zupełnie nie jak ten, w którym przecież żyliśmy. Tam u góry, na strychu, znalazłam zwłoki swojego męża, a tam na dole mieszkaliśmy wiele lat z mężczyzną, który zaplanował zabicie całej rodziny.

Okna na piętrze wychodzące na wjazd nagle wyglądają jak oczy. Drzwi zewnętrzne jak buzia. Zadaszenie ganku przypomina wąsy, a rynna nos. Mrugam kilka razy, chcąc pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia.

Policja zdjęła już taśmy. Kilka dni mieszkaliśmy u Ellie i Jörgena. „Będzie super, nie?” – oznajmiłam dzieciom z dość desperackim tonem w głosie, gdy pierwszego popołudnia odbierałam je z przedszkola. Ruben i Vincent pytali kilka razy o Henrika, ale ja za każdym razem odpowiadałam, że jego podróż służbowa się przedłużyła, że zdarzyły się jakieś niespodziewane rzeczy, którymi musi się tam zająć. Niedługo będę musiała powiedzieć, że Henrik nigdy już nie wróci, ale jeszcze nie mogłam zdecydować się, jak ubrać to w słowa.

Otwieram drzwi po stronie Vincenta, odpinam jego pas i przechodzę dookoła samochodu do Rubena. Na końcu podnoszę Tilde z fotelika. Zasnęła w drodze, ale teraz się budzi, ziewa, przyciskając twarz do mojej szyi.

Prawą ręką obejmuję Tilde, biorę Rubena za rękę, gdy idziemy w stronę domu. Gdy jesteśmy w połowie drogi, zauważam, że Ruben trzyma Vincenta za rękę. Zatrzymujemy się kilka metrów przed schodami, dzieci stoją razem ze mną. Policja wykonała kawał niezłej roboty. Przeszukali wszystkie pokoje od piwnicy po strych. Wiele lat temu nie znaleźli jednak tej dwudziestej pułapki. Może przeoczyli ich więcej. Skąd niby mam wiedzieć na pewno? Jak mogłabym znów spać spokojnie w tym domu?

Nie wiem, czy Henrika zabiła naprawdę ostatnia pułapka Valtera, czy też Valter zbudował ich więcej, schowanych tak dobrze, że policja nie zdołała ich odkryć.

I Henrik, i Valter już nie żyją, ale projektant pułapek udowodnił, że zemścić można się również z za grobu. Nie wiem wystarczająco dużo o bractwie i związku Henrika z nim. Ale mimo że bada je teraz policja, przecież ono cały czas działa. Może obiecali Henrikowi, że gdyby jemu się nie udało, zemszczą się za niego?

Dzieci stoją cicho obok mnie. Czują mój niepokój. Może czują również, że ten dom jest groźny, że nie możemy być w nim bezpieczni, mimo że należy do nas.

Puszczam dłoń Rubena, z kieszeni wydaję klucz, ale nie podchodzę do drzwi. Stoimy tak cicho, w połowie schodów, a wokół zapada zmrok.

HENRIK

Deszcz mocno wali o blachę dachu, a na tym ledwo umeblowanym strychu jego dźwięk jest dużo bardziej donośny. Za ciemno tu. Powinienem jutro pracować, ale gdy kładła się obok mnie, śmierdziała tak, że musiałem stamtąd wyjść, żeby nie działać pochopnie. Czy ona nie rozumie, że wyczuwam jego perfumy na jej szyi? Czy nie zdaje sobie sprawy, że jest splamiona brudem, którego nie da się tak po prostu zmyć?

Co za dłubanina z tym wszystkim. Podziwiam swojego ojca, któremu samodzielnie udało się skonstruować dziewiętnaście pułapek. Mógł poświęcić cały swój czas na udoskonalanie swojego arcydzieła, nie tak jak ja, który muszę odwozić dzieci do przedszkola i w poniedziałki smażyć im kielbaski.

Nie twierdzę, że mój projekt był jakimś wielkim wyzwaniem. Nie był też jakoś szczególnie przyjemny – to było raczej coś do odhaczenia z listy, taki codzienny sprawunek. Nie twierdzę też, że miałem wybór. Gdy tylko moje podejrzenia się potwierdziły, wiedziałem od razu, co muszę zrobić. I zrobiłem wszystko, jak trzeba. Poznałem Julię, traktowałem ją jak księżniczkę. A potem już jakoś do tego doszło.

To ona mnie do tego wszystkiego zmusiła.

Gdy zamontowałem ostatnią linkę na tej pułapce, zostały mi jeszcze dwie kolejne. Zakładam tylko cztery, po jednej dla każdego, ale też chciałbym, żeby były bardziej zaawansowane niż te ojca. Nie wpadną w nie przypadkowo jak zbłąkane zwierzęta. Jeśli wymyślę to jako zabawę, jako fascynujące polowanie na skarby, dzieci będą wpadać w swoje pułapki jedno po drugim.

Arcydzieło. Do tego właśnie zmierzał tata. Nie udało mu się, ale zadaniem synów jest przerosnąć swoich ojców. To właśnie dlatego świat idzie do przodu. Rośniemy dzięki krokom zrobionym przez każde pokolenie.

Pułapka jest gotowa. Robię krok do tyłu, żeby podziwiać swoje dzieło. Coś utknęło pod moim butem, nie widzę, co dokładnie, a zanim porządnie się schylę, kątem oka dostrzegam błysk żyłki.

Strzał. Od razu dociera do mnie, co się stało. Leżąc na podłodze, umierając, myślę o moim ojcu. Mimo wszystko jemu się udało. Zabił mnie. Zemścił się. Jego sukces to moja porażka. Mogę mieć tylko nadzieję, że dwie pułapki, które zdążyłem już zastawić, nie zawiodą mnie. Nadzieja umiera ostatnia. Teraz to rozumiem. Nadal ją w sobie mam, mimo że jestem coraz bliżej śmierci.

* * *

Historia Valtera jest zainspirowana działaniami Belga Louisa Dethy, który poprzez budowę śmiertelnych pułapek w całym domu chciał zabić swoją żonę i czternaścioro dzieci po tym, jak od niego odeszli. W 2002 roku zginął od rany postrzałowej, gdy sam wpadł w jedną z nich. Natomiast historia Julii i Henrika jest fikcyjna.